



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

PAŹDZIERNIK 2003

ISSN 1429-4494

NR 7 (92)/03 ROK XI



*Prof. Janusz Rachon, JM Rektor Politechniki Gdańskiej,
na audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II
w Castel Gandolfo, 19 lipca 2003 r.*

Czytaj na str. 4

Simposio Europeo

Università e Chiesa in Europa

Roma 17 - 20 luglio 2003

In occasione del VII Centenario
dell'Università degli studi di Roma
"La Sapienza"



www.pg.gda.pl/PismoPG/

„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie
pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego.
Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Pracowny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (sekretarz),
Tomasz Klajbor, Henryk Krawczyk,
Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Joanna Szlępczyńska, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne

Skład komputerowy – Ewa Niziołkiewicz
Zespół ds. Informacji i Promocji,
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki

Ewa Niziołkiewicz
1. str. okładki – Castel Gandolfo,
2. str. okładki – materiały z sympozjum
3. str. okładki – Marek Galewski
Foto: 4. str. okładki – Studenci PG

Stała współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:

Joanna Szlępczyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 2 września 2003 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń
i nie zwraca materiałów niezamówionych.
Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania
i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą
autorów i nie odzwierciedlają stanowiska
Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Spis treści

Słowo papieża Jana Pawła II	4
Europejskie Sympozjum nt. „Uniwersytet i Kościół w Europie” Władysław Koc	5
Inauguracja przygotowań do 100-lecia politechniki w Gdańsku i 60-lecia Politechniki Gdańskiej Beata Orzażewska	6
Z teki poezji Marek Biedrzycki	8
Relacja ze spotkania inauguracyjnego przygotowania do obchodów Akademickiego Roku Jubileuszowego 2004/2005 w Politechnice Gdańskiej Justyna Stefaniak	9
Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich Franciszek Ziejka	12
Pracownia Historii PG poszukuje współpracowników Barbara Ząbczyk-Chmielewska, Stefan Figlarowicz	13
Oświadczenie Koła Kombatantów RP i byłych więźniów politycznych z Politechniki Gdańskiej Wojciech Winiarski	14
60. rocznica eksterminacji ludności polskiej na kresach w latach 1942-1946 Feliks Budzisz	14
3. Bałtycka Konferencja Elektrochemiczna „Korozja i Materiały” Kazimierz Darowicki	15
Erasmus Student Network - Politechnika Gdańska Michał Zasada	18
ICWiP 2003 - International Culture Week in Pecs 2003 Kamil Poradziński	20
Współpraca uczelni technicznych z przemysłem Jerzy S. Kowalczyk	24
Wspólne dobro, wspólne zło Andrzej Ubertowski	28
Efektywność studiowania (Cz. II) Wacław Dzewulski	31
Najlepsze lata Tomasz Klajbor	31
Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater Stefan Nawrocki	33
Fraszki Tadeusz Buraczewski	35
Pana Ziemiaka Przypadki na Polibudzie Kamil Jasiak	36
Wspomnienie o Jerzym Smoleńskim Zbigniew Nowak	37
Fraszki Tadeusz Buraczewski	37
Paweł Jasienica i Politechnika Gdańska Ewa Dyk-Majewska	38
150 lat pomnika Mikołaja Kopernika Zbigniew Cywiński	40
Z teki poezji Marek Biedrzycki	42
Polska, Niemcy czy Gdańsk? Janusz Waluszko	43
Rzadkie paprocie w rejonie Gdańska Marcin S. Wilga	45
Dbajmy o język Stefan Zabieglik	47
Dziedzictwo Epoki Snu Iwona Alaia	43
Tajemnice ludzkiej inteligencji (III) Ewa Dyk-Majewska	50
Z kalendarza JM Rektora Piotr Markowski	52
Konsiliencja albo dziedzictwo techniki jako zwierciadło kultury Waldemar Affelt	53

Słowo papieża Jana Pawła II

Audiencja dla uczestników symposium *Uniwersytet i Kościół w Europie*
Castel Gandolfo, 19 lipca 2003 r.

*Czcigodni Bracia w Biskupstwie
i w Kapłaństwie,
dostojni Państwo Rektorzy i Profesorowie,
drodzy studenci!*

Jestem bardzo szczęśliwy, mogąc przyjąć Was z okazji symposium *Uniwersytet i Kościół w Europie*, zorganizowanego przez Radę Konferencji Episkopatów Europy i Radę Episkopatu Włoch ds. Uniwersytetów, przy współpracy Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego.

Serdecznie dziękuję biskupowi Amadée Grab za słowa, którymi zainicjował to spotkanie, oraz władzom cywilnym i akademickim za ich obecność. Do wszystkich wykładowców, kapelanów i studentów kieruję moje serdeczne powitanie.

Spotkaliście się w Rzymie z okazji siedemsetlecia najstarszego uniwersytetu Miasta – „La Sapienzy”. Z Rzymu, aby w tych dniach zastanawiać się nad relacją pomiędzy Uniwersytetem a Kościołem na początku trzeciego tysiąclecia, wasz horyzont rozszerza się na całą Europę.

Ta relacja prowadzi nas bezpośrednio do serca Europy, tam gdzie jej cywilizacja wyraziła się w jednej z jej najbardziej charakterystycznych instytucji. W wieki XIII i XIV – do epoki, w której kształtował się „humanizm”, udana synteza wiedzy teologicznej, filozoficznej i innych nauk. Synteza *nie do pomysłenia bez chrześcijaństwa*, a więc bez wiekowego dzieła *ewangelizacji* dokonanej przez Kościół w trakcie spotkania z wielorakimi rzeczywistościami narodowymi i kulturowymi (por. *Przemówienie na V Symposium Biskupów Europejskich*, 19.12.1978, 3).

Ta *pamięć historyczna* jest konieczna do uzasadnienia perspektywy kulturowej *dzisiejszej i jutrzejszej Europy*.

Do jej budowania jest powołany uniwersytet, a jego rola jest nie do zastąpienia.

Nowa Europa nie może być planowana bez odniesienia do jej korzeni, to samo można powiedzieć o uniwersytecie. Jest on w zasadniczym wymiarze miejscem poszukiwania prawdy, sumiennej analizy zjawisk w nieustannym dążeniu do coraz bardziej pełnych i płodnych syntez. Podobnie jak Europa nie może zredukować swej roli jedynie do rynku, tak uniwersytet, choć musi dobrze dopasować się do wymiaru społecznego i ekonomicznego, nie może zostać podporządkowany jego wymaganiom kosztem utraty własnej natury, która pozostaje zasadniczo kulturalna.

W ten właśnie sposób Kościół w Europie spogląda na uniwersytet – zawsze z tym samym szacunkiem i nadzieją – starając się ofiarować mu swój własny różnorodny wkład. Przede wszystkim poprzez *obecność wykładowców i studentów*, którzy potrafią połączyć kompetencję i rygor naukowy z intensywnym życiem duchowym, aby duchem ewangelicznym ożywić środowisko uniwersyteckie. Następnie poprzez *uniwersytety katolickie*, w których aktualizuje się dziedzictwo dawnych uniwersytetów zrodzonych *ex corde Ecclesiae*.

Pragnę ponadto potwierdzić znaczenie tak zwanych „laboratoriów kulturowych”, właściwego priorytetu dla duszpasterstwa akademickiego na poziomie europejskim. W nich dokonuje się konstruktywny dialog pomiędzy nauką i kulturą, między nauką, filozofią i teologią. Etyka zaś jest uznawana za wewnętrzne wymaganie poszukiwań dokonywanych w służbie człowiekowi (por. *Przemówienie na światowym spotkaniu nauczycieli akademickich* 09.09.2000, 5).

Do was, Profesorowie, skierowana jest moja zachęta; do was, studenci –

wezwanie do wykorzystania waszych talentów; do wszystkich – życzenie współpracy i promowania życia i godności człowieka.

Za chwilę zapalę pochodnię, która zostanie zaniesiona w sztafecie do Kościoła Świętego Iwona na „La Sapienzy”. Przemierzając różne siedziby uniwersyteckie Rzymu, będzie podkreślać znaczenie i wartości siedemsetlecia Uniwersytetu „La Sapienza”.

Matko Przenajświętsza, Stolica Mądrości (wł.: *la Sapienza*), czuwać zawsze nad nami. Będę wam towarzyszył poprzez modlitwę i moje błogosławieństwo¹.

Pozdrawiam serdecznie profesorów i studentów z Polski, Ukrainy, Rosji i Białorusi. Bądźcie na waszych uczelniach świadkami orędzia chrześcijańskiego, które prowadzi człowieka na drogę prawdziwej wolności.

Jan Paweł II

¹ tłumaczenie przemówienia z j. włoskiego na j. polski – ks. dr Andrzej Danczak



Europejskie Sympozjum nt. „Uniwersytet i Kościół w Europie”

W dniach 17 – 20 lipca 2003 roku odbyło się w Rzymie, z okazji 700-lecia rzymskiego uniwersytetu „La Sapienza”, Europejskie Sympozjum nt. „Uniwersytet i Kościół w Europie”. Jego organizatorami były: Rada Konferencji Episkopatów Europy oraz Komisja ds. Edukacji (szkół i uniwersytetów) Konferencji Episkopatu Włoch. Spotkania odbywały się w Bazylice św. Jana na Lateranie, w Papieskim Uniwersytecie Laterańskim oraz w Centrum Maryjnym w Castel Gandolfo.

Podstawowym celem Sympozjum było określenie Kościoła lokalnego jako podmiotu duszpasterstwa akademickiego w Europie. Uczestniczyło w nim ponad 2 tysiące osób. Oprócz przedstawicieli organizacji narodowych oraz delegacji uniwersytetów katolickich, papieskich akademii oraz wydziałów i instytutów teologicznych, byli to delegaci diecezjalni, przy czym zdecydowana większość reprezentowała połączone grupy środowiska kościelnego i akademickiego: duszpasterzy, studentów, nauczycieli akademickich oraz rektorów. Dominowała młodzież, stanowiąca ponad połowę ogółu uczestników, która przybyła z wszystkich krajów europejskich, od Irlandii Północnej po Rosję i Ukrainę (na uwagę zasługując udział reprezentantów Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy oraz Rosji).

W uroczystości otwarcia konferencji udział wzięli między innymi: Letizia Moratti (Minister for Instruction, University nad Research; Italy); Francesco Storace (President Region Lazio); Walter Veltroni (Mayor of Rome); bp. Giuseppe Betori (Secretary Italian Bishops Conference); bp. Cesare Nosiglia (CCEE Delegate for the Pastoral University); Prof. Miguel Cassio Matas (President FUCE); prof. Giuseppe D'Ascenzo (Rector, La Sapienza University, Rome); bp. Rino Fisichella (Rector, Pontifical Lateran University). Wykład inauguracyjny zatytułowany: „University and Church in Europe: in dialogue for a new civilization” wygłosił kardynał Karl Lehmann (Pre-

sident, German Bishops' Conference). Następnie zebrani wysłuchali trzech wykładów: dr. Waltera Schwimmera (General Secretary of the Council of Europe) pt. „The dynamics and cultural identities of the Peoples of Europe”, prof. Erica Fromenta (President, European University Association) pt. „The University in Europe”; prof. Cesarego Mirabellego (former President of the Constitutional Court) „Working Towards a European Constitution”.

W materiałach wprowadzających wskazano, że świat akademicki nie rzadko przyjmował postawę zamknięcia się lub wyraźnego dystansu od spraw wiary, chętnie pozostawiając religii, w tym także religii chrześcijańskiej, dziedziny związane z emocjami, z estetyką i działalnością artystyczną, ale zazdrośnie strzegąc bram racjonalności, skądinąd ważnych dla wiary. Troska o człowieka powinna przejawiać się w doskonaleniu działalności Uniwersytetu wobec społeczności oraz w odpowiednio prężnej aktywności kształcenia nowych pokoleń. Oznacza to konieczność przewycięzania dualizmu pomiędzy wymogami badań naukowych i promowaniem wartości humanistycznych. Każdy naukowiec jest zobowiązany do umiejętnego łączenia na swojej drodze badawczej wymogów metodologii naukowej z głębokimi oczekiwaniami humanizmu. W przypadku religii chrześcijańskiej nie można mówić o wymiarze religijnym, jeśli nie jest to równocześnie i zasadniczo także wymiar etyczny, oznaczający zaangażowanie w budowę nowego społeczeństwa.

W wystąpieniach na Sympozjum najczęściej wskazywano na potrzebę dialogu między obydwoma środowiskami. Świadczy to o podjęciu próby ukształtowania wzajemnych kontaktów na warunkach partnerskich. Kościół docenia rolę Uniwersytetu w jednoczącej się Europie, podobnie jak Uniwersytet zawsze doceniał rolę Kościoła.

Chociaż nie podjęto konkretnych ustaleń, należy sądzić, że w najbliższym

czasie zostaną ujawnione kolejne inicjatywy dążące do integracji działań Kościoła i Uniwersytetu w kierunku kształtowania Europy narodów i przyspieszonego rozwoju wielokulturowego, która znajdzie wspólny język społeczny przy różnorodnej tożsamości odnajdującej zbieżność w obrębie wartości zasadniczych.

W drugim dniu konferencji dyskusja odbywała się w 19 grupach studyjnych w ramach czterech warsztatów (study seminars):

- The Human Person. Genealogy-Biology-Biography
 - The Human City. Society-Environment-Economy
 - Science's vision. Discoveries-Inventions-Technologies
 - Creativity and memory. Figurative art.-Literature-Music-Dram.
- Poniżej kilka przykładowych problemów dyskutowanych w ramach grup dyskusyjnych:
- Human life as an ethical question
 - Democracy and participation
 - Socio-economic rights in an age of globalisation
 - Scientific forms of reason, technical power, faith's way of knowing
 - Computer, informatics and intelligence
 - The new medical technologies: research meets ethics

Trzeciego dnia konferencji, tj. 19 lipca 2003, rektorów uniwersytetów europejskich oraz pozostałych uczestników tego rzymskiego spotkania przyjął na specjalnej audiencji w Castel Gandolfo Papież Jan Paweł II.

Gdańskie środowisko akademickie na konferencji reprezentowane było przez dwie delegacje: Uniwersytetu Gdańskiego oraz Politechniki Gdańskiej. Spotkanie w Rzymie pozostawia w pamięci z jednej strony podniosły nastrój, z drugiej zaś – dzięki bardzo licznemu udziałowi studentów – wrażenie radosnego przeżycia.

*Dr hab. inż. W. Koc
Proroktor ds. Kształcenia
Politechniki Gdańskiej*



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Za rok jubileusz największej uczelni technicznej Polski Północnej

Inauguracja przygotowań do 100-lecia politechniki w Gdańsku i 60-lecia Politechniki Gdańskiej

Ostatnie lata w regionie pomorskim obfitują w okrągłe jubileusze. Niedawno, bo w roku 1997, zamknęło się milenium istnienia metropolitalnego grodu Pomorza – Gdańska. W roku 2001 obchodziliśmy 100. rocznicę nadania praw miejskich Sopotowi, a w następnym roku siostrzanej im Gdyni stuknęło 80 lat. Za rok obchodzić będziemy kolejną wielką rocznicę Pomorza – 100-lecie politechniki w Gdańsku i 60-lecie Politechniki Gdańskiej.

W tej najstarszej pomorskiej Alma Mater trwają już intensywne przygotowania do obchodów jubileuszu. Od ponad dwóch lat działa w Politechnice Komitet Jubileuszowy pod przewodnictwem Jego Magnificencji Rektora, prof. Janusza Rachonia. Powołano także Biuro Obchodów Roku Jubileuszowego, którym kieruje z-ca dyr. administracyjnego ds. gospodarczych mgr Mirosława Mielczarek. Władze uczelni zaprosiły też do włączenia się w obchody święta przedstawicieli świata polityki, kościoła, biznesu i kultury oraz przedstawicieli massmediów z naszego regionu. W dniu 30 czerwca tego roku odbyło się w Sali Senatu Politechniki Gdańskiej uroczyste spotkanie inauguracyjne oficjalne przygotowania do Jubileuszu Uczelni. Wzięło w nim udział blisko 80 gości z Metropolitą Gdańskim, ks. abpem Tadeuszem Gocłowskim Marszałkiem Województwa Pomorskiego, Janem Kozłowskim, Wojewodą Pomorskim Janem Ryszardem Kurylczykiem oraz Prezydentem Miasta Gdańska Pawłem Adamowiczem na czele, których Rektor Politechniki zaprosił do uczestnictwa w Radzie Programowej Jubileuszu.

Politechnika Gdańska zawsze bowiem była ściśle związana z regionem, stanowiąc dla jego gospodarki oparcie, a w wielu dziedzinach siłą napędową. Przez wiele powojennych lat koegzystencja środowiska naukowego i gospodarczego sta-

nowiła o wysokiej randze Pomorza. To profesorowie i inżynierowie, pracujący w Politechnice Gdańskiej i instytucjach badawczych, stworzyli polską szkołę okrętowców, dzięki której rozwinęły się polski przemysł stoczniowy i gospodarka morską. Przykładem – pierwsza polska główna maszyna okrętowa na pierwszym wybudowanym w polskiej stoczni statku s/s „Soldek”, liczne wynalazki i usprawnienia okrętowe, a także większość budowli hydrotechnicznych polskiego wybrzeża. Profesorowie i studenci PG wnieśli ogromny wkład w odbudowę Starego Miasta w Gdańsku, odbudowę unikatową w skali świata. Starówka, przypominająca po wyzwoleniu morze ruin, była bowiem z pietyzmem rekonstruowana, z wykorzystaniem – pieczołowicie wydobywanych z gruzów – fragmentów historycznej zabudowy. Gdańska Alma Mater posiada też niezaprzeczalny dorobek w odbudowie infrastruktury i rozbudowie miasta i województwa, a także w rozwoju polskiego przemysłu w ciągu minionego półwiecza, tak wspomnianego już okrętowego, jak również elektronicznego, farmaceutycznego, spożywczego, transportu i energetyki. Takie przykłady, jak pierwszy polski samochód ciężarowy „Star 20” czy pierwsza powojenna obrabiarka do metali używana przez zakłady „H. Cegielski” w Poznaniu, a z bardziej aktualnych – most wantowy w Gdańsku, kopia bazyliki w Licheniu, rządowy program poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego GAMBIT 2000, system telemetrycznej diagnostyki i rehabilitacji wad słuchu, mowy i wzroku, elektrochemiczna metoda ochrony przed korozją i wiele, wiele innych, to namacalne dowody roli, jaką spełnia uczelnia techniczna w dzisiejszym, zindustrializowanym świecie. Korzystając z okazji, jaką jest nadchodzące



„Soldek”

święto PG, trzeba tę rolę przypomnieć i podkreślić jej pozytywne implikacje ekonomiczne.

Jakże znamienny jest fakt, że rok 2004, już uznawany za przełomowy dla Polski, rok akcesji do Unii Europejskiej, to także 100. rok rozpoczęcia na Pomorzu edukacji na poziomie akademickim. Powołanie w 1904 roku politechniki w Gdańsku wiązało się bowiem nierozdzielnie z transformacją gospodarczą oraz rozwojem Gdańska i całego regionu, a także z ogólnoeuropejską tendencją rozwoju uniwersytetów technicznych na przełomie XIX i XX wieku. Już w końcu XIX wieku w pruskich sferach rządowych pojawiły się plany uruchomienia wyższej szkoły technicznej. Gdańsk, jako miejsce jej lokalizacji, wygrał konkurencję z Wrocławiem. Od 1901 do 1904 roku wzniesiono na ponad 6-hektarowej posesji zespół obiektów, zrealizowanych w klimacie gdańskiego neorenesansu z elementami późnej secesji i tysi-

camy kamiennych detali o symbolicznej wymowie oraz pięknymi miedzianymi wykończeniami, głównie w systemach odwodnienia budynku. Do dziś jest to jedna z najładniejszych siedzib politechnicznych nie tylko w Polsce. Uczestnicy spotkania w Politechnice Gdańskiej mieli okazję przekonać się o tym naocznie podczas krótkiej wycieczki w obrębie gmachu głównego. Przedtem Jego Magnificencja Rektor krótko przedstawił gościom historię politechniki.

Dzieje politechniki w Gdańsku wyznaczają dwie podstawowe daty: 6 października 1904 roku i 24 maja 1945 roku. 6 października 1904 roku odbyła się pierwsza inauguracja roku akademickiego w Królewskiej Wyższej Szkole Technicznej z udziałem Cesarza Prus, Wilhelma II. Zadaniem otwartej tego dnia Königlische Technische Hochschule zu Danzig było kształcenie wyższej kadry technicznej, przede wszystkim dla niemieckiego Pomorza. Ale studiowali tu nie tylko Niemcy. Od początku w gronie studentów znajdowali się Polacy, a także Łotysze, Litwini i Ukraińcy oraz przedstawiciele wielu innych narodowości. Po I wojnie światowej, formalnie już w Politechnice Wolnego Miasta Gdańska, szczególnie obleganym przez polskich studentów wydziałem była budowa okrętów (nie miały takiego wydziału polskie ówczesne Politechniki Lwowska i Warszawska). Piękna karta historii polskiego środowiska akademickiego tamtych czasów, zapisana przez działalność organizacji społecznych, politycznych, naukowych i sportowych, ma swoją kontynuację do dziś. Na przykład powstałe w drugiej połowie lat 20. Koło Naukowe Studentów-Polaków Techniki Okrętowej „Korab” jeszcze dziś skupia swych członków, już jako „Korab International” z siedzibą w Londynie, a nazwa współczesnego studenckiego klubu „Bratniak” wywodzi się od „Bratniej Pomocy”, przedwojennej organizacji polskich studentów politechniki. Nie były to łatwe dla polskich studentów lata, głównie z powodu, dającego się odczuć również na uczelni, niemieckiego nacjonalizmu. Dla Polaków studiujących na politechnice w Gdańsku II wojna światowa rozpoczęła się już w lutym 1939 roku, kiedy to zostali relegowani ze szkoły. Po wyzwoleniu wielu z nich powróciło, by uczestniczyć w trudach reaktywacji swojej Alma Mater.

Zadanie nie było proste. Wrócili do wypalonych murów, pozbawionych wyposażenia, a jednak już w pół roku po wyzwole-

niu uczelnia rozpoczęła funkcjonowanie. Tempo niemożące nie budzić podziwu. Jeszcze trwały działania wojenne, gdy w styczniu 1945 roku rozpoczęły się przygotowania do uruchomienia Politechniki Gdańskiej. Zajęcie Gdańska przez Armię Czerwoną nastąpiło 29 marca, a już 5 kwietnia delegacja Ministerstwa Oświaty przejęła formalnie uczelniany kampus. W dwa tygodnie po zakończeniu II wojny światowej, dekretem z dnia 24 maja 1945 roku, powołana zostaje Politechnika Gdańska – polska państwowa uczelnia akademicka.

22 października 1945 roku w murach nowo utworzonej politechniki odbył się pierwszy w języku polskim wykład inauguracyjny rok akademicki. Pierwszy rok z mijających niebawem 60, podczas których Politechnika Gdańska wykształciła znacznie ponad 80 tysięcy inżynierów i magistrów inżynierów wielu specjalności. Podczas tego historycznego wykładu miała miejsce krótka wizyta ówczesnych naczelnych władz Polski z Prezydentem i Premierem na czele.

Jeśli uważnie prześledzić pierwsze lata istnienia Politechniki Gdańskiej, nie można nie zauważyć ogromu zaangażowania wszystkich, którzy uczestniczyli w dziele reaktywacji nauczania, odbudowy i tworzenia podwalin dalszego rozwoju uczelni. Im właśnie poświęcone będzie jedno z ważniejszych wydawnictw jubileuszowych, przygotowywane pod roboczym tytułem „Pionierzy”. Tytuł ten nie jest przypadkowy. Gdy bowiem w 1904 roku kadra i studenci wprowadzali się do gmachów jeszcze pachnących świeżą farbą, nowocześnie wyposażonych, zarówno w infra-

strukturę techniczną, jak i sprzęt naukowy, tak w 1945 roku pierwsze zajęcia odbywały się przy wybitych oknach, na własnoręcznie przez studentów organizowanym elementarnym wyposażeniu, a po zajęciach dydaktycznych zarówno wykładowcy, jak i brać akademicka stawali do pracy przy odbudowie.

Oprócz wydawnictwa „Pionierzy” w ramach jubileuszu ukażą się publikacje: „100 lat politechniki w Gdańsku”, „Politechnika Gdańska w anegdocie” oraz monografie poświęcone studenckiemu ruchowi samorządowemu, naukowemu, kulturalnemu, turystycznemu i sportowemu, w których politechniczna społeczność akademicka celowała na przestrzeni lat. To w Politechnice Gdańskiej powstał pierwszy Parlament Studentów powojennej Polski, dziś funkcjonujący jako demokratyczna forma samorządności studenckiej w wielu innych uczelniach. Akademicki Związek Sportowy Politechniki Gdańskiej był i jest kuźnią wielu liczących się sportowych karier, a w Studenckiej Agencji Radiowej zdobywały pierwsze doświadczenia całe pokolenia wybitnych dziennikarzy. Działalność Klubu Studentów Wybrzeża „Żak”, twórczonego również przez wielu „politechników”, to jedna z kolebek powojennej polskiej kultury, a funkcjonujący w jego ramach w latach 50. kabaret „Bim Bom” to już klasyka, podobnie jak Dyskusyjny Klub Filmowy, do którego m.in. przemycano na projekcje zakazane, niebędące w normalnej dystrybucji filmy z zasobów polskiego transatlantyka „Batory”. A ktoś z pokolenia dzisiejszych 40-latków, komu zdarzyło się połączyć turystycznego bakcyła (i nie tylko) nie słyszał o „Fifach” i „Ba



Most wantowy w Gdańsku



Bazylika w Licheniu



Politechnika Gdańska 1945

znie”? Natomiast współczesną Politechnikę Gdańską będzie można poznać m.in. dzięki „Bedekerowi PG”, folderom i prezentacjom na płytach CD-Rom.

Oprócz publikacji drukowanych przygotowywany jest film o Politechnice Gdańskiej oraz dwie wystawy okolicznościowe „100 lat politechniki w Gdańsku” i „Politechnika Gdańska. Wczoraj – Dziś – Jutro”.

W ramach obchodów jubileuszowych planuje się liczne imprezy, jak: sportowe, w tym międzynarodowe zloty w gdańskiej marinie: żaglowców i tzw. „oldtimerów”, czyli stylowych jachtów, oraz Międzynarodowe Mistrzostwa Szkół Wyższych w Aerobiku, festiwal chórów akademickich, festiwal muzycznych zespołów akademickich afiliowanych przy PG teraz i w przeszłości, festiwal nauki i techniki dla młodzieży szkół średnich, ogólnopolski przegląd studenckiej działalności artystycznej oraz dwie duże konferencje studenckie: kół naukowych i „Erasmus Student Network”. To dotychczasowe plany w kategoriach działań historycznych i promocyjnych. W kategorii działań o charakterze strategicznym w Politechnice Gdańskiej pracuje się na co dzień.

Uchwałą Senatu PG rok akademicki 2004/2005 w Politechnice Gdańskiej będzie Akademickim Rokiem Jubileuszowym. Trwa rewitalizacja historycznych gmachów uczelni, w ramach której następuje też sukcesywna adaptacja do potrzeb dydaktycznych i naukowych wspaniałych, niemal „katedralnych” w charakterze poddaszy Gmachu Głównego, a w przygotowaniu jest przykrycie szklanymi kopułami wewnętrz-



Politechnika Gdańska 2003

nych dziedzińców tegoż gmachu. To ambitne przedsięwzięcie pozwoli na rewolucyjną i wyeksponowanie pięknych, tynkowanych elewacji dziedzińców, pokrytych symbolami nauk technicznych, zupełnie odmiennych od ceglanych elewacji zewnętrznego obrysu budynku. Podziwianie ich z wielu poziomów ułatwią planowane panoramiczne windy, dzięki którym poprawi się też wewnętrzna komunikacja. Uzyskana dzięki szklanemu zadaszeniu dziedzińców dodatkowa powierzchnia użytkowa przeznaczona zostanie jako forum akademickie z przestrzenią ekspozycyjną i rekreacyjno-gastronomiczną dla potrzeb ponad 18-tysięcznej rzeszy studentów oraz 2500 pracowników PG.

Opierając się na bieżącej współpracy z wieloma firmami regionu rozpoczęto, organizowaną wspólnie ze Stowarzyszeniem Absolwentów PG, serię warsztatów pod hasłem „Politechnika Gdańska w XXI wieku – formułowanie strategicznego i dynamicznego programu rozwoju uczelni w kontekście wymagań i oczekiwań regionalnego otoczenia”. Doświadczenia i dorobek tych spotkań będą podstawą do organizacji w 2005 roku Międzynarodowej Konferencji Uczelni Basenu Morza Bałtyckiego na temat komercjalizacji wyników badań naukowych.

Tylko w przeciągu ostatniego półrocza zawarto umowy o kompleksowej i ścisłej współpracy z dwiema dużymi firmami regionu: Rafinerią Gdańską i Polpharmą. Ogromny potencjał naukowo-badawczy uczelni zaprezentowany został władzom miasta i województwa, a pierwsze efekty

tych działań są już widoczne w postaci powołania konsorcjum dla przygotowania Pomorskiej Regionalnej Strategii Innowacyjności, w którym Politechnika Gdańska jest jednostką wiodącą. Dzięki tej strategii pomorskie firmy będą mogły korzystać z unijnych funduszy na wdrażanie nowych rozwiązań i transfer technologii. Z jednej strony mechanizm wolnego rynku uzależnia sukcesy naukowo-badawcze od zapotrzebowania na nie i wsparcia kapitałowego. I odwrotnie, bez innowacyjności w gospodarce, możliwej dzięki intelektualnemu i naukowemu potencjałowi uniwersytetów i szkół technicznych, przegrywa się z konkurencją, stosującą nowoczesne rozwiązania. Tak jest w krajach wysoko rozwiniętych, tak musi być i w Polsce, jeśli chcemy umocnić i rozwijać naszą pozycję ekonomiczną.

Optymizmem napawa fakt, że obecni na spotkaniu władze regionu zadeklarowały współdziałanie w obchodach jubileuszowych politechniki. W perspektywie zachodzących obecnie w naszym kraju zmian i stawianych w ich kontekście nowych wyzwań, przede wszystkim o charakterze gospodarczym, jest bowiem konieczne zintensyfikowanie współpracy uczelni i wszystkich środowisk regionu. Święto Politechniki Gdańskiej, traktowane jednocześnie jako święto Gdańska i Pomorza, powinno stworzyć doskonałą do tego celu platformę.

Beata Orzażewska
Rzecznik Prasowy

Z teki poezji

Oddalenie

Zabiorę słodki pocałunek,
Bezpłatny bilet do tęsknoty,
I pięknej buzi wizerunek,
Moje lekarstwo na kłopoty.

I będę tęsknić jak szalony,
Mego oddania taka siła.
Do twej miłości przytulony,
Śerce też wezmę z sobą miła.

A gdy powrócę, spojrzę w oczy,
Duszę ukoj przytulenie,
Życie normalnie się potoczy,
Tak tęsknię kiedy oddalenie.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Relacja ze spotkania inauguracyjnego przygotowania do obchodów Akademickiego Roku Jubileuszowego 2004/2005 w Politechnice Gdańskiej

30 czerwca 2003 r. w Sali Senatu PG zainaugurowano przygotowania do obchodów Akademickiego Roku Jubileuszowego 2004/2005 w Politechnice Gdańskiej spotkaniem kierownictwa uczelni z przedstawicielami władz politycznych i samorządowych, kościoła i przedsiębiorców. Wzięło w nim udział ok. 80 osób, w tym m.in.: ks. abp dr Tadeusz Gocłowski – metropolita gdański, mgr Jan Ryszard Kurylczyk – wojewoda pomorski, mgr Jan Kozłowski marszałek województwa pomorskiego, mgr Paweł Adamowicz – prezydent Miasta Gdańska, mgr inż. Krystyna Gozdawa-Nocoń – wicewojewoda pomorski, dr inż. Jacek Jettmar – przewodniczący Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Gdańskiej oraz liczne grono przedstawicieli biznesu.

Zebranych w murach Politechniki Gdańskiej powitał rektor, prof. Janusz Rachoń. Przypomniwał, że pierwsza uroczysta inauguracja w gdańskiej wyższej szkole technicznej odbyła się 6 października 1904 r. i już wtedy studiowali w niej Polacy, a w okresie międzywojennym działały polskie organizacje studenckie. Rektor w krótkim wystąpieniu zaprezentował osiągnięcia uczelni.

Senat PG stosowną uchwałą ogłosił rok akademicki 2004/2005 rokiem jubileuszowym, w który uczelnia będzie świętować



Konferencja prasowa w gabinecie JM Rektora

100-lat politechniki w Gdańsku i 60-lecie Politechniki Gdańskiej. Prezydent Polski, Aleksander Kwaśniewski, wyraził zgodę, aby obchody Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 w Politechnice Gdańskiej odbywały się pod jego honorowym patronatem. Od 2 lat funkcjonuje Komitet Obchodów Roku Jubileuszowego, a także niedawno ukonstytuowała się

Rada Programowa, w skład której weszli: ks. abp Tadeusz Gocłowski, marszałek Jan Kozłowski, wojewoda pomorski Jan Ryszard Kurylczyk, prezydent Miasta Paweł Adamowicz oraz rektor PG Janusz Rachoń. Jak z tego wynika, podkreślił rektor, rok jubileuszowy 2004/2005 będzie świętem nie tylko uczelni, ale miasta i regionu.

Jednym z elementów programu obchodów jubileuszu jest wydanie obszernej pracy zbiorowej pt. „Pionierzy – o tych, którzy z gruzu budowali Politechnikę Gdańską” poświęconej profesorom, którzy w latach 1945-1950 tu przyjechali i budowali katedry, zakłady i wydziały oraz aktywnie uczestniczyli w odbudowie Gdańska. W ramach przygotowań do jubileuszu rozpoczęto również szereg innych przedsięwzięć; jednym z nich jest projekt inwestycyjny zabudowy wewnętrznych dziedzińców Gmachu Głównego. Rektor podkreślił, że uczelnia liczy na wsparcie przy realizacji tego ambitnego projektu.

Projekt architektoniczny przedstawił dr inż. arch. Wiesław Czabański. Podkreślił, że zespół powstałych 100 lat temu budynków Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej jest jednym z najładniejszych



Wśród przedstawicieli banków: Krzysztof Kwiatkowski dyr. Oddziału Okręgowego NBP w Gdańsku i Lilianna Dziekańska dyr. Oddziału Regionalnego PKO BP SA w Gdańsku

obiektów nie tylko w Polsce. Uczelnia została wyposażona w najnowocześniejsze, jak na owe czasy, instalacje i urządzenia techniczne, których większość niestety straciła już swoje znaczenie lub została zniszczona. Na uczelni od kilku lat jest prowadzona modernizacja i rewaloryzacja Gmachu Głównego, połączona z remontem dachów i adaptacją poddaszy oraz zagospodarowaniem wewnętrznych dziedzińców gmachu. Zagospodarowanie dziedzińców umożliwi uzyskanie dodatkowej powierzchni użytkowej, ekspozycyjnej, rekreacyjnej i gastronomicznej, przyczyni się do poprawy bilansu cieplnego gmachu. Pozwoli na odsłonięcie pięknych elewacji budynku oraz poprzez zainstalowanie windy panoramicznej zapewni lepszy dostęp do budynku osobom niepełnosprawnym. Zapewnił, że po remoncie dachów i poddasza oraz wykonaniu niezbędnych prac remontowo-inwestycyjnych uczelnia uzyska ok. 2.200 m² dodatkowej powierzchni.

Ks. abp Tadeusz Gocłowski z kolei zapewnił, że będzie wspierać rektora w sprawach związanych z jubileuszem Politechniki. Podkreślił, że dzięki udziałowi pracowników Politechniki w odbudowie i życiu Gdańska odżył duch Miasta. Dzięki temu w ciągu ostatniego ćwierć wieku mogły się rodzić wielkie idee, które zmieniły bieg historii i losy świata. Wyraził zadowolenie, że rektor nadał akcent humanistyczny jubileuszowi oraz podchodzi do



Od lewej: JM Rektor, Jan Kozłowski marszałek województwa pomorskiego, Jan Ryszard Kurylczyk wojewoda pomorski, Jacek Jettmar przewodniczący SAPG, Paweł Olechnowicz prezes zarządu Grupy Lotos SA (d. Rafineria Gdańska)

niego w klimacie prawdy. Podziękował za możliwość uczestnictwa w tym ważnym dla miasta, województwa i regionu wydarzeniu.

Jan Kozłowski, marszałek pomorski, podziękował za zaproszenie do udziału w Radzie Programowej Komitetu Obchodu Jubileuszu. Zapewnił, że Samorząd Województwa chętnie rozszerzy zakres współpracy, gdyż uczelnia dysponuje po-

tencjałem intelektualnym i naukowym, który może pomóc m.in. przy zagospodarowaniu delty Wisły, Żuław i zespołu metropolitalnego Zatoki Gdańskiej oraz pomóc przy rozwijaniu nowych technologii. Samorząd województwa podpisał umowę z Komitetem Badań Naukowych, na mocy której powstało konsorcjum, którego liderem jest Politechnika Gdańska. W wyniku realizacji tej strategii mają powstać parki technologiczne i nowe firmy. W imieniu zarządu województwa zadeklarował wniesienie konkretnego wkładu finansowego w przedsięwzięcie, którego celem jest zabudowa dziedzińców PG.

Również wojewoda pomorski, Jan Ryszard Kurylczyk, zadeklarował, że będzie służył czynem i radą rektorowi przy organizacji obchodów jubileuszu Politechniki Gdańskiej.

Paweł Adamowicz, prezydent Miasta Gdańska, podkreślił natomiast, że święto politechniki w Gdańsku jest również świętem Gdańska i zadeklarował wsparcie finansowe dla realizacji przedsięwzięcia, o którym mówił dr W. Czabański.

Dr inż. Jacek Jettmar, przewodniczący Stowarzyszenia Absolwentów PG w imieniu absolwentów PG, zwrócił się z gorącym apelem do społeczności województwa, władz państwowych i samorządowych, środowisk gospodarczych, instytucji użyteczności publicznych, ludzi dobrej woli o uczczenie jubileuszu PG konkretnym wkładem w jej rozwój. Formy po-



Od lewej: Krystyna Gozdawa-Nocoń wicewojewoda pomorski, Paweł Adamowicz prezydent Gdańska, ks. abp Tadeusz Gocłowski, JM Rektor

mocy mogą być różne, od środków finansowych i obiektów oraz terenów pod inwestycje uczelniane, poprzez konkretne oferty współpracy w zakresie wdrażania zaawansowanych projektów i technologii, jak również udział we wspólnych przedsięwzięciach rozwijających poziom wykształcenia inżynierów i transferu technologii do gospodarki regionu.

Deklaracje wsparcia złożyli:

- Prezes Zarządu Polnord Andrzej Ubertowski, który poprosił o przyjęciu deklaracji dalszej współpracy z komitetem organizacji w zakresie realizacji przedsięwzięć i imprez jubileuszowych, a także w zakresie innych przedsięwzięć służących rozwojowi uczelni;
- Jerzy Jędykiewicz, Prezes Zarządu Energobudowy SA, który podziękował za zaproszenie do wzięcia udziału w inauguracji przygotowań do obchodów roku jubileuszowego i zapewnił, że będzie uczestniczył w konkretnych przygotowaniach do jego obchodów;
- Prof. Edmund Wittbrodt, senator RP, który w imieniu parlamentarzystów regionu zapewnił, że będą wspierać wysiłki rektora w przygotowaniu jubileuszu uczelni.

Rektor, podsumowując spotkanie, podkreślił, że jednym z elementów programu obecnych władz rektorskich i senatu PG jest współpraca ze środowiskiem gospodarczym, zwłaszcza na płaszczyźnie edukacyjnej i komercjalizacji wyników badań naukowych oraz transferu technologii.

Zaprosił uczestników spotkania do współdziałania w przygotowaniu programu i realizacji obchodów roku jubileuszowego, który ma nie tylko celebrować dotychczasowe osiągnięcia, ale również wyznaczyć strategię rozwoju Politechniki Gdańskiej.

*Justyna Stefaniak
Biuro Rektora
fot. Jerzy Kulas*



Preojekt zabudowy dziedzica Gmachu Głównego przedstawia Wiesław Czabański



Marek Piechocki – prezes LPP SA (Reserved) i prof. Wojciech Sadowski – prorektor ds. Współpracy ze środowiskiem gospodarczym i inicjatyw europejskich

Sprostowanie

W nr. 6 „Pisma PG” (czerwiec 2003) do artykułu „Centrum doskonałości analityki i monitoringu środowiska, czyli pomorska nauka w drodze do Unii Europejskiej” wkradł się błąd, bowiem Centrum CURE znajduje się na Wydziale Inżynierii Lądowej, a nie – jak napisano w artykule – na Wydziale Inżynierii Środowiska. Za zaistniałą pomyłkę serdecznie przepraszam.

*Patrycja Żmijewska
Wydział Chemiczny*



Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich

Stanowisko Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Wyższych w sprawie zgłoszonych przez Rząd RP do Sejmu projektów zmian ustaw o podatku dochodowym od osób prawnych oraz o podatku dochodowym od osób fizycznych z dnia 2 września 2003 r.

Prezydium KRASP z największym niepokojem przyjęło wiadomość o przekazaniu przez Rząd RP do Sejmu w dniu 1 sierpnia br. projektu zmian w dwóch ustawach: o podatku dochodowym od osób prawnych oraz niektórych innych ustaw (druk sejmowy nr 1852) oraz o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz niektórych innych ustaw (druk sejmowy nr 1853), które to zmiany: narzucają szkołom wyższym podatek dochodowy, opodatkowują niektóre stypendia naukowe i doktoranckie, a także wprowadzają szereg innych rozwiązań godzących w interes szkolnictwa wyższego w Polsce, a w szczególności – publicznego szkolnictwa wyższego.

W projekcie ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych włączono m.in. wyższe szkoły do grupy podmiotów objętych podatkiem dochodowym na zasadach ogólnych. W ustawie o szkolnictwie wyższym z dnia 12 września 1990 r. do art. 27 zamierza się dodać ustęp 3 w brzmieniu: „Zwolnienie, o którym mowa w ust. 1, nie dotyczy podatku dochodowego”. Proponuje się również likwidację dwóch niezwykle ważnych ulg, w tym podatku dotyczących szkolnictwa wyższego, a w szczególności: w art. 17 ust.1 pkt 4: wolne od podatku są dochody podatników, z zastrzeżeniem ust.

1c, których celem statutowym jest działalność naukowa, naukowo-techniczna, oświatowa, w tym również polegająca na kształceniu studentów, (...), w części przeznaczony na te cele,
w art. 17 ust. 1 pkt 14: Wolne od podatku są dotacje otrzymane z budżetu państwa lub budżetów jednostek samorządu terytorialnego, z wyjątkiem dopłat do oprocentowania kredytów bankowych w zakresie określonym w odrębnych ustawach.

W rządowym projekcie zmiany ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych usunięto niezwykle ważny dla szkolnictwa wyższego zapis w art.21, ust. 1 pkt 39, który stwierdza, iż zwolnione z podatku dochodowego są stypendia otrzymywane na podstawie przepisów wydanych przez właściwego ministra w sprawie studiów doko-

ranckich i stypendiów naukowych oraz inne stypendia naukowe i za wyniki w nauce, których zasady przyznawania zostały zatwierdzone przez ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego po zasięgnięciu opinii Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego albo przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania.

W obydwu wypadkach Rząd RP podjął decyzje w bolesny sposób uderzające w szkolnictwo wyższe, borykające się od lat z wielkimi kłopotami natury finansowej. Jak wiadomo, publiczne szkoły wyższe w ciągu ostatnich 13 lat potroiły liczbę studentów. Niestety, w ślad za tą decyzją nie poszły dodatkowe środki z budżetu państwa. Jedynym sposobem ratowania budżetów szkół wyższych było uruchomienie studiów płatnych (zaocznych, wieczorowych). Dzięki temu publiczne uczelnie pozyskują pieniądze nie tylko na bieżącą działalność, ale także – na niezbędne inwestycje oraz na tworzenie systemów wsparcia finansowego najlepszych uczonych (stypendia naukowe z 20% zysku). Wprowadzenie podatku dochodowego (od zysku) sprawi, że grozi zahamowanie inwestycji uczelnianych ze środków wypracowanych (na takie inwestycje uczelnie oszczędzają często przez kilka lat) a także, iż upadną lub znacznie ograniczone zostaną wszelkie systemy stypendialne tworzone na uczelniach z tzw. zysku. Przyjęte rozwiązania legislacyjne obliczone są na niewielkie wpływy do budżetu państwa, ale przyniosą one szkody szkolnictwu wyższemu.

Równie negatywnie należy ocenić decyzje Rządu o skreśleniu z ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych dwóch punktów art. 17 ust. 1, dzięki którym zwalniane były z podatku dochody podatników, których celem statutowym jest działalność naukowa, naukowo-techniczna, oświatowa, w tym również polegająca na kształceniu studentów, oraz dotacje otrzymane z budżetu państwa dla budżetów jednostek samorządu terytorialnego. Przyjęcie przez Sejm tych rozwiązań pogorszy sytuację finansową uczelni wyższych w Polsce, w konsekwencji zaś wpłynie niekorzystnie na kondycję niedofinansowanego polskiego szkolnictwa wyższego, które wszak w najbliższym cza-

nie będzie musiało stawić czoła dobrze finansowanemu szkolnictwu wyższemu krajów Unii Europejskiej.

Prezydium KRASP z największym zaskoczeniem przyjmuje decyzje Rządu RP o propozycji wprowadzenia zmian w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych (zmiana w art. 21 ust. 1 pkt 39). Rząd RP zdecydował się opodatkować znaczną część stypendiów naukowych i doktoranckich, finansowanych przede wszystkim ze środków pozabudżetowych, co stoi w zasadniczej sprzeczności z ogłoszonymi hasłami o uznaniu szkolnictwa wyższego za jeden z priorytetów tego Rządu. Decyzja ta wymierzona została w najlepszych studentów i doktorantów, a zatem – w tych ludzi, którzy budować mają przyszłość polskiej nauki. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że pomoc materialna dla studentów i doktorantów w Polsce jest dziś daleko niewystarczająca. W trosce o rozwój przyszłych kadr naukowych wiele publicznych szkół wyższych podjęło wysiłek fundowania – ze środków pozyskiwanych poza uczelnią, od darczyńców – stypendiów dla najlepszych studentów i doktorantów. Dotychczas najlepszych studentów i doktorantów wspierają finansowo także Minister Edukacji Narodowej i Sportu (stypendia ministerialne) oraz Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej. Decyzja Rządu RP o likwidacji niektórych zwolnień z opodatkowania stypendiów naukowych i doktoranckich jest krokiem, który uderzy w najzdolniejszych młodych ludzi.

Wszystko wskazuje na to, że w wyniku tej nieszczęsnej decyzji Rządu RP do budżetu państwa wpłynie niewielka kwota, w budżecie tym wręcz prawie niezauważalna, szkody społeczne (i polityczne!) wprowadzenia jej w życie będą jednak bardzo duże.

Kolejne zagrożenie wynika z zamiaru zniesienia odliczeń od dochodów osób fizycznych i prawnych darowizn, w tym na cele naukowe, naukowo-techniczne, oświatowe, oświatowo-wychowawcze. Rządowa propozycja likwiduje bowiem istotny bodziec moderujący ofiarność osób pragnących wspierać system kształcenia na wyższych uczelniach.

Prezydium KRASP stwierdza, że próba wprowadzenia przez Rząd RP w okresie wakacyjnym zmian dwóch ustaw, które dotkliwie uderzają w szkoły wyższe oraz w najlepszych studentów i doktorantów, bez wcześniejszych konsultacji ze środowiskiem akademickim, jest trudna do akceptacji. Środowisko akademickie rozumie potrzebę uporządkowania finansów publicznych w Polsce, jest też ono otwarte na dyskusję na każdy temat z tym związany. Domaga się jednak uwzględnienia jego podmiotowości. Pre-

zydium KRASP oświadcza, że w obliczu wielkiego marnotrawstwa finansów publicznych, „uszczelnianie” systemu podatkowego w szkolnictwie wyższym jest krokiem nieprzemyślanym i szkodliwym nie tylko dla kondycji szkół wyższych, ale dla przyszłości Polski. W imieniu środowiska akademickiego w Polsce, w imieniu najlepszych studentów i doktorantów, Prezydium KRASP apeluje do Rządu RP o ponowne rozpatrzenie sprawy wprowadzenia zmian w wymienionych ustawach i zgłoszenie autopoprawki

w czasie prac sejmowych nad obu dokumentami.

Prezydium KRASP apeluje do Sejmu i Senatu o wycofanie z przedstawionych przez Rząd RP projektów nowelizacji obu ustaw zapisów, które wymierzone zostały w szkoły wyższe oraz w najlepszych studentów i doktorantów.

*prof. dr hab. Franciszek Ziejka
Przewodniczący Konferencji Rektorów
Akademickich Szkół Polskich*



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Zbliża się Jubileusz

Pracownia Historii PG poszukuje współpracowników

Ludzi ciekawych, dużo pamiętających, mających własne zdanie o czasach dawnych, dzisiejszych i oczekiwania dotyczące przyszłości PG – jest wielu. Osób, które ich refleksje, wspomnienia i pamiątki – w imieniu Pracowni Historii PG – gromadzą, jest mało. Na naszych, powiększających się ciągle listach, mamy blisko 500 osób. W dodatku każdy z naszych czytelników jest w stanie powiększyć listę o nowe nazwiska. Wielu z odwiedzających Pracownię Historii PG to czyni.

Dla nas, gromadzących pamiątki i przeprowadzających wywiady, praca ta jest czymś wyjątkowym. Zdajemy sobie sprawę, że każdy kontakt to niepowtarzalny życiorys, zaś ich suma tworzy wielką sagę o gdańskiej braci technicznej, która nie tylko się uczy i poszukuje nowych horyzontów, ale także przeżywa zwykle ludzkie rozterki, dramaty, emocje porażek, radości sukcesów itp.

Osoby chcące wraz z naszym zespołem przeżyć przygodę zdarzającą się raz na sto lat – zapraszamy do współpracy. Czekamy na byłych i dzisiejszych pracowników oraz studentów. Nie jest ważny wiek ani wykształcenie, ważna jest ciekawość świata i zamiłowanie do pracy detektywistycznej lub dziennikarskiej. Szukamy również osób potrafiących spisywać nagrania magnetofonowe i wykonywać drobne prace redakcyjne.

Współpraca podczas gromadzenia i opracowywania materiałów, a następnie projektowanie i realizacja wystaw będą rodzajem zajęć warsztatowych dla osób chcących poszerzyć zakres własnych umiejętności.

Można nas znaleźć w Gmachu Głównym w pokoju 157 i 462 b, telefony 347 29 95 oraz 348 60 32, e-mail prac.hist@pg.gda.pl oraz jubileo@pg.gda.pl

*W imieniu Pracowni Historii PG
Barbara Ząbczyk-Chmielewska
i Stefan Figlarowicz*

Oświadczenie Koła Kombatantów RP i byłych więźniów politycznych z Politechniki Gdańskiej

Koło Kombatantów Politechniki Gdańskiej stanowili i stanowią ludzie, którzy z całej Polski przybyli do Gdańska w 1945 roku; jedni, aby wykładać, inni studiować, a wszyscy – aby pracować przy odbudowie w poważnym stopniu zrujnowanych i wypalonych budynków dawnej niemieckiej uczelni technicznej zamienionej na szpital wojskowy, budynków przeznaczonych dla Politechniki Gdańskiej.

1. Jako żyjący jeszcze świadkowie historii z uznaniem przyjęliśmy zapowiedź zorganizowania z inicjatywy Jego Magnificencji Rektora Politechniki Gdańskiej Profesora Janusza Rachonia obchodów Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej i uczelni technicznej w Gdańsku.
2. Z uczuciem satysfakcji i dumy obchodzić będziemy jubileusz 60-lecia Politechniki Gdańskiej, wspaniale rozbudowanej, szcyczącej się wykształceniem tysięcy inżynierów, wielu naukowców i ogromnym dorobkiem naukowym we wszystkich uprawianych dziedzinach nauki i techniki.
3. Ze względu na historię Gdańska uważamy za słuszne włączenie do obchodów Roku Jubileuszowego 2004/2005 dawnej uczelni niemieckiej założonej w 1904 roku na polskiej ziemi pomorskiej pod zaborem pruskim, uczelni istniejącej do 1945 roku.
4. Według naszej opinii próby włączenia do tradycji Politechniki Gdańskiej okresu 1904–1945 istnienia technicznej uczelni niemieckiej w Gdańsku jest pozbawione podstaw wobec braku jakiegokolwiek ciągłości i jest również wątpliwe ze względów etycznych, gdyż pośrednio lub bezpośrednio sugeruje przypisywanie Politechnice Gdańskiej dorobku dydaktycznego i naukowego byłej uczelni niemieckiej nieistniejącej od 1945 roku.
5. Tradycja Politechniki Gdańskiej ma swe korzenie w tradycji polskich uczelni technicznych Warszawy i Lwowa, gdyż z tamtych uczelni przybyli w 1945 roku profesorowie, asystenci i personel techniczny, tworząc od podstaw Politechnikę Gdańską.

Gdańsk, 2003-05-15

*Przewodniczący
prof. Wojciech Winiarski*

60. rocznica eksterminacji ludności polskiej na kresach w latach 1942-1946

W roku 2003 w Polsce i poza jej granicami trwają obchody 60. rocznicy eksterminacji (ludobójstwa) ludności polskiej na Wołyniu, południowym Polesiu, w Małopolsce wschodniej i na południowo-wschodnich terenach Polski.

Eksterminacji dokonała banderowska frakcja Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej zbrojne bojówki, tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), wspomagane przez miejscowe chłopstwo, otumanione nazistowską propagandą OUN.

Tylko na Wołyniu i południowym Polesiu formacje te wymordowały około 50 tys. ludności polskiej – od niemowlęcia do starca. Według ukraińskich badaczy, W. Poliszczuka i W. Masłowskiego, OUN-UPA-SB wymordowały również na kresach ponad 50 tys. Ukraińców, którzy sprzeciwiali się banderowskiej ideologii i rzeziom ludności polskiej, której udzielali często pomocy i schronienia. W polskich akcjach obronnych i prewencyjnych na Wołyniu, wg W. Poliszczuka, zginęło około 600 – 800 Ukraińców, głównie upowców atakujących lud-

ność polską, co stanowi zaledwie 1 procent ofiar polskich.

Na początku 1944 r. fale rzezi i pożogi objęły również Małopolskę wschodnią, a następnie tereny wschodniej Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny. Kres rozlewowi krwi i pożogi położyła dopiero akcja „Wisła” w 1947 r.

W latach 1943 – 1946 nie było dnia, w którym OUN-UPA nie dokonywały mordów na bezbronnej ludności; były też takie dni, gdy mordowano tysiące ludzi. Do takich dni należą 10, 11, 12 lipca oraz 28, 29 i 30 sierpnia 1943 r. Na 11 lipca przypada apogeum ludobójstwa. Była to najkrwawsza niedziela, kiedy to w 167 miejscowościach OUN-UPA przy udziale miejscowych nazistów wymordowała w najokrutniejszy sposób wiele tysięcy mieszkańców. Kościoły w Porzycku, Kisielinie, Zabłoścach, Krymnie, Chrynowie, Swojczowie stały się miejscem strasznego, przejmującego grozą okrucieństwa, które spotkało około 700 osób, zabitych przez banderowców.

Mordy były często bestialsko wyrafinowane, sadystyczne. Ofiary, gdy zawodziły

nadzieje na ocalenie, modliły się o jak najszybszą śmierć od kuli. Część ludności w obliczu masowej zagłady tworzyła grupy samoobrony, które podejmowały desperacką, nierówną walkę. Większość z tych grup padła, a ludność została wymordowana lub rozproszona. Ci, którym udało się uciec z życiem, zostali przez Niemców wywiezieni na roboty do Rzeszy.

W środowiskach kresowców w Polsce i wśród Polonii 11 lipca jest Dniem Pamięci Ofiar OUN-UPA. W licznie organizowanych obchodach tej Rocznicy Polacy uczcili pamięć Rodaków, złożyli hołd bohaterstwu żołnierzy Kresowej Samoobrony i oddziałów 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, które obroniły tysiące ludzi przed zagładą. Z wdzięcznością przywoływali pamięć Ukraińców, którzy narażając życie, udzielali schronienia swoim polskim sąsiadom, ratując ich przed śmiercią.

*Feliks Budzisz
Klub Seniora PG*

Tekst dotyczy sesji, która odbyła się w dniu 4 września 2003 r. w Bibliotece Głównej Politechniki Gdańskiej.

3. Bałtycka Konferencja Elektrochemiczna „Korozja i Materiały”



Ceremoniał otwarcia konferencji; prof. Kazimierz Darowicki, przewodniczący konferencji

W dniach od 23 do 26 kwietnia w Gdańsku-Sobieszewie w hotelu „Orle” odbyła się 3. Bałtycka Konferencja Elektrochemiczna, która była zarazem konferencją Sekcji Elektrochemicznej Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Sponsorami konferencji były: International Society of Electrochemistry, European Federation of Corrosion, European Section of Electrochemical Society.

W Konferencji uczestniczyło 138 przedstawicieli, głównie z państw nadbałtyckich: Rosji, Litwy, Szwecji, Norwegii, Danii, Niemiec i Polski. Uczestnikami konferencji byli także przedstawiciele z Ukrainy, Węgier, Francji, Wielkiej Brytanii oraz z Kanady, Stanów Zjednoczonych i Indii. Wygłoszono 8 referatów głównych oraz 44 referaty konferencyjne. Zaprezentowano 109 posterów. Należy dodać, że dużą grupę uczestników stanowili młodzi pracownicy nauki i doktoranci, którym stworzono możliwość zaprezentowania wyników swoich badań.

Konferencję zainaugurował swoim wystąpieniem prof. Kazimierz Darowicki, który przywitał przybyłych uczestników, życząc im owocnych obrad, ciekawych dyskusji i miłych wrażeń z pobytu w Gdańsku.

W pierwszym dniu konferencji na sesji prowadzonej przez prof. B. Grafova zostały przedstawione trzy referaty:

- E. Kalman, *New potential inhibitors for copper corrosion*
A. M. Kuznetsov, *Theory of electron*

transfer in tunnel electrochemical contacts

- F. Scholz, *Three-phase electrodes.*

Referaty inauguracyjne, tak różne tematycznie, łączyła jedna cecha: wszystkie były niezwykle interesujące i perfekcyjnie zaprezentowane. Poza wymienionymi referatami inauguracyjnymi wygłoszono jeszcze pięć referatów głównych, które także zostały przyjęte z wielkim zainteresowaniem:

- W. Plieth, *Trends and developments in electrochemical deposition technology*
O. A. Petrii, *Novel trends in the search of advanced hydride-forming electrode*

materials

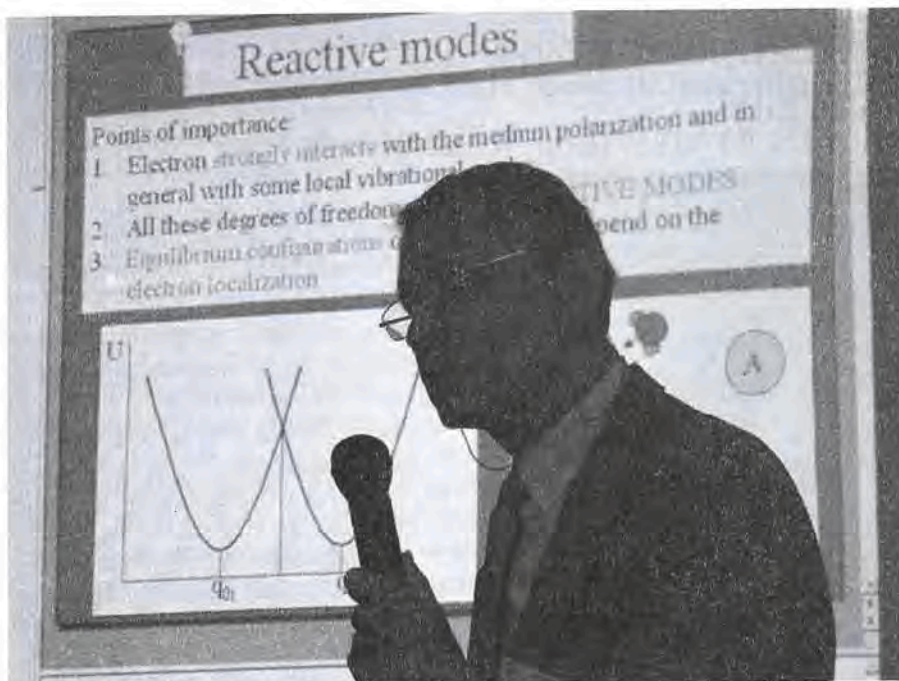
- B.M. Grafov, *General approaches to electrochemical noise description*
E. Juzeliunas, *Remote corrosion sensing by SQUID magnetometry*
P. Kulesza, *Applications of conducting polymer based composite film to charge storage and corrosion protection.*

Poza referatami głównymi, podczas konferencji, jak już wspomniano, wygłoszono 44 referaty sekcyjne:

- V.I. Briss, *Sol-gel derived oxygen reduction catalysts*
M. Vorotyntsev, *Mechanism of redox transformation of titanocene centers immobilized inside polypyrrole film*
M. Opallo, *Sol-gel derived carbon ceramic electrode modified with diluted and undiluted redox liquid*
A. Sobkowiak, *Electrochemical activation of dioxygen and hydroperoxides for oxygenations of organic substrates*
A. J. Davenport, *Microstructural effects in the corrosion and surface finishing of Al alloys*
P. Schmuki, *Techniques for highly localized dissolution and deposition used for direct electrochemical micro- and nanopatterning*
J. Banaś, *Electrochemical Behaviour of p-Si in organic solutions of chlorides*
A. Królikowski, *Hydrogen evaluation on amorphous Ni-P alloys.*
J. A. Cox, *Layer by layer fabrication of electrocatalytic films on electrodes*
G. A. Tsirlina, *Isopolytungstate-based rechargeable films –STM and electrochemistry*



Prof. Erika Kalman omawia nowe inhibitory korozji miedzi oraz nowoczesne techniki badania zjawisk inhibicji



Aleksander Kuznetsov i tunelowa teoria procesów przeniesienia ładunku

- A. Kuhn, *Generation of highly dispersed sub-micrometer carbon particles and their controlled organization into multilayer structures*
- Z. Borkowska, *Electrooxydation of methanol on gold*
- W. Kutner, *Adsorption study of selected proteins on the poly(pyrole)-biotin film modified electrodes by using electrochemical quartz crystal microbalance*
- V. A. Safonov, *Specific features of composition and structure of corrosion resistant chromium coatings electroplated from Cr(III) electrolytes in the presence of organic substances*
- A. Survila, *Electrodeposition of thin alloys. Effect of ligands and surface-active*
- B. K. Darowicki, M. Szociński, *Evaluating the performance of organic coatings under cyclic mechanical stress using impedance spectroscopy*
- Hakansson, *The influence of chloride and temperature on the kinetics and stability based DSA's in the production of sodium chlorate at high current densities*
- A. Sadkowski, *Impedance spectra close to bifurcation points*
- M. Orlik, *Applications of the streaming mercury electrode to the studies of oscillations and multistability in electrochemical processes*
- R. Bilewicz, *Molecularly ordered matrices for integrating molecules with electrodes - bicontinuous lipidic cubic phases*
- M. Łapkowski, *Electrochemistry and spectroelectrochemistry of phenylene-vi-*

- nylene oligomers and polymers*
- K. Jackowska, *Applications of Raman spectroscopy to the investigation of conducting polymers*
- H. Wackerbarth, *Studies of biomolecule monolayer*
- O. Bersirova, *Deposition conditions and corrosion behaviour of silver coatings from dicyanoargentate complexes*
- R. Ramanauskas, *Pulse plating effect on microstructure and corrosion properties of Zn-Ni alloy coatings*
- M. Waskaas, *Water flow improvement in pipelines by an applied small electric DC-potential*

- P. Krzyczmonik, *Using polyaniline layers for protection of steels against corrosion*
- K. Darowicki, J. Orlikowski, A. Arutunow, *Dynamic EIS measurements of passive layer cracking under tensile stress*
- J. Žak, *Doping process of regioregular oligooctylthiophenes as seen by UVVIS spectroelectrochemistry*
- A.M. Skundin, *Lithium intercalation into nanostructures based on SnO₂ - TiO₂*
- J. Skowroński, *Electrochemical oxidation of phenol at expanded graphite electrode*
- A. Czerwiński, *Comparative study of electrochemical behaviour of palladium and its alloys*
- A. V. Kapustin, *Composite catalysts for anode and cathode of the biofuel cells*
- V. I. Kravtsov, *Kinetics and mechanism of electroreduction of ethylenediamine complexes of twocharged metal ions*
- A. Lewandowski, *Ionic liquids as a new class of electrolytes*
- Z. Stojek, *Electrode products in form of ionic liquids obtained by voltammetry in undiluted liquid compounds*
- A. Vaskelis, *Preparation and electrocatalytic properties of silver and palladium nanoparticles*
- M. Skompska, *Synthesis and characterization of alkyl- and alkoxy-thiophenes - a comparative study*
- T. Krogulec, *Chronopotentiometry as a detection tool in flowing systems (FIA, CE)*
- K. Maksymiuk, *Amperometric ion sensing*



Elektrody trójfazowe i prof. Fritz Scholz



Uroczysta kolacja została perfekcyjnie przygotowana przez obsługę Hotelu Orle

using polypyrrole membranes. The role of the measurement time-scale for the sensitivity and selectivity improvement

P. P. Deshpande, *Conducting polyaniline coatings on iron and steel*

K. Darowicki, A. Zieliński, *Application of parametric techniques in electrochemical noise analysis*,

P. Wrona, *The reaction mechanism on the solid electrode surface covered by the oxide layer. The hydroxylamine and nitrite oxidation processes*

J. S. Jaworski, *Electrochemical investigation of kinetics of protonation of anthracene radical anions in DMSO*

Wszystkim wygłaszanym referatom towarzyszyła ożywiona dyskusja. W rozmowach kularowych wielokrotnie podkreślono wysoki poziom naukowy wystąpień.

Poza wygłaszanymi referatami, w ramach konferencji odbyła się sesja posterowa. Największą grupę stanowiły postery poświęcone modyfikacji powierzchni elektrod przez różnego typu polimery lub kompozyty. Ważną grupę posterów stanowiły także postery związane z nowymi metodami badawczymi. Pełen spis prezentacji plakato- wych można znaleźć na stronie domowej <http://www.korozja.pl>. Również podczas sesji posterowej panowała atmosfera naukowej dyskusji.

Poza wykładami i rozmowami przy posterach w ramach konferencji miały miejsce spotkania towarzyskie oraz wyprawy turystyczne. Tradycyjnie, pierw-

szy dzień konferencji zakończył się uroczystą kolacją.

Uczestnicy konferencji byli bardzo zadowoleni ze sprawnej obsługi oraz profesjonalizmu personelu hotelowego. W drugim dniu konferencji po wygłoszeniu referatów zwiedzano starówkę Gdańska oraz zamek w Malborku. Wieczorem, podczas uroczystej kolacji, uczestnicy konferencji mogli zapoznać się z folklorem Kaszub, tego niezwykle pięknego i urokliwego regionu naszego kraju.

Na zakończenie, przewodniczący konferencji prof. Kazimierz Darowicki dokonał krótkiego jej podsumowania. W imieniu uczestników konferencji wystąpił prof. Waldfried Plieth, gorąco dziękując organizatorom za wkład pracy w perfekcyjnie zorganizowaną konferencję, podkreślając jednocześnie jej wysokie wartości naukowe. W opinii ogółu uczestników konferencja była doskonale przygotowaną imprezą naukową. Wiele ciepłych słów zebrali organizatorzy, pracownicy Katedry Technologii Zabezpieczeń Przeciwkorozyjnych. Doceniając wysoki poziom naukowej prezentacji konferencyjnych, redaktor czasopisma *Journal of Solid State Electrochemistry* zaproponował wydanie specjalnego zeszytu poświęconego 3. Bałtyckiej Konferencji Elektrochemicznej. W ogólnej dyskusji zdecydowano, że następną 4. Bałtycka Konferencja Elektrochemiczna zostanie zorganizowana w 2005 roku w Niemczech w Greifswaldzie przez prof. Fritza Scholza.

Moim współpracownikiem z Katedry Technologii Zabezpieczeń Przeciwkorozyjnych składam gorące podziękowania za zaangażowanie i trud włożony w przygotowanie konferencji oraz profesjonalną jej obsługę.

Kazimierz Darowicki
Wydział Chemiczny



W dobry nastrój wprowadziła biesiadników kapela prezentująca folklor Kaszub.



Erasmus Student Network – Politechnika Gdańska

Na wstępie chcielibyśmy podziękować p. Rektorowi Wojciechowi Sadowskiemu oraz prof. Markowi Biziukowi – uczelnianemu koordynatorowi Programu Socrates/Erasmus, a także p. Anieli Tejchman z Działu Współpracy z Zagranicą Politechniki Gdańskiej, którzy wspierają nasze działania.

Erasmus Student Network (ESN) jest organizacją studencką obecną w całej Europie. Jej celem jest wspieranie i rozwój międzynarodowych wymian studenckich. ESN składa się z ponad 160 lokalnych sekcji obecnych na uczelniach wyższych, które są zhierarchizowane na szczeblu lokalnym, narodowym i międzynarodowym. Nasza organizacja łączy prawie 60 000 studentów nastawionych na współpracę międzynarodową. Celem ESN jest wspieranie kulturowej (i osobistej) integracji studentów biorących udział w programach wymiany. Lokalne sekcje ESN zapewniają studentom obcokrajowcom pomoc, porady i potrzebne informacje. Organizują wycieczki oraz imprezy, które mają na celu integrację i poznanie z polskimi studentami. Dzięki temu szybciej znajdują się oni w nowym środowisku i mogą lepiej wykorzystać swój czas, by jak najwięcej wynieść ze swego wyjazdu. ESN reprezentuje również potrzeby i oczekiwania studentów wobec programów wymiany. Jednym z zadań ESN jest

także dostarczenie rzetelnych informacji o możliwościach wyjazdów studentów w ramach programu studiów.

Erasmus Student Network (ESN) na Politechnice Gdańskiej istnieje od 2001 roku i jest członkiem ESN International. ESN jest organizacją studencką, która działa przy Komisji Europejskiej, tak jak inne studenckie organizacje: AEISEC, AEGEE, JADE, BEST. Organizacja ESN jest odpowiedzialna za koordynację wymian studenckich w ramach różnych programów stypendialnych, a przede wszystkim Programu Socrates/Erasmus.

Współpracujemy z Biurem Programu Socrates na Politechnice Gdańskiej.

Sekcja ESN na Politechnice Gdańskiej działa na szczeblu lokalnym, krajowym oraz międzynarodowym.

Działania lokalne

Na Politechnice Gdańskiej, ESN reprezentuje interesy studentów z zagranicy i ściśle współpracuje z Samorządem Studentów Politechniki Gdańskiej. Członkowie ESN pomagają przyjezdnym studentom w pierwszych dniach pobytu: odbierają ich z lotniska/dworca, załatwiają wszelkie formalności, oprowadzają po wszystkich miejscach, których znajomość może pomóc podczas pobytu.

Najważniejszym zadaniem członków ESN jest zintegrowanie środowiska polskich studentów ze studentami z zagranicy. W tym celu organizowane są wspólne imprezy i wycieczki: Erasmus Action Week, cotygodniowe audycje radiowe w studenckim radiu SAR, wycieczki turystyczne, imprezy klubowe.

Członkowie ESN Gdańsk przygotowują foldery promujące Politechnikę Gdańską za granicą oraz ulotki i plakaty promujące organizację oraz Program Socrates/Erasmus.

ESN-Gdańsk współpracuje z Portalem Studentów Politechniki Gdańskiej Szpieg (www.szpieg.pg.gda.pl) oraz innymi organizacjami studenckimi na Politechnice Gdańskiej oraz sekcjami ESN na Akademii Medycznej w Gdańsku i na Uniwersytecie Gdańskim.

Działania ogólnopolskie

W Polsce działa 10 lokalnych sekcji ESN, w najbliższym czasie sieć powiększy się o następne organizacje.

W maju 2003, w Gdańsku, odbyło się spotkanie National Platform of ESN Poland. Uczestnikami spotkania byli przedstawiciele sekcji ESN z całej Polski. Podjęto decyzję o realizacji dwóch wspólnych projektów: karty zniżkowej dla zagranicznych stypendystów i członków ESN – ESN ID oraz wspólnej strony internetowej ESN Polska. Podjęto również decyzję o organizacji weekendowych wymian studentów z zagranicy, którzy studiują w różnych miastach w Polsce.

W październiku w Krakowie odbędzie się kolejne spotkanie National Platform, podczas którego zostaną omówione szczegóły konferencji dla studentów studiujących w Polsce w ramach Programu Socrates/Erasmus. Konferencja będzie współorganizowana z Agencją Narodową Programu Socrates.

Działania na arenie międzynarodowej

Organizacja ma za zadanie reprezentowanie uczelni, miasta i kraju poza granicami kraju. Raz do roku odbywa się Walne Zgromadzenie (Annual General Meeting of ESN – AGM) przedstawiciele wszystkich 160 europejskich sekcji, w którym bierze udział ponad 300 osób. W zeszłym roku podczas AGM w Sienie, sekcja ESN Gdańsk zgłosiła swoją kandydaturę na organizatora Walnego Zgromadzenia w roku 2004. Spośród czterech kandydatur (Buda



Annual General Meeting w Sienie - obrady podczas Walnego Zgromadzenia członków ESN



Na szczycie Gerlacha – Obóz w Tatrach 2003

peszt, Helsinki, Gdańsk, Odense), przedstawiciele sekcji wybrali Helsinki (kandydatura Gdańska zajęła drugie miejsce).

Poza Walnym Zgromadzeniem odbywa się wiele międzynarodowych imprez w ramach ESN, takich jak: Cultural Medley (ostatnio w Mediolanie i Pradze), Meetings of National Representatives, Palermo Sun Week, International Markets.

Sekcja ESN na Politechnice Gdańskiej silnie współpracuje z sekcjami z innych państw: Węgry (Budapeszt, Pecs), Słowenia (Ljubljana), Belgia (Gent), Litwa (Wilno), Austria (Wiedeń). W ramach tej współpracy odbyło się wiele wymian i spotkań. Przygotowywane są wspólne projekty. W sierpniu w Pecs odbył się International Culture Week in Pecs, w którym wzięło udział 250 uczestników z całego świata. ESN Gdańsk było partnerem tego spotkania, w ramach współpracy między państwami z Grupy Wyszehradzkiej.

Ważnym punktem działalności ESN-Gdańsk jest promowanie i zachęcanie studentów z całej Europy do studiowania oraz przyjazdów do Gdańska. Mają temu służyć projekty, które będą współfinansowane przez Unię Europejską w ramach programów unijnych: Młodzież, Socrates, Access, Phare.

Przykłady współpracy ESN Gdańsk na arenie międzynarodowej

AGM w Sienie (II-III 2003)

Jednym z najważniejszych wydarzeń, w którym wzięli udział członkowie ESN Gdańsk, był Annual General Meeting of

ESN w Sienie na przełomie lutego i marca 2003. Jest to walne zgromadzenie przedstawicieli wszystkich sekcji ESN z całej Europy. W tej konferencji wzięło udział ponad 300 osób. Całodzienne debaty i warsztaty miały na celu: dzielenie się doświadczeniami przy pracy z zagranicznymi studentami, szukanie dróg rozwoju ESN oraz rozliczenie z pracy starego i wybór nowego zarządu organizacji. Wszystkie dyskusje toczyły się przy obecności ponad 300 osób i nie były wolne od politycznych kłótni i podziałów.

Członkowie ESN Gdańsk wzięli udział w AGM w Lugo w Hiszpanii. Wtedy to narodził się pomysł organizacji walnego zgromadzenia członków ESN w Gdańsku. Ta

konferencja miała uświetnić obchody stulecia istnienia politechniki w Gdańsku. Do prezentacji kandydatury Gdańska przygotowano prezentację oraz film promujący Politechnikę Gdańską i Gdańsk. W tym miejscu chcielibyśmy podziękować JM Rektorowi Janowi Rachoniowi za pomoc w realizacji filmu i słowa do uczestników AGM, które miały zachęcić do głosowania na Gdańsk. Serdecznie dziękujemy p. Arturowi Kornackiemu z Katedry Dźwięku i Obrazu Wydziału ETI, który w ogromnej mierze przyczynił się do powstania naszego filmu. Niestety, mimo ciężkiej pracy przy promocji naszej kandydatury, w Sienie wygrały Helsinki, a Gdańsk był drugi przed Budapesztem i Odense. W przyszłym roku z pewnością wystartujemy jeszcze raz i będziemy chcieli zorganizować AGM w 2005 roku.

Puchar Świata w skokach narciarskich w Planicy

Sieć sekcji ESN daje możliwość podróżowania oraz współpracy w różnych formach. W marcu 2003 skorzystaliśmy z zaproszenia przyjaciół z Ljubljany w Słowenii, na konkurs Pucharu Świata na największej skoczni narciarskiej w Planicy. Dzięki temu mogliśmy obejrzeć na żywo dekorację Adama Malysza, który zdobył Puchar Świata, oraz rekordowy skok Mattiego Hautamekkiego.

Ponadto mieliśmy możliwość porównania pracy samorządu studentów z Uniwersytetu w Ljublanie, który działa na zasadzie studenckiego serwisu. Oczywiście wzięliśmy udział w wielu imprezach, w jed-



Wycieczka na Kaszuby dla studentów z zagranicy połączona z prezentacją kaszubskiej kultury

nej z nich wzięli udział studenci ze Słowenii oraz Serbii, którzy przyjechali na konferencję do Ljubljany.

Zdobycie Gerlacha

W ramach współpracy państw z Grupy Wyszehradzkiej zorganizowaliśmy spotkanie szkoleniowe ESN w Tatrach. Celem tego spotkania było również założenie pierwszej sekcji ESN na Słowacji.

Uczestnikami były osoby z Austrii, Czech, Węgier, Francji, Słowacji i Polski. Kulminacyjnym punktem było zdobycie najwyższej góry Tatr, Gerlacha. W dniu 13 lipca dwie grupy składające się z uczestników spotkania stanęły na szczycie. W środku lata góra okazała się nieprzyjazna. Zamięć śnieżna oraz silny wiatr sprawiły, że nie żalowaliśmy wynajęcia przewodników i sprzętu zabezpieczającego, który uratował nasze życie. Wielu uczestników

tamtejszej wspinaczki będzie pamiętać ją do końca życia.

Informacje o ESN-PG znajdują państwo na stronie: www.esn.pg.gda.pl

Informacje o ESN International:
www.esn.org

Michał Zasada
Przewodniczący ESN Gdańsk
Sluchacz studium doktoranckiego
(PG-WIL)

ICWiP 2003 – International Culture Week in Pecs 2003

Siedząc wieczorem na ganku i spoglądając w stronę zachodzącego słońca, sunąc powoli palcem po szklance do połowy wypełnionej piwem, utonałem w otchłani wspomnień, które mnie nie opuszczają od chwili, kiedy to powróciłem ze wspaniałej wycieczki, o której teraz bez wątplenia mogę powiedzieć, że była to najwspanialsza przygoda mojego życia.

Wydarzeniem, o którym mówię, jest spotkanie studentów z całego świata, które rokrocznie odbywa się na Węgrzech na początku sierpnia. Tym razem International Culture Week In Pecs, bo o tym wydarzeniu tu mowa, przypadł na okres 08.08-17.08.

W gruncie rzeczy o samej imprezie wiedzieliśmy przed wyjazdem niewiele, aczkolwiek spotkaliśmy się z wieloma pochlebnymi opiniami na jej temat. Jakiegokolwiek wyobrażenie tego, czego mogliśmy oczekiwać po przyjeździe na miejsce, mogliśmy jedynie wysnuć na podstawie zdjęć i opisów zamieszczonych na stronie www.icwip.hu, tworzonej przez organizatorów.

01.08-07.08

Już na tydzień przed wyjazdem byliśmy zobowiązani choć na trochę porzucić obowiązki związane z zasłużonym, bądź nie, wakacyjnym leniuchowaniem i postarać się dopiąć wszystkie detale na ostatni guzik. ICWiP jest o tyle szczególnym wyjazdem, na tle innych obozów wakacyjnych, że przybywający na miejsce uczestnicy, oprócz czerpania pełnymi garściami tak wypoczynku, jak

i świetnej zabawy, nie zawsze z tradycyjną siestą mających wiele wspólnego, jadą zaprezentować siebie, swoje uczelnie, swoją narodową kulturę.

My, nie chcąc wypaść blade na tle innych krajów, zobowiązaliśmy się do pokazania choć skrawka z naszego, jakże bogatego, życia studenckiego. Z przyczyn oczywistych nie mogliśmy pójść na całość. Na wzbogacenie naszego repertuaru wyrazili również zgodę członkowie teatru ulicznego „Makata” z Warszawy, którzy to – z trudem znajdując przerwę w występach – postanowili razem z nami spędzić ten czas.

Po dopełnieniu ostatnich formalności (czyt. spakowaniu bigosu, ogórków kiszonych, śledzi i...czegoś do ugaszenia palącego pragnienia), mogliśmy bez większych przeszkód, ze śpiewem na ustach, wyruszyć z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku.

08.08-17.08

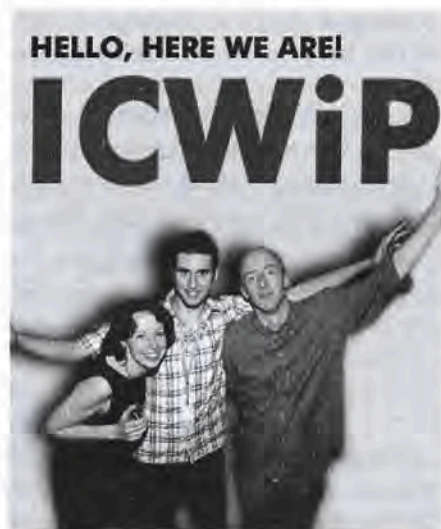
No i się zaczęło!!! Nieco na raty i z różnymi perypetiami losowymi, cali i zdrowi znaleźliśmy się u kresu naszej podróży – w najbardziej rozśpiewanym i roztańczonym miejscu na całych Bałkanach, jakim w tym czasie z pewnością był Pecs.

Po załatwieniu formalności związanych z zakwaterowaniem przyszedł czas na rozpakowanie walizek i długi zasłużony sen ... tak oczywiście wygląda scenariusz rozpoczęcia większości wakacyjnych urlopów, ale – jak wspominałem we wstępie – to nie był wyjazd z biura podróży „pogodna je-

sień”, a raczej coś w rodzaju safari, gdzie w rolę dzikich zwierząt wcieliło się niemal 300 tryskających niespożyta energią studentów ze wszystkich zakątków globu. Czynność rozpakowania walizek większość z nas postanowiła ograniczyć do niezbędnego minimum (wyciągnięcie mydła, szamponu i czegoś, co po włożeniu na jakiś czas do lodówki choć trochę przypominało pastę do zębów) i po wzięciu szybkiego krano-prysznic, bowiem wynalazek w postaci baterii prysznicowej najwyraźniej jeszcze do domów studenckich w Pecu nie dotarł, niezwłocznie wyruszyliśmy w kierunku klubo-dyskoteki (czyt: węgierski Melmak), w celu jak najszybszego rozpoznania terenu.

Na początek „miłe” zaskoczenie – organizatorzy postanowili zorganizować nam zbiorową saunę. Nasze pierwsze wrażenie – hmm, pewnie na specjalne życzenie Turków, wszakże przybył ich na miejsce cały autokar, bo jak wiadomo łaźnie są w ich kraju bardzo popularne.

Pomimo niestosowania podobnych praktyk w naszych klubach studenc-



kich, postanowiliśmy nie dać po sobie poznać, że coś jest nie tak i dać się porwać w rytmy skoczego „disco – hungaro”.

Zabawa przeszła bez wielkiego szumu. Jedyne, o czym warto jeszcze wspomnieć, to to, że od północy pojawiła się nowa rozrywka, a mianowicie zliczanie osób, które ponad wszystko cenią sobie uciąć drzemkę przy stoliku w barze. Na myśl o tym, że próbując na siłę udowodnić komuś, że nam się wcale nie chce spać, może spotkać nas podobny los, większość z nas postanowiła niepostrzeżenie udać się w objęcia Morfeusza.

W środku nocy (czyt: następnego dnia o godz. 10:00) nadeszła godzina próby dla wielu z nas – nadszedł czas pierwszych warsztatów, na których jeśli nie z czystej ciekawości, z przyzwyczajenia to wypadało się pojawić. Pierwsze spostrzeżenie – gra z baru, ta w zasypianie, robi się coraz popularniejsza....hmm, a może by tak....nie-eeee.

Po warsztatach wszyscy udaliśmy się do restauracji na pierwszy lunch. Bardzo się ucieszyliśmy, ponieważ zostaliśmy uraczeni tradycyjnym węgierskim daniem, jakim niewątpliwie jest gulasz. Po posiłku zostaliśmy z grubszą poinformowani o harmonogramie całego naszego pobytu na miejscu. Wtedy też dowiedzieliśmy się, że w nasze szeregi wkradło się kilku „morderców”, którzy bezlitośnie będą „likwidować” nas jednego po drugim.

Zabawa polegała na tym, że spośród wszystkich została wybrana grupka zabójców, którzy po przyłożeniu palca wskazującego i środkowego do szyi i wypowiedzeniu magicznej formuły „you are killed” eliminowali poszczególne osoby z gry. Zadaniem osób, które nie należały do elitarnego grona morderców, było wcielenie się w role detektywów, którzy owych zabójców mieli zidentyfikować i usunąć z gry.

Kolejną niespodzianką okazał się dla nas fakt, iż w samym centrum Pecu przez cały nasz pobyt będzie znajdowała się scena, na której przede wszystkim dla nas, ale również dla mieszkańców tego pięknego miasta, będą występowały zarówno najlepsze węgierskie zespoły, jak również grupy, które podobnie, jak nasz teatr z nami, przyjechały na miejsce z uczestnikami imprezy z innych krajów.

Również na tym spotkaniu zostało ustalonych kilka innych spraw organizacyjnych. Wtedy to właśnie zapadła decyzja – we wtorek bawimy się po polsku.

Do wtorku jednak daleka droga i nie zawracaliśmy sobie tym na razie głowy. Pierwszego dnia miała się odbyć zabawa organizowana przez ekipę z Rumunii. My jako grupa asekuracyjnie myśleliśmy o zaopatrzeniu się w czosnek i osikowe kołki, na wypadek pojawienia się Draculi. Po rozpoznaniu terenu, szybko spostrzegliśmy, że na Węgrzech za czosnek płaci się prawie jak za kawior. W związku z tym odstąpiliśmy od naszych zamysłów i postanowiliśmy udać się na zabawę, będąc po prostu nieco bardziej czujni, niż zwykle. Nie muszę chyba dodawać, że przez cały wieczór pozostawaliśmy w świetnych nastrojach, pomimo tego, że w klubie ponownie powietrze swą temperaturą niewiele odbiegało od tego, jakiego oczekujemy, wybierając się do sauny. Nie napotkawszy, wbrew oczekiwaniom, Draculi, udaliśmy się w kierunku łóżek na zasłużony, aczkolwiek niezbyt długi spoczynek.

Kolejny dzień niewiele różnił się od poprzedniego. Po raz kolejny pobudka w środku nocy, warsztaty, porcja gulaszu z ryżem, spacer po mieście, znowu gulasz, no i impreza. Tegoż wieczora do tańca miała przygrywać drużyna z Włoch. Kiedy w eterze zaczęło rozbrzmiewać disco-italiano, nikt z uczestników nie mógł ustać spokojnie. Jak można się domyślić po pięciu minutach, w salce mającej rozmiary około 5 x 15 m., znowu mieliśmy saunę. Zahartowani doświadczeniami, wyniesionymi z dni poprzednich, nie bacząc na nic, staraliśmy się bujać jak większość, w rytm wygrywany przez duet Al Bano i Romina Pover.

Kolejny poranek zdawał się najcięższy ze wszystkich, jakie do tej pory mieliśmy okazję przeżyć, będąc na miejscu. Niemordowani jednak, żwawo ruszyliśmy na warsztaty, po to by stanąć do boju z ciężkimi niczym olów powiekami. Wieczorem mieliśmy mieć przedsmak słowiańskiej imprezy. Na poniedziałek bowiem zaplanowana została impreza ukraińska.

Z przykrością muszę stwierdzić, że pomimo usilnych starań, Ukraińcy, których to większość stanowiły niezwykle urocze dziewczęta, nie oddali w pełni



atmosfery, jaka powinna panować w klubie, znajdującym się w tej części Europy. Tym trudniejsze zadanie spoczęło teraz na nas.

Nadszedł więc dzień na prezentację najbardziej roztańczonego kraju z Europy Środkowej. W ciągu dnia trzeba było zastosować „rozgrywkę taktyczną”. Już w „nocy” część z nas postanowiła po raz pierwszy opuścić warsztaty, tylko po to, ażeby odzyskać świeżość, która tego wieczoru będzie nam potrzebna bardziej, aniżeli kiedykolwiek wcześniej.

Pierwszym symptomem tego, że ten dzień będzie jednak wyjątkowy było pojawienie się w naszym obiadowym menu kotleta schabowego i ogórka kiszzonego. Gdyby nie ta temperatura, poczułbym się jak w Polsce. Po pierwszym posiłku część z nas udała się do sali internetowej, w celu przygotowania repertuaru na wieczór. Bardzo chcieliśmy kupić oryginalne płyty w sklepie, ale niestety nie dostaliśmy żadnych z typową polską muzyką. W zaistniałej sytuacji została kaza a i wypalarka do płyt, z której to skorzystać mogliśmy dzięki uprzejmości organizatorów. Aby zbyt nie odstawać muzycznie od prezentowanych wcześniej stylów, postanowiliśmy oprócz naszego skoczego folku i nieśmiertelnego „ich troje” ściągnąć coś z disco-polo. Teraz od polskiej imprezy dzieliły nas już tylko godziny. Większość z nas postanowiła czas ten przeznaczyć na sen, niekiedy nawet rezygnując z udania się do restauracji w celu spożycia drugiego posiłku. W tym miejscu należy dodać, że znaleźli się wśród nas tacy, którzy na tyle skutecznie zasnęli, że nie zdołali dotrzeć na „polish party”.

Imprezę rozpoczęliśmy, jak nikt dotąd, aczkolwiek jak najbardziej w polskim stylu, czyli od symbolicznej kolejki dla wszystkich. Aby się nie doprowadzić do bankructwa i po imprezie wiązać jeszcze koniec z końcem, postanowiliśmy gości zabawy częstować drinkiem „teraz Polska”, zwanym również „wściekły pies”. Pozwoliło nam to wyrzucić na wszystkich dość dobre wrażenie, ponieważ drink swoim wyglądem przypomina flagę polską, przy jednoczesnym ekonomicznym podejściu do sprawy, ponieważ jego 50% stanowił sok malinowy, wzbogacony o kilka kropel tabasco. Dalej nie pozostało nam nic innego, jak zrobić dobrą taneczną atmosferę, poprzez przeplatanie tradycyjnej dyskotekowej muzyki utworami Gorana Bregovica oraz zespołu Brathanki.

Polskie rytmy rozgrzały atmosferę do tego stopnia, że nie zdołali tego przewidzieć nawet węgierscy hydraulicy. Tym samym około północy miała miejsce niecodzienna awaria, otóż popękały rury wodociągowe i wszyscy niezwłocznie musieliśmy opuścić lokal i przenieść się na inną salę, położoną piętro wyżej. Po dość sprawnej interwencji ekipy technicznej po około półgodzinnej przerwie mogliśmy wznowić zabawę. Jak się później okazało, awaria ta w niczym nie przeszkodziła, żeby nie powiedzieć, że pomogła, bowiem sala, którą dostaliśmy do dyspozycji, wreszcie dawała możliwości, ażeby rozgrzać tłum do czerwoności. Korzystając z faktu, że mieliśmy przestrzeń taką, żeby stworzyć wielkie koło, postanowiliśmy wyciągnąć wszystkich na środek i nakłonić ich, aby zatańczyli w rytm muzyki Greka Zorby. W wesołej atmosferze, nieustannie napotykając osoby dzierżące w dłoni ogórka kiszzonego, udało nam się dotrzeć do wschodu słońca. Wtedy to organizatorzy byli zmuszeni poprosić nas o zakończenie imprezy. Po odsłuchaniu piosenki Gorana Bregovica – „Kalashnikov”, którą to włączyliśmy na koniec, spotkała nas bardzo miła niespodzianka w postaci tłumy skandującego w naszym kierunku chóralny okrzyk: „Polska, Polska...”

To była ciężka noc, po której pewni mogliśmy być dwóch rzeczy: pustek na kolejnych warsztatach, oraz że każdy będzie wiedział, że ogórek kiszony pachnie nieciekawie, ale smakuje całkiem niezle.

Zgodnie z przewidywaniami, przez środowowe warsztaty nie przewinęły się tłumy ludzi. Drugim ciekawym spostrzeżeniem był fakt, że kelnera w restauracji można było nieco częściej spotkać niosącego dzbanek z wodą, niż to miało miejsce wcześniej. Po obiedzie miała nastąpić tak długo przez nas wyczekiwana wycieczka nad jezioro. To z pewnością było coś, co postawiło nas na nogi. Pomimo tego, iż nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że zamiast nad jezioro trafiliśmy nad staw hodowlany, w którym na co dzień pluskają się karpie, mogliśmy się wreszcie zrelaksować. Mieliśmy również okazję za niewielką cenę skosztować wybornego langosa ze śmietaną i serem.

Środa miała być również wielkim dniem dla polskiego teatru, który to miał się właśnie wtedy zaprezentować na scenie ulokowanej w centrum. Jak się okazało na miejscu, nie była to próba lekka, ponieważ zespół miał w repertuarze pokazy ogniowe, a organizatorzy nie byli przygotowani na rozpalenie ogniska i nie mieli na takowe praktyki pozwolenia.

W obliczu tych utrudnień „Makata” wykazała się dużą elastycznością i praktycznie na poczekaniu przygotowała nowy program, o którym niektórzy uczestnicy powiedzieli, że był to najciekawszy pokaz w ciągu całego tygodnia.

Wieczorem mieliśmy szansę odechnąć nieco od prezentacji narodowych i zasmakować klimatu prawdziwej, aczkolwiek nieco innej niż te znane przez nas z Gdańska, dyskoteki. Organizatorzy zaprowadzili nas do przepięknego zamku, w którym to ulokowane było „Rak Cafe”. Mieliśmy okazję pobawić się na sali, przy rytmach przypominających mieszankę reggae z muzyką techno, jak również na zamkowym dziedzińcu, pod gołym niebem, ze złudną nadzieją na zastanie tam temperatury choć trochę niższej od tej panującej w środku.

Była to również okazja do zabawy z młodzieżą, która na co dzień zamieszkuje Pecs.

Po wybornym wieczorze udaliśmy się z powrotem do akademika, najbardziej załudnionym autobusem, jakim kiedykolwiek miałem nieprzyjemność jechać.

Kolejnego dnia po pierwszym posiłku udaliśmy się na rancho, na którym to zostaliśmy strasznie oszukani. Ale po kolei... Najpierw pojawił się pan na ko-

niu, który niczym Zorro „łupał” z bicia raz po raz. Po kilku pokazach każdy z nas mógł sam spróbować zarówno trudnej, jak się okazało, sztuki strzelania z bicia, jak również konnej przejażdżki. Posmakowawszy westernowego klimatu, poczuliśmy chęć rywalizacji. Najodpowiedniejszy w tej sytuacji byłby albo wyścig konny, albo jakiś konkurs strzelecki: trafianie z kolta w lecącą monetę, czy z flinty w stojący rząd butelek. Ponieważ nikt z uczestników na Johna Wayne’a nam nie wyglądał, postanowiliśmy poprzestać na konkursie przeciągania liny. Wtedy to też miało miejsce oszustwo, o którym mówiłem wcześniej.

Nie dość, że reprezentacja Polski startowała w okrojonym względem przeciwników składzie, to jeszcze nasi oponenti posunęli się do podstępów, przywiązując koniec liny do płotu. Przez długi okres czasu nie dawaliśmy za wygraną, aż do chwili, kiedy to większość z nas już prawie do krwi miała poprzecierane ręce. Pomimo iż nie przeciągnęliśmy szmatki zawiązanej na środku liny na naszą stronę, to po rozszyfrowaniu spisku plac boju opuściliśmy z głowami podniesionymi do góry, ani przez chwilę nie czując się jak przegrani.

Po przyjeździe na miejsce, wzięciu prysznic, sprawdzeniu poczty elektronicznej, musieliśmy się wziąć za przygotowania do wydarzenia, które nosi nazwę „International Dinner” i polega na zaprezentowaniu narodowych potraw. Na naszym stole nie mogło zabraknąć bigosu, chleba ze smalcem, jak również ogórków kiszonych, które jak się później okazało cieszyły się dużą popularnością wśród wielu uczestników. Na innych stołach również niczego nie brakowało. Dla przykładu powiem, że Włosi przywieźli ze sobą ponad 20 kg pasty.

Po obfitym posiłku nadszedł czas na prezentacje kulturalne. Zabawę uświetniły występy grup rockowych z Niemiec i Turcji, stepującej grupy tanecznej ze Słowacji, tancerzy z Turcji, próby tańca czeskiej „Polki” przez większość uczestników oraz tłum śpiewających Włochów. Nie zabrakło również rywalizacji czysto sportowej, aczkolwiek z wyczynowym sportem mającej niewiele wspólnego. Wśród konkursów znalazła się dyscyplina, która na pierwszym rzut oka stawiała nas w roli fawo-

rytów. Był to konkurs w picciu piwa na czas. Pewnie byłaby to dla nas fraszka, gdyby nie fakt, że owo piwo należało wypić, stojąc na rękach i sącząc je przez słomkę. Podczas samych prezentacji, jak nigdy dotąd można było zauważyć, jak wielkie różnice kulturowe dzielą nas młodych ludzi, w zależności od tego, w której części świata żyjemy. Jeśli nie odczuwaliśmy tego specjalnie patrząc na pokazy Czechów, bądź Słowaków, tak już kultura tkańska, czy choćby turecka znacznie różniły się od naszej. Niespotykane dla nas wcześniej było na przykład, aby mężczyzna i kobieta tańczyli jeden taniec zupełnie osobno. Kiedy ona tańczyła, on stał gdzieś z boku, kiedy on wchodził na parkiet ona spokojnie go opuszczała, nawet przez chwilę nie patrząc w jego oczy.

Po prezentacjach nadszedł czas na karaoke, w którym to również pozwoliliśmy sobie wziąć udział. Po kolejnym długim i wspaniałym wieczorze opuściliśmy parkiet z tym samym, co zwykle pytaniem kołaczącym się po głowie: „jak ja dziś wstanę na warsztaty?”

Kolejny dzień okazał się nieco lżejszy niż te poprzednie, tzn. taki, w którym bez problemu można było znaleźć chwilę na wysłanie kartek do rodziców, czy pozwiedzanie miasta z wstąpieniem do jednej ze wspaniałych kafejek włącznie. Fani jazzu i bluesa z pewnością tego popołudnia znajdowali się przy scenie, na której to odbywały się koncerty grup, grających właśnie w tym klimacie.

Na piątkowy wieczór zaplanowana była impreza turecka. Już na wstępie zwróciliśmy uwagę na jedną rzecz: hydraulicy spisali się na medal – znowu będziemy mieć zabawę w małej salce, którą zwykłym nazywać sauną. Tego również wieczoru zaplanowaliśmy imprezę z udziałem wszystkich członków organizacji Erasmus Student Network, biorących czynny udział w ICWIPie. Tak więc z żalem opuściliśmy turecką zabawę, na której to tureckie dziewczęta, jedna po drugiej zagrzewały do zabawy tłumy, wykonując egzotyczny taniec brzucha.

Nasza nostalgia nie trwała jednak długo, ponieważ na imprezie, która odbywała się w pokoju u zaprzyjaźnionych Włochów, również bawiliśmy się przednio.

Sobota była niezwykle ważnym dniem całego spotkania. Był to bowiem czas na prezentację naszych warsztatów – czas, w którym każdy z nas mógł do-

wieść, że poza tym, że umie się świetnie bawić, prezentuje sobą coś jeszcze. Był to dzień, w którym po raz kolejny byliśmy mile zaskoczeni. Wszyscy okazali się zarówno pomysłowymi, jak i inteligentnymi ludźmi i w przerwach między godzinami dobrej zabawy umieli swobodnie poruszać się w kręgu bardzo poważnych tematów, jakimi bez wątplenia są problemy globalizacji, czy ochrony środowiska.

Po prezentacjach miał się odbyć koncert finałowy w centrum Peksu, na którym to pojawiły się najlepsze węgierskie grupy muzyczne. Po koncercie udaliśmy się na imprezę pożegnalną, w trakcie której ludzie powoli zaczęli się rozjeżdżać do swoich domów.

Sala pustoszała z minuty na minutę. Około godziny 3 nad ranem byliśmy świadkami ciekawego wydarzenia. Na parkiecie zostało około 15 osób i byli to sami Polacy. Wtedy to też bezskutecznie prosiliśmy o puszczenie „Stokrotki”.

Tak jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, ludzie zamiast po raz ostatni do upadłego tańczyć na parkiecie, dali się porwać szalowi wymieniania adresów e-mailowych i numerów telefonów. Był to czas pamiątkowych wpisów do zeszytów oraz „pstrykania” niezliczonej ilości fotek. Czas, kiedy to na twarzach uczestników po raz pierwszy uśmiech nie był tak wyraźny, a ich miny wskazywały na to, że myślami byli już w pociągu powrotnym do domu, a co poniektórzy nawet na przyszłorocznym ICWIPie, który odbędzie się jak zwykle na południu Węgier.

Łzy, które pojawiały się o oczach odjeżdżających ludzi, niezwykle dosadnie wskazywały na to, że oni nie chcą, aby to był koniec, i że z pewnością wrócą tam za rok.

Niedzielnny poranek, poza tym, że w dalszym ciągu byliśmy śpiący, niczym nie przypominał żadnego z poprzednich. Po korytarzu zamiast dziesiątek młodych ludzi hulało echo, w kuchni krzesła w dalszym ciągu stały do góry nogami, pomimo tego, że już ładnych parę minut wcześniej wybiło południe. Jedyną rzeczą, jaką można było usłyszeć, był łomot sunących walizek na kółkach, należących do tych, którzy ICWIP 2003 opuszczali jako ostatni...

*Kamil Poradziński
student Wydziału
Inżynierii Lądowej*



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 5 sierpnia 2003 r. odeszła od nas na zawsze

prof. dr hab. inż.
**TERESA
SOKOŁOWSKA**
emerytowany
profesor zwyczajny
Politechniki Gdańskiej

Długoletnia nauczycielka akademicka na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej, absolwentka Politechniki Gdańskiej, od 1968 do 1997 Kierownik Katedry Chemii Organicznej, dziekan Wydziału Chemicznego w latach 1971–1973, aktywny członek wielu komisji senackich i rektorskich, przez kilka kadencji członek senatu PG, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Ceniona i szanowana przez współpracowników i studentów. Wielokrotnie odznaczana i wyróżniana za osiągnięcia w nauce i dydaktyce.

Żegnając Panią Profesor, składamy wyrazy serdecznego współczucia Rodzinie Zmarłej

*Rektor i Senat
Politechniki Gdańskiej*

Współpraca uczelni technicznych z przemysłem *

Technologia: nauka obejmująca dział techniki dotyczący metod wytwarzania i przetwarzania surowców, półwyrobów i wyrobów, prowadząca poprzez znajomości zasad opracowywania i przeprowadzania procesów technologicznych, do otrzymywania, w sposób ekonomicznie uzasadniony, żądanych produktów (Wielka Encyklopedia Powszechna PWN 1968)

Technology:

1. the application of science especially to industrial or commercial objective,
2. the entire body of methods and materials used to achieved such objective (The American Dictionary of the English Language, Boston 1978)

Jestem wychowankiem prof. Tadeusza Pompowskiego oraz przez wiele lat pracowałem w katedrach analitycznych, stąd mogą się pojawić wątpliwości czy powinienem się wypowiadać na temat technologii. Jako kierownik Zespołu Naukowo-Badawczego Chromatografii zajmowałem się wdrażaniem do produkcji opracowań tego zespołu, w którym poza analitykami pracowali również pracownicy dydaktyczni z Katedry Inżynierii Chemicznej (E. Gajewicz, M. Kamiński, J. Klawiter) oraz pracownicy naukowo-techniczni: elektrycy, elektrycy i mechanicy. Razem było 16 osób. Zespół opracował ok. 200 publikacji i 50 patentów.

W zasadniczej mierze dotyczyły one prototypowych chromatografów analitycznych, preparatywnych i makropreparatywnych (produkcyjnych), jednych z pierwszych znanych



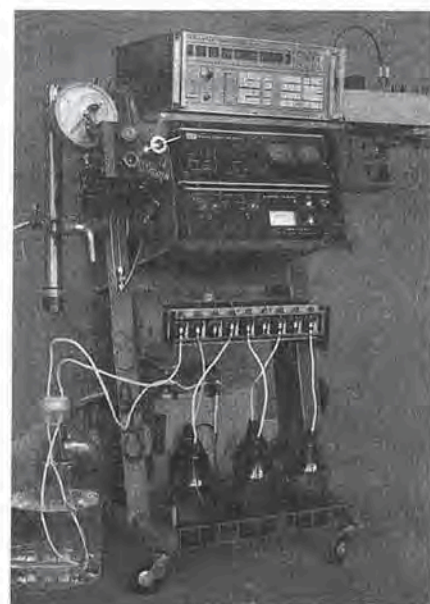
Fot. 2

z literatury, oraz technologii otrzymywania izolowanych, pojedynczych związków chemicznych. Były to m.in. izomery hydroksy bifenyłu, peptydy z grupy liberyn, glikozydy z naparstnicy wełnistej, lanatozydy A,B,C, orto- i para fenole i inne. Niektóre z nich były traktowane jako tzw. CRMs (certified reference materials), a opracowania innych dokonywano w ramach współpracy technologicznej z Zakładami POLFA w Koninie.

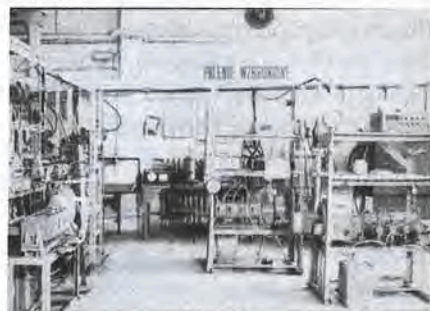
Prototypy chromatografów cieczerwych analitycznych wdrażano do produkcji w Kombinacie Aparatury Badawczej i Dydaktycznej KABID. Fot. 2 przedstawia projekt takiego chromatografu.

Prototyp chromatografu preparatywnego wdrożono do produkcji w przedsiębiorstwie „ELKOR” (fot. 3).

Prace dotyczące technologii otrzymywania izolowanych związków chemicznych prowadzono w hali (fot. 4). Były to osiągnięcia liczące się w skali międzynarodowej. Prowadzono pierwsze w kraju ogólnopolskie kursy dla specjalistów.



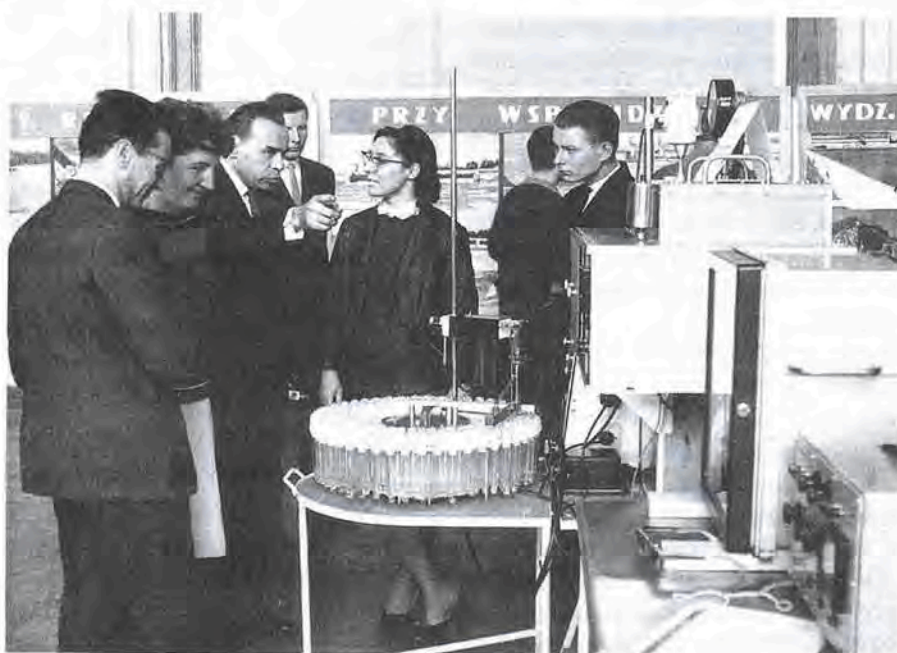
Fot. 3



Fot. 4

Cykl prac, których wyniki początkowe przechodzą cały cykl realizacyjny od pomysłu, poprzez laboratorium, półtechnikę do wdrożenia przemysłowego w hali produkcyjnej, obejmuje współpracę uczelni z przemysłem, a więc działania nie tylko naukowe ale i techniczne. Te ostatnie dla technologów z uczelni są nieodzowne dla podnoszenia ich kwalifikacji jako inżynierów (żeby nie byli tzw. technologami próbkowymi). Zatem miarą aktywności nauczyciela akademickiego-technologa powinny być nie tylko publikacje, ale i *patenty*. Ale czy podczas oceny jego dorobku patenty będą u nas traktowane jak publikacje ??? Podaję odpowiednie dane porównawcze, umożliwiające ocenę sytuacji w Polsce pod względem naszej aktywności patentowej

W naszym kraju powstaje około 3000 patentów rocznie, w Japonii – ponad 330.000 patentów, w USA – ponad 100.000, a w Niemczech – ponad 44.000 patentów. Gdyby uwzględnić liczbę mieszkańców, to w Japonii, jeden wynalazek przypada na 375 osób, w USA – na 2519 osób, a w Polsce jedno odkrycie tworzy blisko 20.000 osób.



Fot. 1 Wystawa XX-lecia PG - 1964 r.

	Liczba punktów w rankingu wg „Financial Times”	Nakłady na badania i rozwój w \$ na badacza (nr kolejnej pozycji podano w nawiasach)
1. Szwajcaria	52	(1) 229
2. Szwecja	44	(5) 177
3. USA	40	(7) 172
4. Irlandia	38	(19) 102
5. Holandia	33	(2) 197
6. Węgry!	31	(22) 66
7. Belgia	29	(12) 148
8. Kanada	29	(16) 125
9. Wielka Brytania	28	(11) 146
10. Finlandia	27	(14) 128
11. Korea	27	(6) 174
12. Niemcy	26	(8) 167
13. Japonia	20	(13) 134
14. Australia	19	(18) 107
15. Austria	15	(4) 178
16. Francja	15	(3) 184
17. Dania	13	9) 150
18. Norwegia	12	(17) 107
19. Włochy	10	(10) 149
20. Czechy	8	(15) 126
21. Polska	6	(24) 39
22. Nowa Zelandia	4	(21) 96
23. Portugalia	1	(23) 65

Tab. 1. Państwa stosujące nowoczesną technologię

Egzekucja prawa ochrony własności intelektualnej to ważny sposób kreowania sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa. Patenty są dziś jedynym „towarem” eksportowym USA, dającym dodatnią pozycję tego kraju w handlu z Japonią.

Państwa stosujące nowoczesną technologię: bardzo pouczająca jest ocena porównawcza Polski i Węgier. Węgry „biją na głowę” polskie ośrodki wdrażające nowoczesne technologie (tab. 1). Przedstawiam również zestawienie nakładów finansowych na badania w niektórych państwach. Zatem w świetle powyższych danych, pod względem nakładów finansowych Węgry od Polski zasadniczo się nie różnią. Natomiast różnice w relacjach: nakłady finansowe/efektywność badań są zaskakująco różne na naszą niekorzyść w porównaniu z Węgrami. Spójrzmy na Portugalię: w rankingu efektywności prac badawczych jest ona wymieniona na samym końcu omawianej grupy państw, natomiast nakłady finansowe na badacza w tym kraju są nieco większe niż w Polsce. Również nieproste będzie określenie kolejności i innych krajów, gdy porównamy dla nich relacje efektywności badań w stosunku do nakładów finansowych. Dlatego sądzę, że bardziej poprawne będzie tu określenie, podanej przez „Financial Times”, pozycji każdego kraju uwzględniając jednak jej zależność od nakładów fi-

nansowych przypadających, jako wartość średnia, na pojedynczego badacza (tab. 2). Można w ten sposób ustaloną kolejność traktować jako średnią efektywność działań badaczy w danym kraju za dostarczone im środki finansowe.

Oczywiście, dane te nie w pełni racjonalnie charakteryzują efektywność prac badawczych, ponieważ nie uwzględniają różnic w kosztach prowadzenia badań wynikających z rodzaju opracowywanej technologii. Jako dane dla całej grupy państw upoważniają jednak do ogólnego wniosku, że efektywność badań to również wynik aktywności poszczególnych pracowni badawczych. Należy też pamiętać, że efektywność działań w Polsce może być większa niż w wielu innych krajach z powodu wielkości rynku. Taką opinię mają liczni specjaliści z zagranicy. Dla przykładu: oto opinia specjalistów zamieszczona w biuletynie HARVARD BUSINESS SCHOOL: „Sądzimy, że Polska jest dlatego ważnym krajem, gdyż posiada ogromny potencjał, a więc i możliwości”.

Co zatem może być przyczyną tak nieprostych zależności efektów badań od nakładów finansowych na nie? Sądzę, że nie tylko wiedza i aktywność specjalistów, szczególnie technologów, ale i organizacja pracy w bardzo złożonym cyklu wdrożeniowym nauka-przemysł. Jeśli na początku

omawianych prac badawczych, choćby wstępnie, nie ma zapewnionego udziału następnych koniecznych dla danych działań instytucji, należy bardzo ostrożnie podejmować decyzje o charakterze finansowym. Jeśli badania stosowane będą miały małe szanse na wdrożenie powinno się je możliwie jak najwcześniej przerwać. Warto przyjrzeć się jak organizuje się takie badania w krajach przodujących. (Tak przy okazji: proszę pamiętać, że nigdyś potężny Związek Radziecki przegrał przede wszystkim wojnę technologiczną).

Słynna Krzemowa Dolina (Silicon Valley), rejon o największej koncentracji high tech na świecie, powstała, gdy w pobliżu słynnego Stanford University założono Stanford Research Park. Stopniowo wprowadzano do niego ośrodki badawcze znanych koncernów np. Hewlett Packarda, IBM, INTEL i inne. Obecnie ich poprzednio eksploatowane hale stoją puste, zarastają zieleńmiem, gdyż okazało się, że tworzenie wspomnianych ośrodków, zwanych klastrami, (ang. *cluster* = grono) skupiających uczelniane laboratoria badawcze i ośrodki przemysłowe daje biznesowi bezpośredni dostęp do potencjału intelektualnego uczelni, do ich wyników badań, co istotnie skraca drogę innowacji na rynek, w porównaniu z działaniami poprzez własne pracownie badawcze. Natomiast uczelnianym badaczom otwiera możliwości tworzenia dobrze wyposażonego poligonu doświadczalnego, zapewniającego sprawny odbiór ich dokonań nowatorskich (nie należą oni wtedy do grona tzw. „pułkowników”, to jest badaczy, których wyniki badań zapełniają tylko półki), a także w takich warunkach istnieją możliwości powiązania zajęć dydaktycznych z działaniami na rzecz konkretnych zagadnień technicznych i to często bez ponoszenia dodatkowych kosztów. To właśnie w Krzemowej Dolinie Steph Jobs i Stefan Woźniak zbudowali w garażu pierwszy PC (personal computer) i w tamtych warunkach mogli założyć firmę „Apple Computer” produkującą pierwsze tak dziś popularne komputery. Następnie, w połowie lat 50. powołano w Północnej Karolinie University Triangle Park znajdujący się między 3 uniwersytetami: Duke University, University of North Carolina i North Carolina State University. Obecnie działa na świecie ponad 400 parków badawczych / technologicznych, wśród nich ponad 150 w USA.

Jako przykład sytuacji w innych krajach mogę podać Skandynawię, gdzie powstał region zwany Medicon Valley. Obejmuje on północną Jutlandię (rejon Kopenhagi) oraz

EFEKTYWNOŚĆ PRAC BADAWCZYCH

określona zmianą pozycji kraju wśród państw stosujących nowoczesne technologie, wynikającą z wykorzystania nakładów finansowych przypadających na badacza:

(w nawiasach podano wielkość nakładów finansowych w poszczególnych krajach jako wartość średnią na badacza)

Brak zmian w pozycji kraju:

1=1 SZWAJCARIA (229 \$), 13=13 JAPONIA (134\$), 23=23 PORTUGALIA (65\$)

Wzrost kolejnej pozycji kraju:**Spadek kolejnej pozycji kraju:**

22→6 WĘGRY (66 \$)	3→16 FRANCJA (184 \$)
19→4 IRLANDIA (102 \$)	4→15 AUSTRIA (178 \$)
12→7 BELGIA (148 \$)	10→19 WŁOCHY (149 \$)
7→3 U. S. A. (172 \$)	9→17 DANIA (150 \$)
14→10 FINLANDIA (128 \$)	6→11 KOREA PŁD (174 \$)
18 →14 AUSTRALIA (107 \$)	8→12 NIEMCY (167 \$) 15→20 CZECHY (126 \$)
5→2 SZWECJA (177 \$)	2→ 5 HOLANDIA (197 \$)
11→9 WLK. BRYTANIA (149 \$)	24 →22 NW.ZELANDIA (96 \$)
<u>24→21 POLSKA (39 \$)</u>	17→18 NORWEGIA (107 \$)

Tab. 2

w Szwecji południową Skanię. Ponad 500 firm zajmuje się tam biotechnologią i przemysłem farmaceutycznym. Współpracuje z nimi 12 uniwersytetów. Zatrudnionych jest ponad 30.000 specjalistów. Wśród nich są 4000 naukowców posiadających co najmniej stopień doktora. W Medicon Valley skoncentrowanych jest 60% przemysłu biotechnologicznego i farmaceutycznego Skandynawii. Z tym największym centrum biotechnologii w Europie wiążą się firmy z innych krajów.

Proszę się zastanowić, jak sytuacja w omawianym regionie wpływa na sytuację gospodarczą nie tylko tego regionu. Tam innowacyjność jest chętnie widziana, gdyż jest ona istotną siłą napędową gospodarki i ma duży wpływ również na kondycję tamtejszych uczelni., przede wszystkim technicznych. Podobny postęp w zakresie unowocześniania gospodarki można obserwować i w innych krajach, a szczególnie w Irlandii, która z kraju rolniczego przekształciła się w lidera gospodarczego, np.obok U.S.A.przoduje w produkcji oprogramowania.Także Finlandia podążyła za opisywanymi krajami i tak przekształciła gospodarkę, że z eksportera drewna i papieru stała się np.poten-

tatem w produkcji telefonów komórkowych[Nokia].

W opisanych sytuacjach często zbędny byłby u nas KBN., gdyż dla nauk technicznych tworzyłaby się możliwość bardziej racjonalnych działań , bez tzw. uznaniowego przydzielania dotacji. Zdaniem wszystkich ekonomistów przede wszystkim postęp technologiczny decyduje o wzroście gospodarczym kraju. L. Balcerowicz twierdzi, że część nakładów na naukę powinny asygnować przedsiębiorstwa zainteresowane wynikami badań. A jak jest u nas? W Polsce 60% nakładów na naukę pochodzi z budżetu. W Niemczech nakłady te wynoszą 36,9%, a we Francji 41,6%. Cytuję znaczące wypowiedzi:

- Min. Nauki prof. M. Kleiber :”Na świecie instytucje badawcze komercjalizują swoje osiągnięcia. Nasi badacze nie czują potrzeby dobijania się o wdrożenia swoich pomysłów Podczas prywatyzacji przedsiębiorstw nie wymusiliśmy pozostawienia istniejących laboratoriów przy zakładach pracy. Węgrzy zrobili to inaczej i tam wiele ośrodków badawczych pracujących dla przemysłu prosperuje świetnie”.

- Dr Ph. Montgulfier (wiceprezes firmy konsultingowej Essor Europe, która opracowała opinię na zlecenie polskiego rządu): „Aby poprawić technologiczną konkurencyjność polskiego przemysłu należy rozszerzyć jego powiązania z ośrodkami badawczymi. Ale niski jest u was poziom popytu na prace rozwojowe”.
- Lajos Bokros (węgierski doradca naszego premiera): „większym niż finansowe naszym problemem jest niska konkurencyjność polskiej gospodarki, a jej efektem wolny wzrost gospodarczy”.

Kraje Zach. Europy za 1 tonę wyeksportowanych towarów dostają tyle, ile my za 3 tony. Wyroby nowe i zmodernizowane stanowiły u nas w 2000 r 8% sprzedanej produkcji polskiego przemysłu. Produkty high tech stanowiły 10%, ale na eksport szło ich 4,6% w 2000 r). A więc
NIE MA BIZNESU BEZ NAUKI !

Dopiero od niedawna organizowane są u nas parki przemysłowe w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Organizowanie parku w Warszawie napotyka na znaczne trudności. „SCIENCE” (w 1998r.) opublikował ranking najbardziej „naukowych” miast na świecie. Warszawa, wśród 40 miast zajmowała 32 miejsce.

A oto opis sytuacji w Polsce:

- W Warszawie jest grupa inicjatywna zajmująca się organizacją Warszawskiego Parku Technologicznego. Ponadto przy politechnice powstał tzw. inkubator technologiczny zwany Centrum Rozwoju Przedsiębiorczości. Skupia on firmy założone przez absolwentów uczelni działające w sferze rozwiniętej techniki. Np. firma „Alatus” opracowuje oprogramowania komputerowe, firma „Medimen” opracowuje specjalistyczny sprzęt medyczny, a firma ”Polvac” – urządzenia techniki próżniowej.
- W Krakowie, początkowo w budynku dzierżawionym od UJ, powstało Centrum Oprogramowania. Obecnie rozbudowuje się Krakowski Park Technologiczny w strefie ekonomicznej, w której aktualne są zwolnienia podatkowe (100% w pierwszych 6 latach). W strefie tej już w 1999r. działały 3 firmy informatyczne: „Com Arch”, „AMK” i polsko-amerykańska „Donnelley”. Nieco później słynna „Motorola” zdecydowała się założyć centrum oprogramowania przemysłowego i fabrykę półprzewodników.
- W Poznaniu w 1995 r. powstał park technologiczny w ramach fundacji UAM Tam, w halach technologicznych, jest

Dochód na mieszkańca wg Banku Światowego (w \$) w 2001 r.

Szwajcaria	36 970	Meksyk	5 540
Japonia	35 990	Czechy	5 270
Norwegia	35 530	Węgry	4 800
USA	34 870	Polska	4 240
Dania	31 090	Brazylia	3 060

Tab. 3

	4 %	5%	6%	7%	8%
Grecja (PKB 2,6%)	2043 r.	2024 r.	2017 r.	2012 r.	2010 r.
Hiszpania (PKB 2,9%)	2069 r.	2035 r.	2023 r.	2017 r.	2013 r.
Portugalia (PKB 3,2%)	2080 r.	2035 r.	2022 r.	2016 r.	2012 r.
Unię Europ. (PKB 2,5%)	2067 r.	2039 r.	2028 r.	2021 r.	2017 r.

Tab. 4

Zakład Doświadczalny Syntezy Chemicznej, Centrum Technologii Wydz. Chemicznego UAM. Dysponuje ono m. in. instalacjami chemicznymi pozwalającymi opracowywać małotonażowe technologie, tj. prowadzić procesy w skali politechnicznej, również w ramach usług dla przemysłu. Na terenie poznańskiego parku działają już 3 firmy.

- We Wrocławiu w lutym 1997 r. powstała inicjatywa utworzenia parku technologicznego jako spółki akcyjnej. Środki finansowe wyłożyło Towarzystwo Inwestycyjne „Dolmel” i banki. (Nie zdążyłem zdobyć więcej informacji o wrocławskiej inicjatywie).

Nie mogę pominąć tu choćby bardzo pobieżnego, wrywkowego opisu sytuacji w rejonie gdańskim. Oto dwa przykłady pozytywnych działań w rejonie, w którym, mimo bardzo atrakcyjnego położenia, sytuacja jest niezadowolająca. Zdarzają się jednak sytuacje wyjątkowe. Takim pozytywnym przykładem może być spółka EURx założona przez prof. dr. Piotra Skowrona, w której, na drodze klonowania molekularnego, uzyskuje się białka i enzymy do produkcji leków. Z sumy ponad ok. 1 miliona dolarów przychodów firmy EURx rocznie 10% wydaje się na prace badawcze. Drugim takim pozytywnym

przykładem w regionie gdańskim jest działalność starogardzkiej „Polfy”, w której laboratoriach pracuje ok. 150 chemików biologów. Ciągłe niedostateczna jest u nas świadomość, zarówno wśród pracowników uczelni jak i menadżerów z przemysłu, że **albo będziemy działali nowoczesnie albo zginiemy technologicznie**. Co to znaczy nie trudno się domyśleć! Dla dopełnienia opisu znaczenia i tu przedstawionych działań dla naszej gospodarki wystarczy porównać wielkości PKB w Polsce i innych krajach UE (tab. 3)

Również porównując skutki wielkości wzrostu PKB w Polsce można ocenić małe szanse dogonienia gospodarczego przez nas krajów UE jeśli nie będziemy działali z większą inicjatywą, naśladowując kraje przodujące w działaniach na rzecz gospodarki (tab. 4).

Moje hasło:
MNIEJ NARZEKAJMY – WIĘCEJ DZIAŁAJMY!

Jerzy S. Kowalczyk
Wydział Chemiczny

* Tekst opracowano na podstawie materiałów przygotowanych na seminarium wydziałowe 13 marca 2003 r.



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 10 sierpnia 2003 r. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w wieku 75 lat

Śp.

ANTONI SULŻYCKI

**emerytowany
członek społeczności
Politechniki Gdańskiej**

Prawie pół wieku przepracował w politechnicznej księgarni. Był z wykształcenia księgarzem (zawód dzisiaj rzadko spotykany). Niezwykle pracowity i koleżeński. Przez najbliższych współpracowników zawsze nazywany „Panem Antonim”, co wyrażało ogromny szacunek i uznanie dla Jego kompetencji. Był bardzo ceniony przez społeczność akademicką PG. Za utożsamianie się z Uczelnią i ogromny trud włożony w znakomicie funkcjonującą księgarnię, która była Jego autentyczną miłością, Rektor Politechniki Gdańskiej uhonorował „Pana Antoniego” Medalem za Zasługi dla Politechniki Gdańskiej.

Odszedł człowiek o wielkim sercu i prawdziwy Chrześcijanin.

Rodzinie Zmarłego serdeczne wyrazy współczucia składają

*Kierownictwo Uczelni,
Dyrekcja Administracyjna
i współpracownicy
oraz Koleżanki i Koledzy
z Politechniki Gdańskiej*

Wspólne dobro, wspólne zło

Przygotowanie absolwentów szkół wyższych a oczekiwania biznesu

W trakcie pisania tego wystąpienia doszliśmy do wniosku, że powinniśmy się podzielić niektórymi wnioskami i refleksjami, które dotyczą nas wszystkich, dotyczą wszystkich ludzi dojrzałych i ich roli w procesie wychowywania i kształtowania młodego pokolenia. Wydaje się nam, że patrzeć wyłącznie przez pryzmat biznesu ograniczyłoby możliwość zarysowania pewnych postulatów i wskazań odnośnie do warunków niezbędnych dla ukształtowania przyszłych członków elity naszego społeczeństwa. Stąd tytuł potraktowaliśmy rozszerzająco, jako oczekiwania całej sfery gospodarczej i społecznej wobec przygotowania absolwentów do życia w społeczeństwie.

„Jeżeli jest coś stałego, niezmiennego w otoczeniu gospodarczym firm, to prawdopodobnie jedynie to, że ciągle się ono zmienia” (Peter Drucker).

Zmiany występują wszędzie, zmieniają się przede wszystkim warunki funkcjonowania na rynku, zmieniają się przedsiębiorstwa, obserwuje się procesy konsolidacji w poszczególnych branżach, powstają wielkie, powiązane ze sobą sieci przedsiębiorstw działających na rynku światowym, zmienia się także środowisko pracy. Zachodzą znaczne przemiany w zapotrzebowaniu rynku pracy, zmienia się struktura zatrudnienia. Parę tygodni temu przedstawiciele organizacji zajmującej się wspieraniem rozwoju gospodarki w okręgu Glasgow prezentowali w Gdańsku między innymi aktualną strukturę zatrudnienia w ich okręgu w Szkocji. Budownictwo ma udział ok. 8% w rynku pracy, przemysł wytwórczy, to ok. 20%, rolnictwo – 1%, a największy udział w rynku pracy mają usługi, ponad 70%.

Przemiany takie są już widoczne na rynku pracy w Polsce, a w najbliższym czasie można spodziewać się znacznego przyspieszenia tego procesu. Co to oznacza dla młodych ludzi, którzy w niedługim czasie będą starali się podjąć pracę? Niewątpliwie spadnie zapotrzebowanie na prace niewymagające wysokich kwalifikacji, w cenie będzie taki pracownik, który potrafi szybko zaabsorbować wiedzę niezbędną do wykonywania danej pracy i

będzie elastycznie dostosowywał się do wymagań pracodawcy.

Informacje opublikowane niedawno, a dotyczące rynku pracy dla inżynierów w Niemczech¹ opisują następującą sytuację: przedsiębiorstwa w Niemczech aktualnie oferują rocznie 50.000 miejsc pracy dla inżynierów, a liczba absolwentów uczelni politechnicznych wynosi ok. 30.000 rocznie. Wynika z tego, że rocznie brakuje na rynku pracy około 20.000 inżynierów. Jednakże z informacji urzędów pracy wynika, że 60.000 inżynierów nie ma pracy. Ta paradoksalna, zdawałoby się, sprzeczność ma swoje głębokie przyczyny. Przytoczone analizy podają, że inżynierowie nie mają szerokich kwalifikacji, brakuje im znajomości języków i nastawienia na pracę w zespole. Obserwowane przykłady sukcesów niektórych inżynierów dowodzą, że oprócz wiedzy technicznej winni oni dysponować wiedzą ekonomiczną, umiejętnościami negocjacji z klientami, przygotowaniem i predyspozycjami do kierowania ludźmi, a niekiedy także doświadczeniem w pracy za granicą. W Niemczech panuje przesadny kult młodości – chcą zatrudniać prawie wyłącznie ludzi młodych, stąd blisko dwie trzecie inżynierów bez zajęcia to ludzie powyżej 45 lat. W tej grupie osób obserwuje się zbyt małą elastyczność i gotowość do spełniania ponadstandardowych, specyficznych oczekiwań pracodawców. To może wyjaśniać dlaczego tak duży odsetek bezrobotnych inżynierów, stanowią osoby w tej grupie wiekowej. Można przypuszczać, że trudności w znalezieniu pracy osób w młodszym wieku wynikać mogą również z podobnych przyczyn.

Czy te uwarunkowania występujące na rynku pracy w Niemczech różnią się zasadniczo od oczekiwań, jakie przedsiębiorcy w Polsce mają w stosunku do przyszłych pracowników? Na to pytanie spróbujemy odpowiedzieć w dalszej części wystąpienia.

Co roku na rynek pracy w Polsce trafia ponad trzysta tysięcy absolwentów wyższych uczelni, wielu z nich nie znajduje pracy, a jednocześnie atrakcyjna praca czeka. Niedawno podawano w prasie (ty-

godnik WPROST z 13.10.02), że banki nie mogą znaleźć osób z odpowiednimi umiejętnościami, chociaż prawie 30 tysięcy osób z dyplomami bankowości i finansów nie ma pracy. Podobnie jest z absolwentami innych kierunków. W województwie pomorskim na koniec 2002 r. zarejestrowanych było 6764 bezrobotnych w grupie specjalistów posiadających wyższe wykształcenie, z czego 25% stanowili specjaliści do spraw biznesu, 19% specjaliści nauk społecznych i politycznych, 14% architekci, inżynierowie i pokrewni (dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy). Także w grupie byłych wyższych urzędników i kierowników występuje spora liczba bezrobotnych, sięga ona na koniec 2002 roku liczby 1308 osób, w tym 60% stanowią bezrobotni, którzy ostatnio byli kierownikami małych i średnich zakładów pracy. Można postawić tezę, że jedną z zasadniczych przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak elastyczności w dostosowywaniu się do wymogów rynku pracy i wymagań pracodawców. Niektórzy ludzie uważają, że skoro zdobyli wykształcenie, to powinni pracować wyłącznie w wyuczonym „fachu”. Zapominają o tym, że zdobyte wykształcenie winno być traktowane jako czynnik dodatkowy, handicap, ułatwiający im podejmowanie różnorodnych zadań i szybkie dostosowywanie się do funkcjonowania w innej profesji.

W tym kontekście należy postawić pytanie o **zadania szkół wyższych**, jakie funkcje powinny one spełniać w warunkach niesionych przez nowe czasy.

Wydaje się, że są co najmniej dwie istotne funkcje, jakie uczelnia winna spełniać wobec studentów: dostarczanie wiedzy i wychowanie rozumiane przede wszystkim jako kształtowanie myślenia, kształtowanie charakteru.

Najpierw spróbujmy sformułować postulaty dotyczące dostarczania wiedzy.

Na początek zapytajmy, czy od lat 80. ubiegłego wieku zmieniły się programy studiów? Prof. Janina Józwiak, była rektor warszawskiej SGH, zauważyła, że wielu profesorów wygłasza te same wykłady co dwadzieścia lat temu, zmienili tylko kilka definicji i pojęć. Nasze uczelnie kształcą nadal, jakby era przemysłowa była w rozkwicie, a wiadomo powszechnie, że weszliśmy w fazę postindustrialną, trwa proces przechodzenia od społeczeństwa przemysłowego do społeczeństwa informacyjnego. Peter Drucker, w wywiadzie dla WPROST, zwrócił uwagę

na to, że podstawowym źródłem dobrobytu społeczeństw jest efektywna edukacja. Szkoła w wielu krajach europejskich w ogóle, w tym szkoła polska, jest zła i niewydolna, bo wciąż działa tak, jakby służyła społeczeństwu przemysłowemu. Tymczasem tego społeczeństwa nie ma już od blisko dwudziestu lat.

Jakie wskazówki możemy sformułować, obserwując działalność najlepszych uczelni na świecie, do których zaliczają się renomowane uczelnie USA i Wielkiej Brytanii?

Dobre uczelnie po pierwsze wyrabiają w studentach **zdolność do uczenia się na własną rękę**. Studiuje się nie po to, aby mieć „papierek”, lecz dlatego, że wiedza jest potrzebna, aby sprostać wymaganiom rynku. Studiowanie powinno trwać praktycznie przez całe życie, nie można nigdy powiedzieć – koniec, więcej nie muszę sobie przyswajać żadnej wiedzy.

Kreatywność, to następna cecha niezwykle ważna na rynku pracy, którą można i należy rozwijać w procesie nauczania. Człowiek, którego nie cechuje twórcze myślenie, nie odniesie sukcesu. Dzisiejsze czasy cechują się ogromnym i szybkim przepływem informacji. Odpowiednie selekcjonowanie i przetwarzanie przepływających informacji może stworzyć podstawy i warunki do twórczego rozwiązywania problemów. Uważamy, że w dzisiejszych czasach szansę na zrobienie kariery będą mieli wyłącznie ludzie posiadający pewną specjalistyczną wiedzę, a jednocześnie posiadający umiejętność ogólnego rozumienia różnych innych dziedzin wiedzy oraz potrafiący umiejętnie dokonywać syntezy.

Wydaje się, że w zbyt małym stopniu uczy się młodych ludzi **przekształcania dopływających do nich informacji w wiedzę**. Proces przekształcania informacji w wiedzę można opisać za prof. R. Pachocińskim² następująco: **dane – informacja – wiedza – mądrość**. „Danym” brak obiektywnej wartości, rzeczywistej wartości nabierają wówczas, gdy zostaną zinterpretowane przez człowieka, gdy w wyniku procesu „filtrowania” odrzuci się to, co nieistotne. Charakterystyczny dla współczesności jest przesyt informacji, a nawet, jak stwierdziła dr Lidia Marek³, „masowe zac zadanie smogiem informacyjnym”. W sytuacji takiego nadmiaru informacji współczesnemu człowiekowi jest niezwykle trudno odnaleźć się i racjonalizować postrzeganie rzeczywistości. W nieco innym aspekcie ocenia wpływ



Andrzej Ubertowski, prezes Polnord SA, w towarzystwie Franciszka Potulskiego – sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu oraz dr hab. Henryk Woźniak, rektor WSSP w Gdańsku (fot. Antoni Filipkowski)

informacji dostarczanych przez media prof. Z. Melosik⁴. Stwierdza on, że praktycznie to media wytwarzają rzeczywistość, życie nabiera charakteru telewizyjnego. Człowiek przestaje odróżniać to co realne od tego co jest fikcją, zdecydowanie negatywny wpływ wywierają na oglądających programy typu „reality show”. Podstawowe pytanie, jakie często zadaje sobie młody człowiek, jest następujące: Czy moje życie jest wystarczająco ekscytujące? To musi budzić zaniepokojenie i powodować formułowanie wymogów odnośnie do udziału kadry dydaktycznej uczelni w procesie wychowania i kształtowania charakteru młodych ludzi.

Wydaje się, że **kształtowanie ludzi o silnych osobowościach** powinno być głównym postulatem pod adresem uczelni. Przejawami silnej osobowości są odwaga w wypowiedzianiu własnego zdania, zdolność do dyskusowania i kwestionowania „utartych” poglądów, brak konformizmu. Prof. Elżbieta Kryńska z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych stwierdziła w przeprowadzonych badaniach, że polska młodzież uważa bierność za naturalne zachowanie. Czyżby szkoła i uczelnie, mimochodem, kształciły absolwentów posiadających cechy „wyuczony bierności”?

Drugim niezwykle ważnym postulatem, jaki formułujemy, jest **zapewnienie studentom kontaktu z autorytetami**. Nieukształtowany w pełni młody człowiek po-

winien móc obcować z „mistrzem”. Chodzi tu nie tylko o wiedzę jaką „mistrz” posiada i jaką może przekazać. Nie mniej ważny jest przykład jaki daje swoim postępowaniem. Przykład ten bardzo silnie oddziałuje na przyszłe wybory moralno-etyczne absolwentów. Na tym zasadza się wielka odpowiedzialność kadry dydaktycznej uczelni. Obserwując jej zachowania, studenci przenoszą te wzorce do zbioru swoich reguł postępowania.

Uczelnie winna także **„wylawiać” utalentowanych ludzi**, uczyć ich, jak się wybić. Podaje się informacje, że polski system edukacyjny wylawia zaledwie 3-4% utalentowanych uczniów i studentów, podczas gdy np. w USA wielkość ta sięga 50%. Uczelnie w porozumieniu z przedsiębiorcami, za pomocą systemu stypendiów czy „grantów” mogłyby w znacznie większym stopniu przyczynić się do „wylawiania” zdolnych i twórczych ludzi, bardziej motywować studentów do lepszego przygotowania się do przyszłej pracy, a jednocześnie ułatwiać im start zawodowy. Kilka wielkich firm w Polsce to robi, jednakże wydaje się, że wiele małych i średnich firm mogło by także uczestniczyć w procesie absorbowania uzdolnionych studentów. Konieczny jest jednak pewien wysiłek ze strony kadry dydaktycznej uczelni w nawiązaniu kontaktów z przedsiębiorcami i działania na rzecz „urynkowania” studentów, a także samej kadry i całej uczelni.

Pewną konsternację wzbudził w nas artykuł prasowy⁵ przytaczający wyniki badań stopnia rozumienia tekstów, pojęć oraz zarządzeń i poleceń przeprowadzonych w szkołach na zlecenie OECD i UNESCO w krajach europejskich. Polska znalazła się na 17 miejscu z wynikami oscylującymi na poziomie 20-30% poprawnych odpowiedzi, gdy przeważająca większość wyników w innych krajach mieściła się powyżej 50% poprawnych odpowiedzi. Nie wynika to z niedostatku inteligencji populacji w Polsce, badania ilorazu inteligencji lokują nasz naród w górnym przedziale, tuż za mieszkańcami Szwecji, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. Jedynym wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy może być słabość procesu edukacyjnego w szkołach podstawowych i średnich. W tym samym artykule przytoczono wyniki badań prof. A. Nalaskowskiego z UMK w Toruniu, które obnażają żenujący poziom wiedzy wśród nauczycieli, np. tylko 30% z nich wiedziało kto to jest Albert Einstein, a tylko co trzeci potrafił powiedzieć, kim byli William Szekspir czy Melchior Wańkiewicz. Ta sytuacja niewątpliwie rzutuje na poziom absolwentów szkół i powoduje konieczność zwiększenia wysiłków jaki muszą włożyć kadry uczelni wyższych, aby dobrze przygotować studentów do pełnienia ważnych ról w społeczeństwie.

W dzisiejszych czasach, wydaje się, że najważniejszą, **najbardziej potrzebną rolą społeczną jest dobre przywództwo**. Peter Drucker – uznany autorytet w dziedzinie zarządzania – w książce stanowiącej podsumowanie jego dorobku, noszącej tytuł „Myśli przewodnie Druckera”, stwierdza, że przywództwo to PRACA, to myślenie w kategoriach misji i strategii organizacji, to skuteczność w wyznaczaniu celów, ustalaniu priorytetów, określaniu standardów i dbałości o realizację tego wszystkiego. Natomiast tzw. charyzma może być zgubna dla lidera. Może sprawić, że stanie się on człowiekiem przekonanym o własnej nieomyślności, niezdolnym do zmian.

Warunkiem skutecznego przywództwa jest postrzeganie go przez pryzmat odpowiedzialności, a nie pozycji i przywilejów. Skuteczny przywódca ma świadomość tego, że to on jest ostatecznie odpowiedzialny za działania organizacji, którą kieruje, dlatego otacza się ludźmi kompetentnymi, niezależnymi, pewnymi swoich racji.

Innym, być może najważniejszym warunkiem skutecznego przywództwa jest **zdobycie zaufania**. Działania i deklaracje przywódcy muszą do siebie przystawać – to stwarza klimat zaufania. Gospodarka nie może rozwijać się normalnie gdy w danej społeczności jest niedostatek wzajemnego zaufania, które jest podstawowym składnikiem czegoś, co nazywamy kapitałem społecznym. Przez zaufanie rozumiemy mechanizm oparty na założeniu, że innych członków danej społeczności cechuje uczciwe i kooperatywne zachowanie oparte na wspólnie wyznaczanych normach⁶. Kapitał społeczny jest zdolnością wynikającą z rozpowszechniania zaufania w obrębie społeczeństwa lub jego części i różni się on od innych form kapitału ludzkiego tym, że jest tworzony i przekazywany za pośrednictwem mechanizmów kulturowych: religii, tradycji, historycznego nawyku. Ekonomiści często podkreślają, że działania gospodarcze mogą być realizowane w wyniku dobrowolnej umowy zawieranej między jednostkami na podstawie racjonalnej kalkulacji zysków z tytułu współpracy. Jednakże zauważany ostatnio rosnący brak zaufania pomiędzy kontrahentami skutkuje coraz większą liczbą szczegółowych zapisów, wyłączeń odpowiedzialności, zastrzeżeń, mnożeniem warunków gwarancji itd. Wydaje się, że jest najwyższy czas dla odnowy kapitału społecznego, polegającej na ponownym przywróceniu w szerokich kręgach danej społeczności wysokiego uznania dla takich cech jak lojalność, uczciwość i rzetelność. Nie można dopuścić do tego, by w dobie ekonomicznej globalizacji, gospodarką świata rządziło prawo siły. Z jednej strony powinna ludzi cechować troska o dobro wspólne, a z drugiej strony ludzie powinni rozpoznawać powinności które mają wobec drugich.

Można zapytać, czy w powyższej materii kadra dydaktyczna uczelni ma coś do zrobienia? Wydaje się to oczywistością. Niezależnie od zajęć w ramach przedmiotu organizacja i kierownictwo, który jest w programie prawie wszystkich kierunków wyższych uczelni, kadra swoim postępowaniem i przykładem ma niebagatelny wpływ na ukształtowanie do przywództwa. Ważną rolę spełniają tu także organizacje studenckie, sportowe itp., powstające za przyzwoleniem, a nawet z inspiracji władz uczelni. Na koniec jeszcze jedna uwaga: studentom trzeba uka-

zywać prawdziwy model przywództwa, a nie namiastkę, po to by umieli odróżnić „ziarno od plew” i by kiedyś mogli stać się prawdziwymi przywódcami, których tak bardzo nam brak.

Zarysowane powyżej postulaty pod adresem uczelni i kadry dydaktycznej oraz sposobów realizowania ich misji nie są łatwe w realizacji, prawdopodobnie też nie można spodziewać się szybkich efektów podejmowanych działań. Jednakże wydaje się, że jest to najwyższy czas dla podjęcia spójnych wysiłków dla podniesienia na wyższy poziom tzw. „morale” polskiego społeczeństwa. Bez wyedukowanych ludzi, mających ugruntowane postawy moralno-etyczne, cechujących się odpowiedzialnością, prawością, solidnością nie będzie można szybko rozwijać polskiej gospodarki. Młodym ludziom trzeba uświadomić, że nieefektywne jest dążenie za wszelką cenę do indywidualnego sukcesu, że otrzymując coś od rodziny i społeczeństwa, należy się odwdziżyć, odpłacić. Stara zasada gospodarki liberalnej głosi: mój sukces jest wynikiem sukcesu innych ludzi. Ta zasada uczy współdziałania, uczy dostrzegania dobra wspólnego i działania na jego rzecz. Podczas debaty w ramach ARE-OPAGU Gdańskiego na temat „Dobra wspólnego” ks. biskup Tadeusz Pieronek zwrócił uwagę na to, że obok „dobra wspólnego” jest także „wspólne zło”. Jeżeli nie będziemy dbać o dobro wspólne i powiększać obszarów, które zajmuje, to „wspólne zło” będzie mogło się rozszerzać i zawłaszczać kolejne obszary naszego społecznego życia.

¹ M. Leiti H.Rust: „Auf diese Stellen koennen Sie bauen” - Manager Magazine 2/2003

² R. Pachociński „Oświata XXI wieku. Kierunki przeobrażeń”, Warszawa 1999

³ L. Marek „Od informacji do mądrości – uwagi kilka o przemianach współczesnej edukacji”

⁴ Z. Melosik „Młodzież w kulturze współczesnej” Mat. IV Zjazdu Pedagogicznego 2001 r.

⁵ K. Łoziński, S. Sieradzki „Polska szkoła zabija naszą przyszłość”, WPROST 16.03.03

⁶ F. Fukuyama „Zaufanie – kapitał społeczny a droga do dobrobytu”

Andrzej Ubertowski,
Wiesław Malinka
Stowarzyszenie Lobbying Pomorza

Efektywność studiowania? (Cz. 2)

Pramacierzą nauki jest filozofia. Z filozoficznej refleksji nad światem zrodziły się nauki przyrodnicze, z filozoficznej refleksji nad człowiekiem – nauki humanistyczne. A nauki o wychowaniu? Refleksja pedagogiczna – to pochodna poglądów filozoficznych. W czasach starożytnego Wschodu myśl wychowawcza wyrażała się w systemach filozoficzno-religijnych (konfucjanizm, buddyzm, hellenistyczna myśl pedagogiczna, a później Sokrates, Platon, Arystoteles). Pedagogika chrześcijańska wyłoniła się z filozofii Augustyna, Tomasza z Akwinu... W czasach Renesansu akcentowane były godność i moralna odpowiedzialność człowieka. Oświecenie preferowało wychowanie zgodne z naturą. Obecnie zaś pedagogika – w ramach współczesnej filozofii – zastanawia się nad sensem życia i wychowaniem dzisiejszego człowieka w cywilizacji, która stała się hegemonom życia i śmierci ludzkości.

Współczesna pedagogika ogólna bada problemy wychowawcze w różnych przedziałach wieku. A więc pedagogika wieku niemowlęcego, przedszkolnego, szkolnego, pedagogika kształtowania zawodo-

wego, pedagogika szkoły wyższej...

W okresie międzywojennym zwiększająca się liczba studiujących wywołała potrzebę wsparcia pedagogicznego. W Polsce zapoczątkowanie tej tematyki zawdzięczamy pionierskim inspiracjom na USB w Wilnie (opublikowane po wojnie na UMK w Toruniu) oraz w ośrodku poznajskim.

W drugiej połowie XIX w. gwałtownie rosło zapotrzebowanie na wykształcenie techniczne; uniwersytety, zasklepione w scholastyce nie interesowały się jednak sztukami wyzwolonymi. Środowiska szkolnictwa technicznego samodzielnie wypracowywały więc wizję rozwoju pedagogiki szkół inżynierskich, które wnet uzyskały zrównanie praw i przywilejów z uniwersytetami. W okresie 20-lecia międzywojennego Polska miała – wg obiegowego powiedzenia – dwie i pół politechniki (Warszawa, Lwów i Gdańsk).

Po II wojnie światowej – z przyczyn ustrojowych – na uczelniach technicznych nie było warunków do odpowiedzialnego rozwijania pedagogiki o tradycjach uniwersyteckich. Niebawem zwiększała się

jednak liczba uczelni technicznych, ale pod względem dojrzałości pedagogicznej były one katastrofalnie niedoinwestowane. Obecnie pedagogika uczelni technicznych opiera się przede wszystkim na dobrej woli samouków, amatorów i entuzjastów jako, że na politechnikach nie ma katedr (zakładów, pracowni) profesjonalnie zajmujących się metodyką kształcenia technicznego, co na uniwersytetach na ogół stanowi obowiązującą normę.

Nauki techniczne odnoszą się do wartości i celów społecznych, i dlatego powinny one spełniać kryteria humanistyczne. Pogłębiająca się wąska specjalizacja nauki i techniki wymaga kompleksowego spojrzenia na nauki techniczne, na... filozofię techniki.

Coraz to bardziej niepokojące sygnały o niedostatkach efektywności studiowania na kierunkach technicznych skłaniają do kompleksowego rozpatrzenia dylematów kształcenia na uczelni technicznej. Jest to nakaz współczesnych czasów podstawowego kształcenia na trzech poziomach: inżynier, magister, doktor oraz ustawicznego dokształcania podyplomowego.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Najlepsze lata

Zawsze wiedziałem, że chcę studiować w Gdańsku, ściślej: w Politechnice Gdańskiej. Dostając się w 1998 roku na Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG, nie do końca przeczuwałem, jakiego rodzaju trudności i możliwości mnie czekają. Pierwszy rok studiów przeminął pod znakiem nieustannej nauki. W pozbawionym kolorytu „innej codzienności” trybie życia rodziła się wtedy powoli wizja stworzenia czegoś dla kolegów i koleżanek ze studiów.

Pierwszy rok był wyjątkowym sprawdzianem nerwów i woli. Po roku „wymęczenia” psychicznego postanowiłem zrealizować coś, co pozwoliłoby chociaż na moment przesunąć naukowe myślenie naszego Wydziału o 180 stopni. Po części także niedoścignione pragnienie odkrycia tajników gry na gitarze wymusiło we mnie chęć stworzenia „Konkursu Piosenki Serca Radującej”. Podobne myśli targały moimi znajomymi. Dlatego też łatwo „zapaliła się” do tego pomysłu Mar-



Jacek Moczulski kieruje remontem przyszłej siedziby SAR (włgłbi – autor)

ta Karwacka (WETI). Po kilku miesiącach przygotowań w 2000 roku udało nam się stworzyć minifestiwal piosenki literackiej, balansującej na pograniczu muzyki rozrywkowej i poezji śpiewanej. Spotkanie z

muzyką podzieliliśmy na dwie części: konkursową i recitalową. W pierwszej części występowali u nas młodzi ludzie pragnący podzielić się swoją muzyką. Była to doskonała okazja do przeko-



Profesor Aleksander Kołodziejczyk – ówczesny rektor PG – otwiera studio SAR 19 marca 2002 r.

niania się, że studenci naszej Alma Mater nie tylko się uczą. Występ młodych muzyków uświetniła „Grupa Mozarta”. „Konkursu...” nie udało się zorganizować gdyby nie przychylność, którą od samego początku cieszył się ten pomysł, prof. Józefa Woźniaka, Dziekana WETI PG. Ogromnie ciepłe przyjęcie tej imprezy w środowisku studenckim zachęciło mnie do ponownej realizacji tego przedsięwzięcia. Tradycją stało się, że to majowe spotkanie z muzyką odbywa się w Auditorium Novum PG. W roku 2002 trzecią edycję doskonale zorganizował Michał Behan (WETI), a w 2003 roku – Przemysław Kotecki (WETI).

Po udanych (jak zwykle!) „Dniach Wydziału ETI PG 2000”, w których skład wszedł „Konkurs Piosenki...”, otrzymałem delegaturę na Parlament Studentów PG. Nie do końca wiedziałem, z czym się to wyróżnienie będzie wiązało. Długie obrady i dyskusje na tematy studenckie urzekły mnie. W naturalny sposób zasymilowałem się z Samorządem Studentów PG. Wtedy to właśnie, po części przez przypadek, zostałem wybrany przedstawicielem SSPG w „Piśmie PG”.

Zebrania Redakcji „Pisma PG” odbywały się średnio raz w miesiącu. Przy jednym stole zasiadało kilku bardzo miłych ludzi i dyskutowało się nad składem następnego numeru magazynu. Spotkania prowadził dr inż. Waldemar Affelt. Moim zadaniem było pisanie artykułów o pracy Samorządu i zachęcanie kolegów studentów do publikacji na łamach „Pisma PG”. Zebrania Redakcji pozwoliły mi docenić i zrozumieć zasady funkcjonowania, pra-

cy i życia Politechniki Gdańskiej. Od samego początku ujęła mnie życzliwość i serdeczność członków kolegium redakcyjnego. A w szczególności pana mgr. Jerzego Kulasa. To właśnie dyskusje w tym znakomitym gronie zachęciły mnie do dalszej pracy na rzecz Uczelni.

W roku 2002, w ramach tradycyjnych „Dni Wydziału ETI PG”, organizowałem „Targi Pracy”. Impreza ta ułatwia studentom znalezienie pracy oraz stanowi doskonałą okazję do promowania wizerunku firmy wśród rzeszy studentów Wybrzeża gdańskiego. Twórcą pierwszych „Targów” był Krzysztof Malicki. Pomysł był na tyle trafny, że w latach następnych, w naturalny sposób wyłonili się kontynuatorzy idei

pomocy studentom w znalezieniu pracy (Marek Cichosz, Anna Kopyłowicz, Tomasz Klajbor, Andrzej Grześ). Na „Targach” goszczą nie tylko firmy branżowo związane z Wydziałem ETI PG. Rokrocznie można porozmawiać z ludźmi odpowiedzialnymi za rekrutacje w firmach oraz rozemnić się w oczekiwaniach pracodawców wobec przyszłych pracowników. „Targi Pracy” przyciągają szerokie grono odwiedzających. Organizacja tego przedsięwzięcia nie była łatwa także w 2002 roku. Dlatego też nad jej efektem pracowało wiele osób (m.in. Daniel Gleske, Marcin Sudomir, Piotr Szczuko).

Podczas koordynacji pracy nad „Targami...” miałem ogromną przyjemność poznać Pana Mieczysława Serafina, ówczesnego rzecznika prasowego Wydziału. Pracując razem z nim w jednym pokoju, mogłem wysłuchać niesamowitych historii. Przez „nieostrożność” dowiedziałem się wtedy także, czym kiedyś elektryzowały Trójmiasto trzy magiczne litery: SAR. Studencka Agencja Radiowa (SAR) przez lata integrowała środowisko akademickie Trójmiasta, a zwłaszcza różne osobowości środowiskowej, studenckiej sceny kulturalnej tamtego okresu. Długo nie trzeba mnie było przekonywać, żeby „zapalić się” do pomysłu reaktywowania studenckiego radia Politechniki Gdańskiej, tym razem w Internecie. Łatwo przekonali się też do SAR wspaniali ludzie: (Magda Rosenbajger (Wydz. Arch.), Michał Behan (WETI), Krzysztof Rutkowski (WETI) i wielu innych, których nie sposób wymienić. SAR długo jeszcze by



„Konkurs Piosenki Serca Radującej 2001”

milczała, gdyby nie ogromny zapal i wkład w budowę strony technicznej radia przez Jacka Moczulskiego (WETI). Ogromnie radosną sprawą było wsparcie i pomoc Pani Prorektor ds. Kształcenia prof. Alicji Konczakowskiej. SAR zaczęła nadawać regularne audycje 19 marca 2002 roku. Koledzy powierzyli mi rolę pierwszego redaktora naczelnego nowej SAR (a 13. licząc od powstania). Obecnie sterami radia kieruje Bartłomiej Przybytek (WETI).

Wszelkie zdobyte wcześniej doświadczenia pomogły mi w listopadzie 2002 roku w decyzji o kandydowaniu podczas sesji Parlamentu Samorządu Studentów PG na stanowisko Przewodniczącego

SSPG. Do pomocy zaprosiłem wspaniałych kolegów i koleżankę (Magdalena Witkowska (WZiE), Damian Kuźniowski (WEA), Szymon Mielczarek (WIL)). Sam do końca nie spodziewałem się ogromu pracy, jaki czekać będzie nowo powołany Zarząd SSPG. Przez rok pracy na rzecz studentów PG udało nam osiągnąć bardzo wiele. Do największych osiągnięć zaliczamy udane negocjacje w sprawie odpłatności za akademiki oraz udany koncert wieńczący NEPTUNALIA 2003.

Po czterech latach przepracowanych na rzecz Uczelni, zapytany kiedyś, czy warto było tak się starać, bez chwili zastanowienia odpowiem: oczywiście! Uważam, że był to najwspanialszy czas, którego nie

zapomnę do końca życia. Miałem niesamowitą i niepowtarzalną okazję nauczyć się od bardzo wielu ludzi, z którymi przyszło mi się zetknąć czy współpracować, czegoś ponadczasowego. Najbardziej wdzięczny naszej Alma Mater będę za możliwości, którymi obdarza zwykłego studenta. Trzeba tylko się troszeczkę wsłuchać się w jej szczerze serce!

W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować wszystkim pracownikom Uczelni, kolegom i koleżankom ze studiów, za najlepsze lata mojego życia!

*Tomasz Klajbor
student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki*



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater

Studia

Egzamin wstępny

W 1951 r. otrzymałem patent na dorosłość – zdałem maturę po ukończeniu Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego Nr 1 w Radomsku. Wyższe uczelnie stały przede mną otworem. Trzeba było jeszcze tylko zdać egzamin wstępny. W mojej młodzieńczej wyobraźni najbardziej intrygowała mnie medycyna, ale z mojej „budy” bardzo dużo koleżanek i kolegów (około 40 osób) wybierało się właśnie na medycynę, więc na przekór zdecydowałem, że pójdę tam, gdzie nikt się nie wybierał – na budowę okrętów w Politechnice Gdańskiej, odległej od mojego Radomska o około 500 km. Drogi kolejowe były wówczas dłuższe. Zamiast wspaniałych wakacji i błogiego lenistwa spełniałem obowiązek wobec Ojczyzny: odrabiałem lata nauki, kopiając kanał Wisła-Kombinat Nowa Huta w Mogile.

W ten sposób w lipcu i dwudziestu dniach sierpnia miałem zapewnione wczasami, pracę i ćwiczenia wojskowe w ramach

hufców Służba Polsce. Kolegów, którzy zdawali na wyższe uczelnie, zwolniono parę dni wcześniej, aby dobrze mogli się przygotowywać do egzaminów – tak nam wbijał do głowy dowódca brygady.

Po paru dniach pobytu w domu wybrałem się po raz pierwszy w odległą podróż do Gdańska. Egzamin miał się odbyć w ciągu tygodnia. Z pieniędzmi było trudno, odliczyłem je skrupulatnie na dwa bilety, skromną kwotę na życie i drobną sumę na nieprzewidziane okoliczności. Na miejscu okazało się, że w sumie egzamin wstępny trwał nie tydzień, ale dziesięć dni. Wspominam o tym, gdyż wracałem do domu wściekle głodny. Wspomnienie ostatniego obiadu w stołówce liczyło sobie pełną dobę.

Zdałem egzaminy z matematyki, fizyki, nauki o Polsce i świecie współczesnym, wszystkie pisemnie i ustnie. Startowało ponad 300 kandydatów na sto miejsc, choć przyjęto w sumie 150 osób. Jednakże pięćdziesiąt miejsc zostało zarezerwowanych dla przodowników pracy społecznej i starszych kolegów, którzy

kończyli „jakieś szkoły przygotowawcze” zamiast liceów. Zdawałem w Auli Politechniki i kiedy jako pierwszy oddawał swą pracę J. Szopa (późniejszy minister żeglugi w PRL) – ja byłem w połowie. Egzaminy zdałem i zostałem przyjęty w poczet studentów Wydziału Budowy Okrętów na pierwszy rok studiów 1951/52. W czasie immatrykulacji 2 października 1951 r. otrzymałem indeks z nr 6773.

Studia – rok pierwszy

Studia zaczęły się dla mnie pechowo, gdyż moje podanie o stypendium i miejsce w akademiku ponoć gdzieś się zawieruszyło. Pieniądze, które otrzymałem od rodziców, były znikome, a naprawdę chciałem studiować. Najpierw musiałem znaleźć miejsce do spania. W dziekanacie nawet nie obiecywali, ale działał w uczelni delegat ministra, który miał pomagać nowym studentom; udałem się do niego. W ramach interwencji delegata otrzymałem tymczasowo miejsce z materacem na podłodze w świetlicy budynku Akademickiego Związku Sportowego przy ul. Rokossowskiego (obecnie al. Zwycięstwa). W świetlicy nocowało nas trzydziestu chłopów, wytrzymałem tam przez dwa tygodnie. Postanowiłem, że muszę załatwić miejsce tam, gdzie zakwaterowano większość kolegów. Pilnie potrzebowałem pieniędzy, a więc załatwienia stypendium, bo inaczej groziła mi śmierć głodowa. Przy 52 godzinach zajęć tygodniowo i okienkach było niemożliwością podjąć jakąkolwiek pracę, tym bardziej że studia były zupełną nowością dla mnie, i to zdecydowanie stresującą. Wreszcie załatwiłem miejsce w akademiku, któ-

ry okazał się starymi koszarami z czasów Bismarcka, przy ul. Rzeźnickiej (mieścił się tam do niedawna „Unimor”). Sala, w której się znalazłem, posiadała 14 koszarowych łóżek, jeden niewielki stolik i trzy szafki. Na korytarzu były ubikacje, umywalki z zimną wodą i wneka na kuchenkę gazową. Praktycznie czas spędzaliśmy na uczelni. Wychodziliśmy o 7.30, wracając około 20.

Zajęć mieliśmy multum, program był napięty, gdyż studia zostały pomyślane jako trzyletnie, kończone dyplomem inżyniera. Mieliśmy wtedy „ambitnego” dziekana prof. R. Szewalskiego, który wymyślił, że najlepszym stymulatorem postępow w nauce staną się robione co 2 tygodnie „klasówki”, zaś rady pedagogiczne będą analizowały oceny z tych klasówek. Zastosowano „genialną” metodę dydaktyczną, co oznaczało, że jedna ocena niedostateczna niezależnie od przedmiotu była dozwolona, po dwóch dostawało się ostrzeżenie i jeśli do następnej „klasówki” nie nastąpiła poprawa, to trzeba było здаwać kolokwia ze wszystkich przedmiotów. I wtedy albo kontynuowało się studia, albo żegnaj Politechniko. Na początku listopada znalazłem się właśnie z tych powodów na rozdrożu. Wracając pewnego wieczoru do akademika na nocleg, sam sobie tłumaczyłem, że nie mogę zawieść swoich nauczycieli ze szkoły i nie mogą mnie wyrzucić, bo ja naprawdę chcę studiować. Szczęśliwie uporałem się z ocenami i pozostałem studentem. Otrzymałem wreszcie stypendium. Mogłem odetchnąć i mieć wolne niedziele, w które wcześniej pracowałem w porcie.

Pomysł dziekana zaowocował tym, że do Gwiazdki 30 kolegów i trzy koleżanki musiało pożegnać się z Politechniką. Muszę wspomnieć o tym, że rygor na zajęciach był taki jak w szkole. Obecność na wykładach i ćwiczeniach była obowiązkowa, niespodziewanie sprawdzana nawet przez dziekana lub opiekunów grup, którymi byli asystenci lub adiunkci.

Dopiero po sesji egzaminacyjnej pierwszego semestru poczułem się pewniej, uzyskując zaliczenia wszystkich obowiązujących egzaminów i ćwiczeń. Ilość zajęć w drugim semestrze nie była mniejsza. Muszę wyjaśnić, że mieliśmy przedmiot „studium wojskowe”, który w indeksie figurował w wymiarze dwóch godzin, zaś faktycznie spędzaliśmy 12 godzin z przerwą na obiad. Zajęcia rozpoczynały się zbiórką o godzinie 7 rano i kończyły o 19 wieczorem.

Spowiedź

W marcu 1952 roku nastąpiła przeprowadzka do nowo wybudowanego akademika nr 2 przy ul. Morskiej. Ściany były jeszcze mokre od świeżych tynków, ale płuca studentów szybko je wysuszyły. Mieliśmy już luksusowe warunki, mieszkaliśmy w pokoju tylko we czwórkę. Na dole, w piwnicach były pomieszczenia z kuchenkami gazowymi, prysznic z ciepłą wodą, był radiowęzeł z „kolchoźnikami” (głośniki w pokojach) – komfort całą gębą.

W „koszarach” na Rzeźnickiej była tylko zimna woda, więc o kąpaniu nawet nie było mowy. Otrzymywaliśmy raz w tygodniu bilety do łaźni miejskiej mieszczącej się na ul. Osiek. Mieliśmy zapewnione romantyczne spacerunki ścieżkami wśród ruin całego śródmieścia. W tym czasie odbudowane były ulice Ogarna, Długa i Piwna.

Jak wspominałem, rygor był nie tylko na zajęciach, ale i w życiu studenckim. Działała organizacja Związek Młodzieży Polskiej, nad którym czuwała partia (PZPR); należało do niej kilku kolegów. Zawsze wymyślano jakieś prace społeczne i trzeba było uczestniczyć w ich realizacji. Poza tym niektórzy koledzy wywiązywali się nadgorliwie z roli „gumowego ucha”. Moim współlokatorom i mnie przytrafiła się zwykła w tamtych czasach sytuacja. Kombatant z Legii Cudzoziemskiej, który przybył do Polski z Francji

jako komunista i został przyjęty na studia w ramach miejsc specjalnie zarezerwowanych, przyszedł do naszego pokoju pod pozorem uzupełnienia ćwiczeń z podstaw marksizmu i leninizmu. Był bardzo rozmowny i wypytywał niby o warunki w akademiku, nie wiem na jakiej podstawie wysnuł swoją wersję, lecz efekt był piorunujący. Za trzy dni zostaliśmy wezwani na „spowiedź” przed Komisję: dziekan profesor Markiewicz, przedstawiciel Komitetu ZMP i oczywiście przedstawiciel partii. Zostaliśmy pomówieni o to, że nie uczymy się, że marnotrawimy czas na polityczne dyskusje wrogie ustrojowi PRL-u. Wszyscy otrzymaliśmy ostrzeżenie od dziekana, ale zdobyliśmy wiedzę, żeby nawet na chwilę nie rozmawiać z podejrzanymi, choć to niby są koledzy z roku.

W czasie II semestru odbyło się zebranie całego rocznika w bocznej sali stołowej studenckiej przy ul. Siedlickiej. Na zebraniu tym odbył się „sąd” nad kolegą Stefanem C., gdyż okłamał organizację ZMP. Podał w swych dokumentach, że jest sierotą, tymczasem jego ojciec uważany był przez władzę ludową za spekulanta, handlował kożuszkami. Kolega Stefan tłumaczył się, że chciał się łatwiej dostać na studia. Za to kłamstwo władze ZMP wyrzuciły go z organizacji. Drugi kolega, Bogdan P., też musiał się „spowiadać”, gdyż twierdził, że nie utrzymuje kontaktów z rodzicami, bo on jest niewierzący, a rodzice gorąco wierzą. Na pytanie jednego



Przygotowanie makiety statku do pochodu 1 majowego – kwiecień 1953 r.

z kolegów, z czego się utrzymuje (nie otrzymywał stypendium) odpowiedział, że rodzice przysyłają mu paczki i pieniądze; on również został wyrzucony z ZMP.

Przytoczę tu jeszcze jeden incydent, który wydarzył się pod koniec drugiego semestru. Na ćwiczeniach z podstaw marksizmu prowadzący omawiał sytuację polityczną w Polsce w latach 1919-1920, oczywiście jako wroga Związku Radzieckiego. Jeden z kolegów, Romek K., zareagował gwałtownie na wywody prowadzącego i powiedział – „nie będziemy się picować, bo Piłsudski nie był wrogiem Związku Radzieckiego, tylko bronił, aby Polska nie stała się komunistyczna”. Efekt był taki, że przerwano zajęcia, a studentowi groziło wydalenie z uczelni. Kolegą Romkiem zaopiekowała się partia i ponoć zwerbowano go do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa.

Jesienią 1952 r. odbywały się wybory do sejmiku, a kolega Romek sfabrykował jakąś nieprawdziwą informację dla Urzędu Bezpieczeństwa; po jej sprawdzeniu, dla Romka ta afera zakończyła się dramatycznie. Kiedy wszyscy rozjeżdżaliśmy się do domów przed Bożym Narodzeniem, po Romka przyszło dwóch smętnych panów i już więc nie widzieliśmy go. W lutym 1953 r. sąd wojskowy wydał wyrok przy drzwiach zamkniętych. Po latach dowiedziałem się, że po październiku 1956 r. został zwolniony. Dla ścisłości dodam, że oprócz ZMP istniała jeszcze druga organizacja, Związek Studentów Polskich, który organizował różnego rodzaju imprezy kulturalne, wczasy, pomoc materialną itp. Ja należałem do ZSP od 1.10.1951 r. do 1.09.1957 r.

Po drugim semestrze mieliśmy sześć egzaminów obejmujących materiał całego roku z niektórych przedmiotów, jak z fizyki u prof. I. Adamczewskiego, i ten egzamin przelożyliśmy dla niemal całego roku na wrzesień. Wykładów słuchaliśmy u zacnych i życzliwych profesorów, jak F. Otto, J. Naleszkiewicz, J. Miś, M. Łunczy prof. B. Czerwiński, który po słabszym kolokwium mówił do nas po ojcowsku „od następnych ćwiczeń przejmie was pan Flakowski, to on dopiero wam jaja wstawi”.

Żniwa

Pięć egzaminów zdane, zaczynają się wakacje. Jeden miesiąc spędziłem na praktyce wakacyjnej w Stoczni Szczecińskiej, na drugi pojechałem z „pomocą

kolegów” na żniwa do PGR-u na Żuławach, w powiecie Nowy Dwór. Po tygodniu ulotniłem się z grupy, wsiadłem w ciuchnię wąskotorową i przez Tczew dojechałem do Gdańska, następnie do domu w Radomsku. Jak przyjechałem, ojciec zapytał, czy ta praca już się skończyła? Odpowiedziałem, że nie, ja się tylko na własną rękę ulotniłem. Ojciec przemówił mi do rozumu „jeśli chcesz te studia skończyć, to zbieraj się z powrotem”, co po paru godzinach uczyniłem. Do Tczewa zajechałem o drugiej trzydziści. Kolejkę wąskotorową miałem dopiero o 7 rano, pomyślałem, że chyba szybciej zajdę na piechotę idąc przy torach. Istotnie, kiedy skręcałem już do miejsca zakwaterowania, około godziny 8 usłyszałem za sobą gwizd kolejki. Trzydzieści pięć kilometrów miałem w nogach. Nikt z kolegów nie zapytał, gdzie byłem. Za cały zarobek przez dwa tygodnie na tych żniwach kupiłem marynarkę. Część września spędziłem w Gdańsku, zdając egzamin z fizyki.

Studia – rok drugi Wybory do sejmiku

Nowy rok jak zwykle rozpoczął się od października. Byłem już studentem drugiego roku. Paru kolegów po wakacjach „wykruszyło się”, pozostały tylko dwie koleżanki nazywane „stokrotkami”, Jazdia i Danka. W listopadzie 1952 r. odbywały się wybory do ówczesnego sejmiku. Musieliśmy brać udział w agitacji wyborczej. Wyznaczono dwójki, aby chodzić do mieszkań i „uświadamiać” społeczeństwo, na kogo powinno głosować. Dla mnie i kolegi Mariana N. było to koszmarne. Nie było „zmiłuj się”, aby nie pójść, bo trzeci zaufany sprawdzał, czy byliśmy w każdym mieszkaniu. Co mogliśmy zrobić w takiej sytuacji – jeden starszy pan powiedział nam „ja wiem, że panom tak kazano mówić, ale ja jestem kolejarzem, to wiem, gdzie ten nasz węgiel wyjeżdża”.

Znowu przeżyliśmy przeprowadzkę do następnego, nowo wybudowanego akademika nr 3 przy ul. Morskiej.

Studia nie sprawiały mi większych problemów. Dokuczał mi jednak ustawiczny brak pieniędzy. Na drugim roku mieliśmy przedmioty ogólne, jak matematyka, mechanika płynów, podstawy elektrotechniki, elektroniki, teoria maszyn cieplnych, części maszyn, wytrzymałość i oczywiście podstawy marksizmu i leninizmu.

Na czwartym semestrze byliśmy już podzieleni na poszczególne specjalności.

Po raz pierwszy na Wydziale Budowy Okrętów utworzono specjalność – Budowę Statków Śródlądowych, ja oczywiście zadeklarowałem się na tę specjalność. Było nas dziewięciu: dwóch myśliwych – Rajmund Toby i Jasiu Downarowicz, Romek Denisiuk, Wiktor Maksymiuk, Tadek Tomczyk, „Stary” Jasiu Trzeciak, „Junior” Stefan Wesolowski, Jurek Wiśniewski i ja

Stefan Nawrocki

Klub Seniora, emerytowany pracownik PG

Fraszki

Wampir Wojtek Jagielski

Kaszanka – to coś – co uwielbiam
kęs krwisty biorąc do ust
smakując istotę komponent:
„o o – krwi grupa B Rh+...!”

Jan Rokita

Polityka – to dotyka
gdy o pilność ktoś go spyta
– czego Lew się nauczył...
...to docieknie – Jaś Rokita.

Dech

Mam pecha – żalił się malkontent
(będąc przeświadczony)
że podłapał HIV-a
od garbatej żony.

Poet Jerzy

Między Chwinem a Miłoszem
tomik wierszy jeden noszę
Jerzy – to przypadek rzadki –
zaczne lubi mieć – okładki.

Poetka Krystyna

Gdańskiej poetce imieniem Krystyna
zab mądrości się ciągle wyrzyna
śmieją się chłopcy, śmieją się dziewczęta,
że Krystyna jest – nie wyróżnieta...!

dzień dziecka

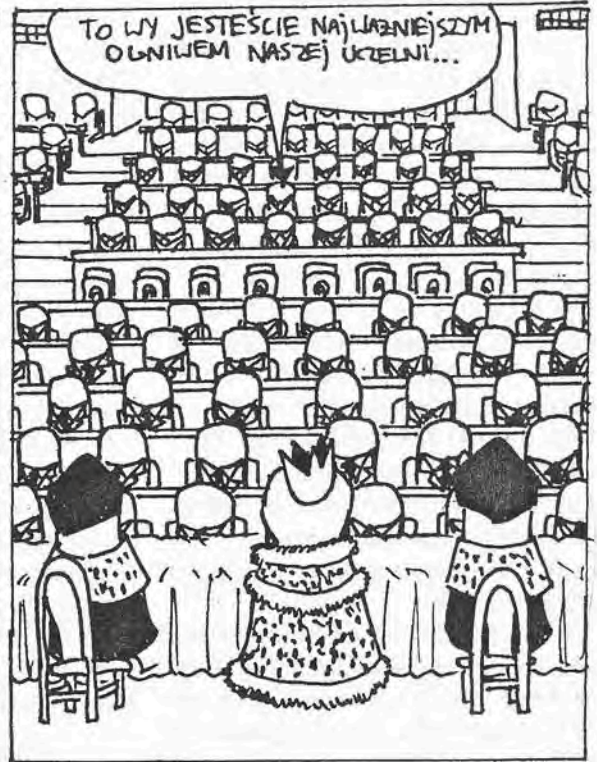
żył z kliniki podśpiewując
ginekolog Janek –
tra –la – la – jutro jest Dzień Dziecka –
nie będzie skrobane...!

holenderki

Nakłada mi się – holenderki mecki
i feminiderlandki rzadka fizjonomia
depresja – dylemat – wątpliwości miewam
... co to jest – sodomia...

*Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Kolo SAR*

Pana Ziemniaka Przypadki na Polibudzie



BY STEFAN

Kamil „Stefan” Jasiak, student Wydziału Chemicznego



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Wspomnienie o Jerzym Smoleńskim



Odznaczenie ZSP dla starszego wykładowcy J. Smoleńskiego, pełnomocnika rektora ds. Młodzieżowych, wręcza prezes RN ZSP S. Ciosek; marzec 1965, sesja sprawozdawcza UP ZSP (fot. S. Figlarowicz).

Cholera, w tej głowie to mi zostało niewiele po tej okupacji. Smoleński to był ten pierwszy kolega, którego spotkałem przed bramą na Politechnice, chyba po wykładzie ze statyki. Musieliśmy się znać jeszcze z czasów przedwojennych. Gęba spuchnięta! Stawy u rąk i nóg spuchnięte jak gałki, podobnie jak u marynarzy na Helu, którzy zimowe połowy odbywali bez rękawic i mieli odmrażane ręce. Mówi: jestem u siostry w Sopocie. Wydziela mi dziennie jeden talerzyk kaszy. Wczoraj mały talerzyk, dziś był już większy, jutro – obiecała – będzie jeszcze większy. A po tygodniu to mam dostawać z miski. Powiedział: cholera, czy ja w moim stanie będę się mógł uczyć.

On w czasie wojny pracował u bambra. Jego ojciec był nauczycielem w Sierpcu, no i aresztowali ich. Ojca jakoś puścili, jego nie. Przydzielili go do Ostródy do chłopca (tam gdzie się koń-

czy Kanał Elbląski), był u niego traktorzystą. I pierwsza rzecz jako studenta w Gdańsku to zorganizowanie samochodu, bo był już specjalistą – złożył z części całkowicie własny samochód.

Jak do Ostródy przyszły oddziały radzieckie, to wywieźli go, razem z jego bambrem, do kopalni węgla brunatnego za Moskwą. I tak do pierwszego listopada 1945 wydobywał w błocie torf z tym swoim bambrem. Razem wozili torf taczkami do elektrowni. Pracowali bez rękawic, taczka żelazna, bez gum, na desce, żeby się nie slizgała, i tak wozili torf z wyrobiska do paleniska elektrowni. Jemu się udało. Pomylili o jeden jego numer i przez pomyłkę uszedł z tego obozu.

On był z mojego rocznika i mniej więcej w tym samym czasie skończyliśmy Inżynierię Lądowo -Wodną. Ożenił się potem ze swoją byłą studentką, która skończyła nasz wydział. Była młodsza



Konferencja u rektora Kopeckiego, styczeń 1963 r. (fot. S. Figlarowicz)

prawie o pokolenie. U nas był w latach 60. prorektorem ds. studenckich (pełnomocnikiem rektora ds. młodzieżowych. Przyp. SF). Zaproponowano mu zorganizowanie Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Został jej pierwszym rektorem, był nim przez długi okres czasu. Najpierw mieszkali tam razem z żoną, potem ona wróciła do Gdańska, on mieszkanie koszalińskie odstąpił córce, a sam zamieszkał w Bratniaku szkoły, której był rektorem. Potem wrócił do Gdańska. Zamieszkał w osobnym pokoiku na skarpie za kościołem i tam przed jakimś pogrzebem rozmawialiśmy ostatni raz. Miał dwóch synów i córkę Dobrochnę. Jeden syn był u nas asystentem w Katedrze Statyki.

Zbigniew Nowak
Emerytowany pracownik PG

Fraszki

Nowe jednostki miar
Będą nowe jednostki
Urząd Miar – popiera
KURWIK – zamiast dioptrii
i IQ – w Begerach.

Sen prałata Henryka Jankowskiego
Od Bałtyku po Perską Zatokę
Polska – mocarstwem świata!
Jesteśmy od morza do morza –
spełnia się sen prałata.

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Paweł Jasienica i Politechnika Gdańska

Odsłona siódma

Od początku istnienia naszej Uczelni Wydział Mechaniczny kształcił inżynierów nie tylko u siebie. Paweł Jasienica z satysfakcją podkreśla, że pracownicy katedr wykładali również na Wydziale Budowy Okrętów, Elektrycznym oraz Łączności. Wynikało to z zakresu prac podejmowanych przez pracowników, prac ściśle związanych z portami, okrętownictwem oraz nieustannym postępem technicznym w dziedzinach przenikających do każdej sfery przemysłu. Tak na przykład było m. in. z przyrządami pomiarowymi. Katedra Obróbki Metali Skrawaniem, kierowana przez profesora Włodzimierza Mermona, autora *jedynego w kraju podręcznika, noszącego tytuł „Zasady konstrukcji uchwytów przyrządów i sprawdzianów specjalnych”*, dysponowała urządzeniami, które pozwalały ustalić np. w wale okrętowym o długości 40 metrów odchylenie od prostej wynoszące 0,05 milimetra. Jasienica żartobliwie zastanawia się, ile wirusów mierzonych milionowymi częściami milimetra zmieści się między kołami zębatymi, gdzie dopuszczalny błąd wynosi dwie setne milimetra.

Profesor Ryszard Siemiński, kierownik Katedry Budowy Obrabiarek do Drewna, zademonstrował Jasienicy doświadczenie z drewnianą beleczką, którą po podzieleniu na małe kosteczki poddano ściskaniu. Okazało się, że jedna z kostek wytrzymała nacisk tysiąca dwustu kilogramów, natomiast druga odkształcała się już przy siedmiuset kilogramach. Od profesora dowiedział się, że kawałki drewna pochodzące z żywego organizmu, pełniące w nim różne role, o różnych właściwościach higroskopijnych i różnym ułożeniu włókien, mogą ulec znacznie różniącym się od siebie odkształceniom. Doświadczenie to pozwoliło zrozumieć gościowi z Warszawy, dlaczego wypaczają się drzwi, wykrzywają meble i wybrzuszą podłogi. Po zakończeniu doświadczenia profesor Siemiński pokazał Jasienicy kawałek płyty (wyglądającej jak blacha pokryta dyktą), pochodzącej z remontowanego w Sta-

nach Zjednoczonych polskiego statku. Była to – jak określił autor – namiastka, a nie drewno poddane zwyczajnej, mechanicznej obróbce. *Bardzo możliwe, iż kłopoty z drewnem, o których przez chwilę była tu mowa, rozwiążemy przywołując na pomoc chemię. Pień, gałęzie i korzenie trzeba będzie miażdżyć, przerabiać na jednolitą masę i z niej dopiero formować sztuczne tworzywa. (...) Jużemy zresztą wkroczyli na ten szlak. Bakelit powstaje przecież z mączki drzewnej.*

Pomimo tych kuszących widoków, obojętnie jednak nie chciałbym mieć stołu z bakelitu. Wolę zwykłe deski o wyraźnym słoju.

Inicjatorem jedynej w Polsce sekcji zajmującej się drewnem był profesor Stanisław Łukasiewicz. Na Wydziale Mechanicznym powstały dwie katedry: Mechanicznej Technologii Drewna oraz – wspomniana wyżej – Katedra Budowy Obrabiarek do Drewna. Ich działalność naukowa związana była ściśle z potrzebami przemysłu. Niektóre z tematów badań podsuwała Polska Akademia Nauk, ona też dostarczała środki finanso-

we na ich realizację. W czasie, gdy Jasienica poznawał Politechnikę Gdańską, trwała budowa jedyne w Polsce laboratorium specjalistycznego, które miało wypełnić lukę w wiedzy o drewnie.

Jednak na Wydziale Mechanicznym nie drewno, ale silniki, obrabiarki i maszyny transportowe są najważniejsze. To one zastępują mięśnie człowieka, wyręczają go w pracy. Dlatego wszystkie polskie politechniki posiadają wydziały zajmujące się urządzeniami mechanicznymi. Ukierunkowanie badawcze poszczególnych uczelni związane jest z położeniem geograficznym: Śląsk (Wrocław i Gliwice) projektuje dźwigi dla hutnictwa, Gdańsk – dla portów, Warszawa – dla pozostałych gałęzi przemysłu. Wiedzę na ten temat posiadał Jasienica w Katedrze Maszyn Dźwigowych i Przenośnikowych, której kierownikiem był profesor Stanisław Łukasiewicz, przedwojenny wykładowca w Politechnice Warszawskiej, a potem Lwowskiej, człowiek niezwykle uzdolniony (*potrafi milczeć w siedmiu językach*), konkretny, cieszący się ogromnym autorytetem wśród pracowników i studentów. Katedra całą swoją działalność naukową związała z portami. Na zlecenie Ministerstwa Żeglugi, które zarządziło generalne sprawdzanie dźwigów, przystąpiono do naukowego opracowania metody badającej zmęczenie materiału. Między innymi, badaniami objęto tzw. mostowiec, gdyński dźwig do przeladunku rudy, zakupiony w 1925 roku. Koszt takiego dźwigu wynosił w latach pięćdziesiątych od 15 do 18 milionów złotych, dlatego należało dokładnie ustalić jego stan techniczny, od którego zależało nie tylko bezpieczeństwo życia ludz-



Rok 1954 – rektor prof. Waław Balcerski gratuluje prof. Stanisławowi Łukasiewiczowi (pierwszemu rektorowi PG) z okazji otrzymania Krzyża Orderu Odrodzenia Polski



Prof. zw. dr inż. Władysław Bogucki (rektor PG w latach 1966 – 1968)

kiego, ale również wagonów i okrętów. Do mierzenia naprężeń, które występują w prętach konstrukcji przestrzennej dźwigów, używano tensometru. Przyrząd ten nalepiany był na metal i dzięki temu ulegał tym samym odkształceniom, które następowały w dźwigu. Wydział Łączności zajął się problemem odpowiedniego kleju, który – jak się okazało – stwarzał mnóstwo problemów.

Nie tylko z Wydziałem Łączności współpracował profesor Łukasiewicz. Katedra Budownictwa Stalowego z profesorem Władysławem Boguckim i pozostałymi specjalistami prowadziła wspólne prace badawcze związane ze sprawdzaniem stanu technicznego różnych konstrukcji stalowych, znajdujących się zarówno u nas, jak i na terenie całego kraju.

Profesor Jarosław Naleszkiewicz oraz inżynier Jan Długosz w obecności Jasienicy przeprowadzili doświadczenie pokazujące destrukcyjne działanie sił, którym poddawane są urządzenia dźwigowe (i nie tylko). Pręt, wykonany z najlepszej stali polskiej produkcji, został poddany badaniom wytrzymałościowym. Dynamometr wskazywał tysiące kilogramów w chwili, gdy pod wpływem rozciągania pręt się wydłużył i pękł. Jasienica uświadomił sobie w tym momencie, jak ważna jest wytrzymałość łańcucha kotwicznego czy liny holowniczej. Oglądając miażdżące i łamiące model kadłuba okrętu tłoki ciśnieniowe, poznawał tajemnice materiałów, które ulegają zmianom w zależności od rodzaju konstrukcji. *Kiedy zwiedzałem te pracownie, zrywarka pozioma szkowała się do wzięcia w swoje łapy wału korbowego, który wyjdzie z jej objęć w stanie martwym, a potem rozpoczną się dochodzenia prosektoryjne nad szczątkami. (...) Dalej pulsator podłużny po kilka tysięcy razy rozciąga i ścisła rozmaite próbki,*

a specjalna luneta umożliwia obserwacje odkształceń.

W dziesięć lat po wojnie pracownie wyposażone były w potrzebny sprzęt badawczy, ale – jak powiedział profesor Naleszkiewicz – *do ideału wyposażenia jeszcze daleko*. Kompletnie zdewastowane pracownie i laboratoria odbudowano i ciągle rozbudowywano. Profesor Maksymilian Tytus Huber, założyciel i pierwszy kierownik Katedry Wytrzymałości Materiałów, zaczynał praktycznie od zera. Po dziesięciu latach zespół składał się z profesorów i asystentów, którzy swoją pracą badawczą objęli cały kraj, zajmując się mechaniką ciał odkształcalnych oraz wytrzymałością konstrukcji wielkich maszyn. Profesor Naleszkiewicz zajmował się w tym czasie badaniem drgań występujących w przewodach wysokiego napięcia rozkołysanych przez wiatr. Jednocześnie pisał książki, które opublikowano *w języku polskim, angielskim, francuskim i rosyjskim. Wzruszająco wyglądały rzeczy wydane w 1947 roku, w których wzory matematyczne odbijane były z klisz, ponieważ brakowało zecerów umiejących składać takie historie.*

Zakresem swojego działania Katedra objęła również drgania wałów okrętowych oraz kadłubów statków. W tym celu przedstawiciele sześciu politechnicznych katedr udali się w pięciodniowy rejs „Batorym”, który zaowocował stwierdzeniem, że jest to statek doskonały. Okazało się, że inicjatywa zbadania „Batorego” wypłynęła nie ze strony przemysłu, ale ze strony naukowców. Jasienica kwituje to stwierdzeniem: *Nasz przemysł nie umie korzystać z usług nauki. (...) Dla nauki zaś – a tym samym dla*

postępu – najważniejsze są problemy dotąd nie rozwiązane, nie zaś doraźne kłopoty, kłopoty związane z wykonaniem założonego planu produkcyjnego lub z nieprzewidzianą awarią.

Z wielkim szacunkiem wspomina Jasienica profesora Edwarda Geislera, który już przed wojną głosił teorię, że maszyny i urządzenia są dzisiaj tak skomplikowane, że do ich obsługi nie wystarczy już majster, ale potrzebny jest inżynier. Katedra Obrabiarek do Metali i Organizacji Technicznej Zakładów Przemysłowych, której był kierownikiem, kształciła studentów, będących konstruktorami i jednocześnie znawcami technologii. Razem z profesorem Geislerem problemem obrabiarek zajmował się profesor Stanisław Horiszny oraz inżynierowie: Jerzy Niekrasz oraz Włodzimierz Sabluk. Na świecie i w kraju pojawiają się coraz nowsze i całkiem nowe typy obrabiarek, następuje automatyzacja procesów obróbki, wprowadza się elektronowe sterowanie w budowie obrabiarek. Katedra ściśle współpracuje z przemysłem, otrzymując od niego ogromną liczbę zamówień. Rośnie liczba studentów. A to zobowiązuje. Trzeba korzystać z doświadczeń innych uczelni. *Trzeba jeździć, patrzeć, rozmawiać z uczonymi, wymieniać myśli. W każdym razie księżycie w czterech ścianach własnego laboratorium – zwłaszcza, jeśli jest ono jedynym w kraju – nie sprzyja rozwojowi wiedzy. (...) Wołania o możliwość wyjazdów nie wynikają z niczyich zachcianek, tylko dają wyraz istotnej potrzebie.*

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna



Prof. Maksymilian Tytus Huber z asystentem J. Ruteckim oraz studentami

150 lat pomnika Mikołaja Kopernika w Toruniu

24 października br. mija 150 lat od dnia odsłonięcia w Toruniu pomnika naszego światowej sławy astronoma, rodowitego toruńczyka, Mikołaja Kopernika (1473-1543). Pomnik ten, dzieło berlińskiego rzeźbiarza Fryderyka Tiecka, przedstawia stojącą na wysokim kamiennym cokole i odlaną z brązu postać ubranego w togę Kopernika, który w lewej ręce trzyma dawny przyrząd astronomiczny, a palcem prawej dłoni wskazuje w niebo. Umieszczony na cokole łaciński napis głosi: *Nicolaus Copernicus Thorunensis. Terrae motor, Solis Coelique stator*, tj. Mikołaj Kopernik Toruńczyk. Ruszył Ziemię, wstrzymał Słońce i Niebo.

Pomnik ten stanął przed toruńskim Ratuszem Staromiejskim – w miejscu, gdzie już w r. 1809, z inicjatywy Stanisława Staszica, przedstawiciela Rady Stanu Księstwa Warszawskiego, położono stosowny kamień węgielny. Przekazanie miasta Prusom, po Kongresie Wiedeńskim w r. 1815, tę polską inicjatywę zbudowania Kopernikowi w Toruniu pomnika – wówczas zatrzymało. Władze pruskie podchwyciły ją w r. 1839, gdy – w związku ze zbliżaniem się w r. 1843 okrągłej, trzechsetletniej rocznicy śmierci astronoma – zawiązał się w Toruniu nowy komi-



Rys. 1. Pomnik i ratusz - 1895 r., Jerzy Domastowski; Toruń na starych widokówkach, Wydawnictwo VIA, Wrocław-Toruń 1996 r.



Rys. 2. Pomnik - 1910/1914, Jerzy Domastowski; Toruń na starych widokówkach. Wydawnictwo VIA, Wrocław - Toruń 1996

tet budowy pomnika. Budowę tę ukończono jednak dopiero w r. 1853. Od tamtego czasu pomnik ten stał się istotnym symbolem miasta, mimo że naówczas istniał w Toruniu już pomnik wcześniejszy – jednak mniej widoczny, bo umieszczony we wnętrzu pobliskiego Kościoła Świętojańskiego; został on wykonany w r. 1766 w Krakowie – z inspiracji księcia Józefa A. Jabłonowskiego.

W około 50 lat po odsłonięciu, na przełomie XIX i XX wieku, pomnik Mikołaja Kopernika wyglądał tak, jak to ilustrują zamieszczone tu ówczesne widokówki (rys. 1 i rys. 2). Przemawia z nich dawny „spiritus loci”, ale także – narastający problem społeczny, będący echem słów Ewangelisty: „I wyszedłszy około godziny trzeciej, ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie” i „Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nikt nas nie najął”.

Jednakże wówczas, przed stu laty, świętowano w Toruniu uroczyste 50-lecie odsłonięcia pomnika sławnego obywatela miasta. Wszelako, germanizacyjna polityka uprawiana wówczas przez pruskiego zaborcę nadała tej celebracji stosowną nacjonalistyczną wykładnię niemiecką. Dowodem tego mogą być słowa napisane wtedy w DANZIGER ZEITUNG w dniu 22 października 1903 r. (rys.3):

Provinzielles.

(Nachdruck verboten.)

Das Kopernikus-Denkmal in Thorn.

Ein Seitenstück zur St. Wälderkehr des Tages (23. Oktober 1893) der Enthüllung.

Von Mittelschullehrer A. Jakobowski-Thorn.

Vor 50 Jahren fand in den Mauern der alten „Weichselkönigin“ unter dem lebhaftesten Interesse der ganzen gebildeten Welt die Enthüllung des Kopernikus-Denkmalts statt, eines Denkmalts, das seiner Bedeutung nach selbsteigentlich in der Geschichte steht, beifolgt es doch einen Mann von internationaler Bedeutung, einen Mann der reinen Wissenschaft und zwar einer Wissenschaft von höchstem Schwange. Es ist begreiflich, daß die denkwürdige Nachwelt schon früh befaßt war, das Andenken des großen Mannes durch ein sichtbarbares Zeichen zu ehren. Bereits im Laufe desselben Jahrhunderts, in welchem Kopernikus starb und sein unsterbliches Werk: *de orbium coelestium revolutionibus* das bisherige Dunkel in der Bewegung der Himmelskörper erhellte (1543), ließ der Thorn'sche Stadtphysikus Dr. Melchior Prynneus († 1589) zum Andenken des großen Astronomen dessen Bildnis in der Johannis-Kirche aufstellen, wo es sich noch befindet. Es liegt uns denselben in Domherrenkleidung, mit gefalteten Händen vor dem Brustschilde beiseite, im Hintergrunde mit einer Himmelskugel. Im Jahre 1766 ließ der Fürst Josef Alexander Jablonski ein Brustbild von Kopernikus aus Arohauser Marmor anfertigen und machte solches der Stadt Thorn zum Geschenk. Da dasselbe jedoch der Größe des Geflechens nicht würdig genug erschien und in der That nicht mehrere Vertikale einhüllte, so trat der Rat Bedenken, es sichtlich aufstellen zu lassen und bewährte es in einem Gemälde des Malers. Später wurde es gleichfalls der Johannis-Kirche überwiefen. In deren Tischkappe es sich heute befindet. Als im Jahre 1809 der Warschauer Staatsrat vor den Oesterreichern nach Thorn fliehen mußte, beschloß er in einer am 11. Mai unter Vorsitz seines Präsidiums Stanislaus Jolecki abgehaltenen Sitzung, Kopernikus in Thorn ein Denkmal zu errichten und bereits am 15. August – dem Geburtsfeste Napoleons – den Grundstein zu legen. Infolge der kriegerischen Unruhen verzögerte sich die Grundsteinlegung bis zum 20. September, womit die ganze Angelegenheit aber auch ihren Abschluß erreichte. Die zum Zwecke der Denkmalerrichtung gesammelten recht erheblichen Beiträge haben ihre Bestimmung nicht erreicht, sie sollten ihre Verwendung für das Kopernikus-Denkmal in Warschau, das in Form einer Bronzestatue nach Thorn verbracht im Jahre 1822 errichtet wurde, gefunden haben.

In all diesen Bestrebungen, das Andenken des großen Mannes zu feiern, gab sich die Absicht kund, seine religiöse und noch mehr seine nationale Seele zu dem Zwecke herbeizurufen zu lassen, ihn als Sprachrohr patriotischer Abhülfe zu feiern. Polnische Geschichtsschreiber suchen ihn unter Verdunkelung seiner Herkunft zu einem Sagen zu machen. Indessen ist seine deutsche Herkunft klar erwiesen. Das größte Verdienst um die Erforschung seiner Lebensumstände hat sich der Thorn'sche Gymnasialprofessor C. Proje durch archaische Studien und Herausgabe bejünglicher Schriften erworben. Derselbe sagt an einer Stelle: „Selber gibt es christliche deutsche Stempeln-Schriftkanten, die den großen Astronomen als den einzigen genauen Sagen aufzuführen, der irgend in Kunst und Wissenschaft bisher Epoche gemacht hat. Nein! Die armen Sagen besitzen auch nicht 'es einzige Genie, und wenn sie wirklich kein anderes haben', so haben sie eben gar kein epochemachendes Ingenium erzeugt.“

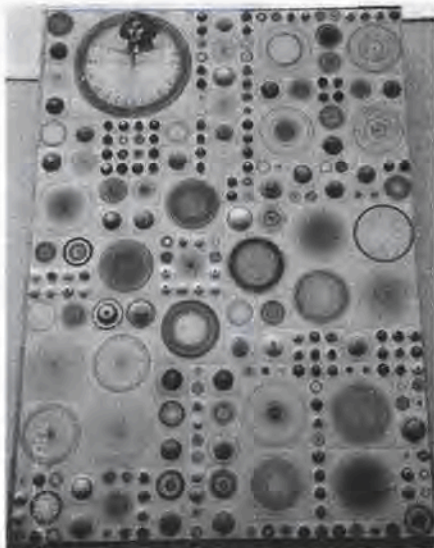
Ziel von jeder einseitigen Auffassung und lediglich von der weltgeschichtlichen Bedeutung des Kopernikus im Bereiche der Wissenschaft durchdrungen, traten am 19. Februar – dem Geburtsfeste des Astronomen – 1839 in Thorn Bürger zum Kopernikusverein zusammen, zunächst nur zum Zwecke, ihrem großen Landmann in seiner Geburtsstadt ein würdiges Denkmal zu setzen und hierfür die allgemeine Teilnahme in Anspruch zu nehmen. König Friedrich Wilhelm IV. übernahm das Protektorat des Vereins. Wider Erwarten hatten die Sammlungen im Königreich Preußen nicht das gewünschte Resultat, was wiederum zum Teil auf Auffassungen konfessioneller Art oder nationale Bestrebungen zurückzuführen ist. Charakteristisch ist das Schreiben des Grafen Casimir z. Raczyński an den Verein: „Im Jahre 1820 habe ich das meinige dazu beigetragen, um dem Kopernikus als Polen in Warschau ein Denkmal zu errichten. Zu einem jenseitigen Denkmal, wo derselbe als Deutscher erscheinen soll, beizutragen, würde daher meinerseits eine Unkonsequenz sein. Aus diesem Grunde sehe ich mich außerstande, der Aufforderung nachzukommen. Dagegen erkläre ich mich bereit, wenn Sie den Kopernikus als Polen anerkennen wollen, die ganze lebende Summe allein zu tragen.“

Rys. 3. Początek artykułu z DANZIGER ZEITUNG 46(1903), Nr 495, 22. Oktober, Morgen-Ausgabe

Pomnik Kopernika w Toruniu

Na 50-lecie dnia odsłonięcia
(25 października 1853)
Nauczyciel szkoły średniej
A. Isakowski – Toruń

Przed pięćdziesięciu laty, w murach wiekowej „Królowej Wisły”, przy żywym zainteresowaniu całego wyedukowanego świata, nastąpiło odsłonięcie pomnika Kopernika – pomnika, który swym znaczeniem historycznym poszukuje równego sobie, bowiem przecież dotyczył człowieka rangi międzynarodowej, człowieka czystej nauki i to nauki o najsmielszym rozmachu. Łatwo zrozumieć, że wdzięczna potomność już dawno starała się uhonorować pamięć tego wielkiego człowieka za pomocą widocznego znaku. Już w ciągu wieku, w którym Kopernik umarł, a jego nieśmiertelne dzieło „*De revolutionibus orbium coelestium*” (popr. tłumacza) rozjaśniło ciemności w ruchu ciał niebieskich (1543), ku pamięci wielkiego astronoma polecił toruński lekarz miejski dr Melchior Pynesius (+1589) umieścić jego obraz w Kościele Św. Jana, gdzie jest do tej pory. Ukazuje go w ubiorze duchownego, ze złożonymi rękoma, modlącego się przed Ukrzyżowanym, na tle kuli ziemskiej. W r. 1766 polecił książę Józef Jablonski (popr. tłumacza: Jabłonowski) wykonać popiersie Kopernika w krakowskim marmurze, które podarował miastu Toruń. Ponieważ wydawało się ono niezbyt godne wielkości honorowanego, a napis zawierał liczne nieścisłości, rada miejska wzbraniała się przed jego publicz-



Rys. 4. „Kopernikańska” mozaika przed uniwersytetem w Toruniu. Fot. Z. Cywiński



Rys. 5. „Kopernikański” banknot

nym wystawieniem, przechowując je w jednym ze sklepionych pomieszczeń ratusza. Później przekazano je również Kościołowi Św. Jana, gdzie znajduje się w kaplicy chrzcielnej do dnia dzisiejszego. Gdy w r. 1809 warszawska rada miejska musiała ewakuować się przed Austriakami do Torunia, postanowiła ona, na posiedzeniu z 11 maja pod przewodnictwem Stanisława Potockiego, wznieść w Toruniu pomnik Kopernika i już 15 sierpnia – w dzień urodzin Napoleona – położyć kamień węgielny. Wskutek niepokojów wojennych, przeciągnęło się położenie tego kamienia do 20 września, na czym jednak cała ta sprawa znalazła swój epilog. Zgromadzone na budowę pomnika dość znaczne fundusze nie sięgnęły swego przeznaczenia; podobno zostały wykorzystane dla budowy pomnika Kopernika w Warszawie, który zbudowano w r. 1822 jako statwę z brązu wg Thorwaldsena.

We wszystkich tych staraniach honorowania pamięci tego wielkiego człowieka, ujawnia się zamiar, aby uwydatniając jego strony religijne i narodowościowe, święcić jego jako potomka narodu polskiego. Polscy historycy starają się, przy zaciemnianiu jego pochodzenia, uczynić go Słowianinem. Tymczasem, jego niemiecki rodowód jest jasno dowiedziony. W badaniu jego życia, największe zasługi położył toruński profesor gimnazjalny L. Prowe, poprzez studia archiwistyczne i publikowanie stosownych prac. Mówi on w pewnym miejscu: *Niestety, istnieją poczciwi niemieccy twórcy kompendiów, którzy wielkiego astronoma przedstawiają jako jedyne genialnego Słowianina, który do tej pory dokonał czegoś w sztuce i nauce. Nie! Biedni Słowianie nie posiadają nawet tego jednego geniusza, a gdy rzeczywiście nie mają żadnego innego, to też nie zrodzili żadnej epokowej myśli* (podkr. tłumacza).

Wolni od jakiegokolwiek jednostronnego punktu widzenia, a tylko przeniknięci historycznym, naukowym znaczeniem Kopernika w skali świata, w dniu 19 lutego 1839 r. – w urodziny astronoma – dwunastu obywateli Torunia utworzyło Związek Kopernikański w tym celu, aby przede wszystkim wznieść swemu wielkiemu rodakowi, w mieście jego urodzenia, godny pomnik oraz by stało się to udziałem ogółu. Król Fryderyk Wilhelm IV objął nad Związkiem patronat. Wbrew oczekiwaniom, dokonane w Królestwie Prus zbiórki nie przyniosły pożądanego rezultatu, co znowu trzeba w części położyć na karb uczuć religijnych lub dążeń narodowych. Charakterystyczne jest pismo hrabiego Edwarda v. Raczynskiego do Związku: *W r. 1820 przyczyniłem się swym udziałem do tego, aby w Warszawie zbudować Kopernikowi pomnik jako Polakowi. Przykładanie się do budowy drugiego pomnika, gdzie tenże ukazać się ma jako Niemiec, byłoby z mojej strony niekonsekwencją. Z tego powodu nie jestem w stanie wezwania honorować. Zgłaszam natomiast swoją gotowość pokrycia całej brakującej sumy sam jeden, jeśli zechcecie uznać Kopernika jako Polaka* (podkr. tłumacza).

W tych warunkach stało się dla związku koniecznością zorganizowanie zbiórek także w pozostałych Niemczech i za granicą. To wreszcie doprowadziło do upragnionego wyniku. Zebrano ponad 30000 marek. Spoza Niemiec, szczególnie duży wkład wniosła Rosja, a poza nią – Szkocja, Holandia, Polska i Valparaiso w Ameryce Południowej. Z różnych projektów pomnika wybrano ten, który sporządził prof. Fr. Tieck (popr. tłumacza) w Berlinie. Odlew statui z brązu wykonał Fischer z Berlina, podczas, gdy wykonanie cokołu przejął Bungenstand z Wrocławia. Odpowiedni napis wybrał

Alexander v. Humboldt, a zatwierdził wysoki Patron (...).

28 czerwca odbyła się, przy zwykłych w takim przypadku formalnościach, uroczystość położenia kamienia węgielnego. Jako datę odsłonięcia pomnika ustalono dzień 25 października. Król-Patron, który zamierzał w tym uczestniczyć, nie mógł niestety pokazać się osobiście. Jako przedstawiciel Króla przybył z Berlina rzeczywisty tajny radca Eichmann – nadprezydent ówczesnej Prowincji Prusy, przybyli też licznie inni dostojnicy. Warmińską Kapitułę reprezentował dr Thiel. Spośród astronomów byli obecni: Disbusch – dyrektor obserwatorium w Królewcu, dr Weisse – dyrektor obserwatorium w Krakowie i równocześnie reprezentant tamtejszego uniwersytetu (gdzie Kopernik studiował) oraz ziemianin v. Parpart auf Storlos. Z wydzwonieniem godziny 12 zaczęła grać orkiestra uwerwaturę radosną Webera, po której nastąpił uroczysty śpiew „Do Artystów” wg Mendelsohna. Następnie zabrał głos przewodniczący Związku i zarazem burmistrz miasta Körner, po czym opadła zasłona. Na lśniący brąz padły jasne promienie słońca – wyglądało tak, jak gdyby chciało podziękować temu człowiekowi, który całemu światu obwieścił doniosłość słońca na sklepieniu nieba.

Tak więc, już pół wieku stoi ten wspinały pomnik – na chwałę tego wielkiego człowieka, który odkrył i ogłosił światu prawdę, należąca przez swoje związki z nauką i życiem do największych, które kiedykolwiek duch ludzki próbował zbadać i rozwinąć; historia pomnika jest jednak także dowodem tego, że znaczenie największego syna Torunia jest w pełni uznane przez wszystkie ludy i narody.

Przetłumaczony tekst niemiecki ukazuje wiele prawd ogólnoludzkich, ale też niestety – jak wspomniano na wstępie –



Rys. 5. „Kopernikański” znaczek

Przemówienie

J. M. Rektora Politechniki Dra M. T. Hubera, na uroczystym wieczorze ku czci Mikołaja Kopernika w auli Politechniki 1. kwietnia 1922 r.

Jedną z najpiękniejszych tradycji, jaka powstała w niebyty jeszcze długich dziejach naszej Uczelni, jest urządzenie corocznie w tej auli przez studującą młodzież wieczór ku czci Mikołaja Kopernika. Światowa wojna wywalała w tej tradycji kilkukrotnie przerwę. Wkrzeszono ją dopiero przed dwoma laty, aby znówu przez rok jeden zaniesłać bez widocznej przyczyny. Miejmy nadzieję, że obchód dzisiejszy będzie znówu początkiem ciągłego łańcucha corocznych podniosłych wieczorów, manifestujących zarówno przynależność narodową genialnego uczonego, jako też matematyczno-przyrodniczą podstawę nauk technicznych. Czcząc pamięć Kopernika i rozpamiętywując jego wielki czyn naukowy epokowego, poznawczego znaczenia, czyni nas mający na oku żadnych celów praktycznych, my technicy podkreślamy nasz głęboki, szczerzy kult dla czystej wiedzy przyrodniczej, kierowanej nie tylko względami utilitarystycznymi (które zresztą w dziejach nauki odegrały także doniosłą rolę), lecz inspirowanej szlachetną, wyższą sędzą poznania. Albowiem wynik subtelnych rozumowań Kopernika, skryształizowany w jego dziele: „De revolutionibus orbium coelestium libri VI”, wydany w Norymberdze w roku jego śmierci, tj. r. 1543, jest pozornie zbyt luźnie związany z pracą i zadaniami technika, jako ograniczonymi do obszarów na powierzchni ziemi, znikomo małych w porównaniu do rozmiaru całego układu słonecznego, nie mówiąc już o wszechświecie materialnym. Mimo to nie znam inteligentnego inżyniera, którego by nie zajmowały nawet najbardziej odierwane kwestie z podstaw przyrodniczo-technicznych. Powiem nawet, że technik, którego nie zainteresowałyby nigdy głębiej sprawy budowy gwiazdowego nieba, prawa ruchu planet, lub też inne trudniejsze działy mechaniki i ogólnej fizyki, a któryby uważał, że mu nie więcej nie potrzeba prócz wieloboku sznurkowego i „spółczynnika”, nie zasługiwałby na piękne, a biorąc rzecz etymologicznie, pochlebne brzmienie miano inżyniera, jakie powstało we Francji właśnie dzięki temu, że widziano tam w inżynierze przyrodnika, stosującego praktycznie swą wiedzę. Chciano i w Koperniku widzieć podobny typ uczonego, w owych czasach dość częsty i przypisywano mu autorstwo projektu jakiegoś wodociągu w Prusich; ta wersja okazała się jednakże bezpodstawną.

Wiemy tylko napewno o praktycznej działalności Kopernika jako lekarza, ale to szczególnie dla nas drobnego znaczenia w porównaniu do wiekopomnego dzieła jego żywota, jakim było naukowe uzasadnienie rewolucyjnego wówczas poglądu na budowę układu słonecznego. Ujmując je napis łaciński umieszczony na pomniku w Toruniu: „Nicolaus Copernicus Terrae Motor, Solis Coelestis Sator”, łepidarnie wyrażający, że wielki astronom „ziemię poruszył, a słońce i niebo zatrzymał”. Zawarta w dziele Kopernika nauka, że słońce (uważane za nieruchome wzglę-

dem gwiazd stałych) stanowi centrum, dokoła którego krąży (po kołach) wszystkie planety, wydaje się nam dzisiaj tak prostą i naturalną, dzięki temu, że każdy z nas wynosi ją ze szkół początkowych. Co prawda w swoim nieopatrznym zapale pisałowaliśmy nieraz nauce do kiwania z politowaniem głowami nad przedkopernikańskim geocentrycznym poglądem Hipparcha i Ptolomeusza, podkreślając między innymi rzekomą niedorzeczność przyjęcia, że ciało większe (tj. słońce) obraca się dokoła mniejszego (tj. ziemi) i że tylko naiwna wiara religijna mogła przypisywać ziemi jako siedzibie człowieka uprzywilejowane (nieruchome) stanowisko we wszechświecie. Otóż właśnie takie tłumaczenie, dające do wypoklenia zasługi Kopernika kosztem zdykretyzowania Ptolomeusza, chybia celu, gdyż jest nienaukowe i świadczy tylko o niezrozumieniu kardynalnej cechy ruchu i spoczynku jako jego szczególnego przypadku.

Cechą tą jest względność ruchu. Stwierdzamy ją przy każdej jeździe koleją lub tramwajem. Lampa w aucie wagonu tramwajowego spoczywa dla pasażera, siedzącego wewnątrz, a porusza się dla stojącego obok toru. O żadnym ciele nie możemy powiedzieć, aby było w bezwzględny spoczynku i tak samo niema bezwzględnego ruchu w przyrodzie. Ale do utrwalenia tych pojęć w zwykłych umysłach potrzeba było wieków i teraz nie każdy zdaje sobie dobrze sprawę z trudności, jakie musiała pokonać myśl Kopernika na tle jego epoki. Dlatego może nie będzie zbyt cennym krótki rzut oka na te trudności zwłaszcza, że żyjemy obecnie w czasach, które pod względem rewolucyjności fundamentalnych pojęć przyrodniczych, można zestawiać chyba tylko z epoką Kopernika.

uczył się w Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika po przywróceniu tej polskiej szkoły w r. 1945.

1. Pełny tekst (rys. 7) zamieszcza „Czasopismo Techniczne” XL(1922): 9/10 – 25 maja, 95-96; 11 – 10 czerwca, 111-112

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

Rys. 7. Początek artykułu¹ prof. M.T. Hubera z r. 1922

zawiera stwierdzenia niesłychanie poniżające Słowian, a Polaków w szczególności. Było to jednak sto lat temu i po ostatniej wojnie trzeba mieć nadzieję, że wraz z pogrzebaniem narodowosocjalistycznych haseł Hitlera o „podludziach”, „prawdy” tego rodzaju odeszły definitywnie do niebytu. Dziwi tylko, że autor niemieckiego wspomnienia, A. Isakowski, zapomniał o słowiańskim brzmieniu swego nazwiska, bo chyba nie założył, że – jako krewniak *biednych Słowian* – jest pozbawiony *epokowej myśli*.

Dzisiaj Ojczyzna Kopernika szczyty go w wieloraki sposób. W Toruniu, po ostatniej wojnie, powstał Uniwersytet Mikołaja Kopernika (rys. 4). Także w Polsce umieszczono jego postać na banknotach (rys. 5) i znaczkach pocztowych (rys. 6).

Niech czytelnik wybaczy słabość autora niniejszego szkicu i tłumacza w jednej osobie – gdy się przyzna, że również urodził się w Toruniu, choć nastąpiło to dopiero w 456 lat po narodzinach Kopernika, należał także do Świętojańskiej Parafii wielkiego astronoma, a wreszcie

Z teki poezji

Powrót z wakacji

Znów ożywają długie korytarze,
Drzemiące w letniej roku porze,
Gwarem i szumem pięknych wrażeń,
Od gór zbieranych aż po morze.

Młodość w stuletnie weszła mury,
By tu osiągnąć życia cele,
Śą ci co przyszli od matury,
I ci co przeszli tu już wielce.

Kolokwia, sesje, egzaminy,
Zwykły codzienny „Budy” trud,
To czas studenckiej dyscypliny,
I zajęć, których zawsze w bród.

I wreszcie święta, Nowy Rok,
Od życzeń pierzchną niepokoję,
Przemienie semestr – minie rok,
I wakacyjne znów nastroje.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Polska, Niemcy czy Gdańsk?

Na cmentarzu gdańskich cmentarzy, obok nagrobków różnych Szmitów pojawiają się nazwiska typu Schafranski, Walenziak, Bujack, Lowitzki czy Juchanowitz. To Polacy czy Niemcy? Od kiedy ma to znaczenie – czy ma je nadal? Czy Gdańsk był polski czy niemiecki – co to znaczy? Czy wątpliwości mogą prowadzić do konkluzji o jego pluralizmie kulturowym – jako opisu rzeczywistości historycznej czy postulatu na przyszłość?

Inaczej niż na zachodzie Pomorza, u ujścia Wisły miejscowi nie bardzo interesowali się morzem, a sama rzeka była dla nich nie tyle ważną arterią łączącą ich z ziemiami w głębi kraju, co przeszkodą na lokalnej drodze z Kaszub na Mierzeję, dlatego najstarsza gdańska osada powstała przy przeprawie na Motławie i dalej przez Wisłę ku Mierzei. Ważny port stworzyli tutaj dopiero przybysze, władcy piastowscy, w drugiej połowie X wieku. Ich gród i port powstały nad Wisłą (wówczas płynęła bliżej obecnego śródmieścia niż dziś), szybko stając się głównym ośrodkiem handlu bałtyckiego kosztem portów ujścia Odry czy pruskiego Truso. Bez tego wymiaru ponadregionalnego Gdańsk niewiele by znaczył, co wielu wiedziało i potem. Kaszuby były zbyt ubogie, by same wykreować taką jakość. Ba – nawet miejscowa dynastia nie była miejscowa, a z głębi kraju. Piastowscy namiestnicy z czasem się usamodzielnili, ale nigdy nie stworzyli sobie jakichś mitycznych korzeni (co wówczas legitymizowało władzę), woląc nie poruszać drażliwego widać tematu. Ich bunt doprowadził do upadku senioratu w Polsce, ich poddanie się Przemysłowi II wprowadziło ją na drogę ponownego zjednoczenia.

W międzyczasie – jak w całym kraju – pojawili się na Pomorzu obcy koloniści, zrazu klasztory, potem mieszczanie. Z pochodzenia byli to często Niemcy i sprawiali władcom lokalnym i ogólnopolskim problemy, idąc często na współpracę z Brandenburgią. Po kolejnym buncie Łokietek, sam zajęty tłumieniem podobnych w Krakowie i Poznaniu, na pomoc – obok miejscowej szlachty – wezwał Krzyżaków. Nie miało to charakteru narodowego, Zakon i rycerstwo walczyły przeciw mieszczaństwu o swe interesy stanowe, choć po wiekach dorobiono temu pomnik poległych za polskość Gdańska – nic to, że ofiarami byli często Niemcy. Nie miał

też charakteru narodowego bunt przeciw Zakonowi zorganizowany przez Związek Pruski. Tworzyły go solidarnie pomorskie rycerstwo i niemieccy mieszcianie przeciw niemieckiemu Zakonowi (nawiasem mówiąc, ponoć polskie słówko *bunt* właśnie od tego Związku, *bundu*, się wywodzi). Szło znów o interesy. Polska dawała większe swobody niż Zakon, stanowiła też ważniejszy rynek dla pośrednictwa w handlu z Zachodem (za produkty leśne i zboże sprowadzano wyroby rzemiosła, korzenie, a czasem po prostu kasę na zakupy ze Wschodu – dopiero tu Polska miała ujemny bilans w handlu). Miejscowi w Gdańsku, choć od czasów Zakonu przeważnie Niemcy, docenili to i pozostali wierni Rzeczpospolitej aż po jej kres, nie tylko w czasie szwedzkiego *potopu* czy wojny w obronie króla Stanisława Leszczyńskiego (za co ceną było zniszczenie czwartej części domów i kontrybucje, które wprowadziły miasto na drogę upadku), ale i przeciw swym pruskim „rodakom” w czasie II rozbioru Polski, gdy jako jedyni stawili im zbrojny opór, spisując potem i buntując się, a w końcu zawierając tajny układ z Napoleonem o związku Gdańska z Polską bez względu na jej ustrój.

Rozbiory doprowadziły miasto do upadku. 20 lat pruskich cel nałożonych na handel wiślany, tworzenie konkurencyjnych wobec Gdańska ośrodków na Chelmie, we Wrzeszczu i Nowym Porcie, emigracja elity na Zachód (tak opuściła miasto rodzina Artura Schopenhauera), a w końcu wojny napoleońskie i spadek liczby ludności (do ledwo kilkunastu tysięcy, gdy półtora wieku wcześniej było jej 70 do 100 tysięcy) oraz odcięcie Gdańska od polskiego zaplecza sprawiły, iż pierwsze miasto Europy na wschód od Łaby stało się 19. miastem Rzeszy (nie licząc miast krajów sąsiednich) i było prowincjonalnym garnizonem na kresach Niemiec, któremu pozostała już tylko obrona pamiątek przeszłości (nie usunięto polskich herbów z bram miejskich, pruskie musiały sobie poszukać miejsca z boku czy od zaplecza, jak na Zielonej czy Wyżynnej). Napływ wojska i urzędników z Niemiec oraz wychowanie nowych pokoleń w policyjnym państwie nie zawsze sprzyjało i temu, a w połączeniu z rozwiniętą w XIX wieku modą na nacjonalizm prowadziło do negacji związków z Polską (w okresie

Wiosny Ludów, Traktatu Wersalskiego, a zwłaszcza za Hitlera), choć i tu były wyjątki. Najdziwniejszym być może był Hermann Rauschnig, pierwszy prezydent senatu (coś jakby kanclerz) Wolnego Miasta Gdańska z ramienia NSDAP w latach 1933-34, który zaproponował socjaldemokratom i Polakom utworzenie „partii gdańskiej” o nieskomplikowanym programie: Gdańsk nigdy do Rzeszy. Wiedział on, że warunkiem rozwoju miasta jest – tak jak przed wiekami – polski handel, zdołał nawet – dzięki współpracy i wzajemnej promocji – doprowadzić do zdobycia przez zespół portów Gdańska i Gdyni niemal monopolu w handlu na Bałtyku. Szybko okazało się, iż partyjni „towarzysze” nie podzielają jego poglądów i z polskim paszportem musiał uciekać do Anglii, skąd organizował potem propagandowe ataki na Hitlera i innych naziistów, którzy „o Gdańsk” rozpętali drugą wojnę światową. Jej owocem stało się m. in. zniszczenie miasta (nawiasem mówiąc, dziś modne jest twierdzenie, iż już po wojnie podpalili je Sowieci, tak samo jak kiedyś mówiono, iż Niemcy robili tu z ludzi mydło, jednak nikt nie zadbał o dowody – to na jedno, to na drugie, zależnie od politycznej mody).

Po wojnie Polacy zbudowali gdańską starówkę od nowa, powstał „Gdańsk jakiego nigdy jeszcze nie było” – dumne to czy autoironiczne stwierdzenie, ale turystom ta makieta się podoba, a i wielu tujejszych (tych obecnych i tych dawnych) nie ma nic przeciw, bo nie umieliby pewnie tego czegoś, co „nie gra”, nawet nazwać. Dla nowego polskiego Gdańska wkrótce zresztą ważniejsza od starówki stała się aktualna historia, od kolebki niezależnej kultury po protesty robotnicze i „Solidarność”, która ponoć obaliła komunizm i zmieniła historię świata, a potem



Po epoce nacjonalizmu, dziś można już czuć wszystkich zmarłych, nie dbając – „swoi” to, czy „obcy”? Jedna z płyt nagrobnych na symbolicznym cmentarzu gdańskich cmentarzy

swój mit rozmięła na drobne za stołki. I to ta historia określa naszą tożsamość, a nie makieta, za którą zresztą nie idzie pamiętać miejscowej kultury. Co ciekawe, w tej dziedzinie związki Gdańska z Polską były dość słabe, albo raczej – dotyczyły kultury materialnej, czy nauki i polityki, ale nie ducha. Bo też co wspólnego mógł mieć Luter z Sarmatą – mieszczanin ze szlachcicem? Gdańsk nigdy nie stał się duchowym centrum Polski, jak w swoim czasie Wilno czy Lwów (inna rzecz, że i w kulturze niemieckiej też niewiele znać, nie wydał, jak Śląsk, głośnych mistyków czy pisarzy – Martin Opitz, jedyny głośny poeta związany przez pewien czas z Gdańskiem, pochodził właśnie ze Śląska). Ale nie były to i czyste Niemcy, nie tylko przez ducha swobód szlacheckich i ucieczkę miejskiej elity od handlu i rzemiosła na wieś (ich dwory przetrwały na Polankach i w innych miejscach wokół starego Gdańska), lecz przede wszystkim poprzez silne wpływy międzynarodowe, głównie z Niderlandów. W tym duchu powstawały tu największe dzieła architektury, których kopie można dziś oglądać. Z dorobku lokalnej kultury niemieckiej szerzej znana jest dziś chyba tylko – o wiele późniejsza – twórczość Güntera Grassa (może jeszcze Schopen-



Kozak na Długim Targu, typowy w epoce postmodernistycznej przykład mieszkanki kulturowej

hauer, ale on już tu nie tworzył i większy wpływ nań wywarł – po niemiecku odczytany – Budda niż lokalne klimaty).

Czasem pojawia się pokusa (taką mamy dziś modę), by mówić o Gdańsku wielokulturowym, ale tego nigdy na serio nie było. Za Piastów i ich namiestników miasto było słowiańskie i bez kolonizacji czy podboju przez Zakon pozostałoby takie nadal, stając się czymś w stylu Wielkiego Nowogrodu, tyle że w wolnym kraju, a nie podbitym przez Moskwę. Pewnie i tu przyjęłaby się, wzorem całej północnej części Europy, moda na Niderlandy i być może ci sami imigranci stworzyliby ten sam „gdański” styl w architekturze, plastyce i rzemiośle, choć możliwe i to, że silniej oddziaływałyby wpływy z południa, nie ograniczając się np. w baroku do samej Kaplicy Królewskiej z jej wyjątkową tu kopułą. Pod wpływem Hanzy miasto jednak zniemczało językowo i mentalnie, czego nie przełamały nawet wpływy niderlandzkie. Za przykład zamknięcia się gdańszczan w średniowiecznej umysłowości może służyć przegrana kalwińskiej elity z luteraniskim ogółem w I połowie XVII wieku, co wraz z nadchodzącym kryzysem gospodarczym, a potem i politycznym, oznaczało wycofanie się z pierwszej linii europejskiego postępu, jakby jego samego nie oceniał. To samo dotyczy niewpuszczenia do miasta menonitów – mogli osiąść na Biskupiej Górze czy Żuławach, ale nie w Gdańsku – czy Szkotów (i Anglików), zrazu osadzonych na Groblach po obu stronach Długich Ogrodów, a gdy te włączono do miasta – w dobrach biskupich na południu i klasztornych (cystersów z Oliwy) na północy. Nazwy ulicy Angielska Grobla czy osad Stare i Nowe Szkoty przetrwały do dziś i pokazują dobrze, iż w Gdańsku (dziś – Starym i Głównym Mieście) miejsca dla obcych nie było. Podobnie stało się z żydami, a nawet jezuitami. Ale i tym razem szło bardziej o interesy (rywalizację w handlu i rzemiośle, podatki, a w ostateczności politykę) niż o kulturę (religię czy, jak w epoce nacjonalizmów, narodowość). Nikomu bowiem nie przeszkadzała bogactwa menonici, nie mówiąc już o holenderskich czy polskich architektach – co innego obca biedota.

W czasach późniejszych wszystko było prostsze, państwowa szkoła ujednociała wszystkich w duchu jednonarodowym, niemieckim, a potem polskim (czy to stąd bierze się słaba rola lokalnego, kaszubskiego zaplecza?). Nie muszę chyba do-



Luteranie w Gdańsku wielokrotnie atakowali klasztory, szczególnie karmelitów, co doprowadziło m. in. do zniszczenia nawy kościoła św. Józefa. Siegała ona do ulicy, a jej ślady widać na bocznej ścianie do dziś

dawać, że niemiecki nacjonalizm pomijał elementy słowiańskie, a polski – germańskie w historii i kulturze miasta. Jego wieletniczość istniała jakby w czasie, czasem przestrzeni (za murami), ale nie prowadziła do syntezy (czegoś w stylu poczucia lokalnego patriotyzmu, jak na Śląsku – „pruskość” nie przetrwała upadku I Rzeczypospolitej). Taką syntezę można stworzyć dziś na potrzebę uczonych, może i turystów, ale czy potrzebuje jej sam Gdańsk? Czy jest to szczerą potrzebą każdego z nas, czy tylko chwytem propagandowym epoki postmodernizmu i politycznej poprawności? Czy dojrzelismy do budowania tożsamości miejsca, nie zaś narodu (czy to krwi, co szczególnie odrażające, czy choćby języka – dla mnie język naszych poprzedników gra zresztą mniejszą rolę niż ich kultura materialna, często znacznie odbiegająca od polskoniemieckiego otoczenia, bo owa przestrzeń żyje w ten czy inny sposób nadal, a język umarł wraz z ich wysiedleniem)? A przede wszystkim, czemu miałyby to służyć w świecie, gdzie wielokulturowa mieszanina tworzy się sama – na bazie rynku, turystyki i pop kultury – może taka tożsamość lokalna, choćby po postmodernistycznym budowana ze zlepeków różnych kultur i epok, miałyby być remedium na zagubienie w coraz bardziej globalnym świecie? Na to pytanie jednak każdy musi sam znaleźć swą własną odpowiedź – takie to już czasy...

Janusz Waluszko
Biblioteka Główna
fot. autor

Rzadkie paprocie w rejonie Gdańska

Jednym z symboli minionego okresu – PRL-u, była doniczkowa paprotka, która często pojawiała się na zielonym suknie zdobiącym prezydialne stoły, podczas partyjnych narad oraz w trakcie szkolnych uroczystości. Po latach zapomnienia i swoistej banicji, paprocie, tak jak i znienawidzone goździki, powoli stają się znowu modne. Trudno się temu dziwić, bo są to przepiękne rośliny o dużych walorach estetycznych, a przypisywanie im dzisiaj jakiś politycznych znaczeń, z czym się kilkakrotnie spotkałem, jest zwykłą manipulacją lub „wytworem chorej wyobraźni”. Pod pojęciem „paproć” kryje się hodowlany gatunek, niewystępujący u nas w kraju w naturze. Tymczasem polska przyroda bogata jest w różne gatunki tych interesujących przedstawicieli flory, które nie wytwarzają kwiatów, tym samym i nasion, lecz rozmnażają się poprzez zarodniki – podobnie jak inne rośliny zarodnikowe: mchy, wątrobowce, skrzypy i widłaki (patrz poniższa systematyka roślin). Stąd na próżno przyszłoby nam poszukiwać kwitnącej paproci, znanej jedynie z legendy i będącej symbolem egoizmu oraz prywaty... a może i współczesnego polskiego liberalizmu? (baśniowy kwiat paproci posiada cudowną moc, ale przeznaczoną wyłącznie dla osoby, która w Noc Świętojańską odnajdzie ów kwitnący okaz).

Aby poznać gatunkowe bogactwo roślin zarodnikowych Pomorza, w szcze-



Nerecznica samcza (*Dryopteris filix-mas*), Lasy Oliwskie

gólności różnorodność wśród paproci, wystarczy udać się w sezonie letnim do Lasów Oliwskich. Dominują tu cztery wilgociolubne gatunki: wietlica samicza (*Athyrium filix-femina*), nerecznica samcza (*Dryopteris filix-mas*), nerecznica szerokolistna (*D. dilatata*) – częstsza na pogórzu i w górach, oraz delikatna cieniostka trójkątna (*Gymnocarpium dryopteris*), nazywana dawniej zachyłką trójkątną. W starszych opracowaniach botanicznych często podawano błędnie polską nazwę rodzaju *Dryopteris*: powinna brzmieć: „nerecznica” (a nie „narecznica”); nazwa wywodzi się bowiem od nerkowatego kształtu kupek zarodni, znajdujących się po spodniej stronie liści. Innym często spotykanym gatunkiem jest trująca orlica pospolita (*Pteridium aquilinum*), tworząca nieraz ogromne lany; na Wyspie Wolin odnotowano okazy 2-metrowej wysokości. Nieco rzadziej na-

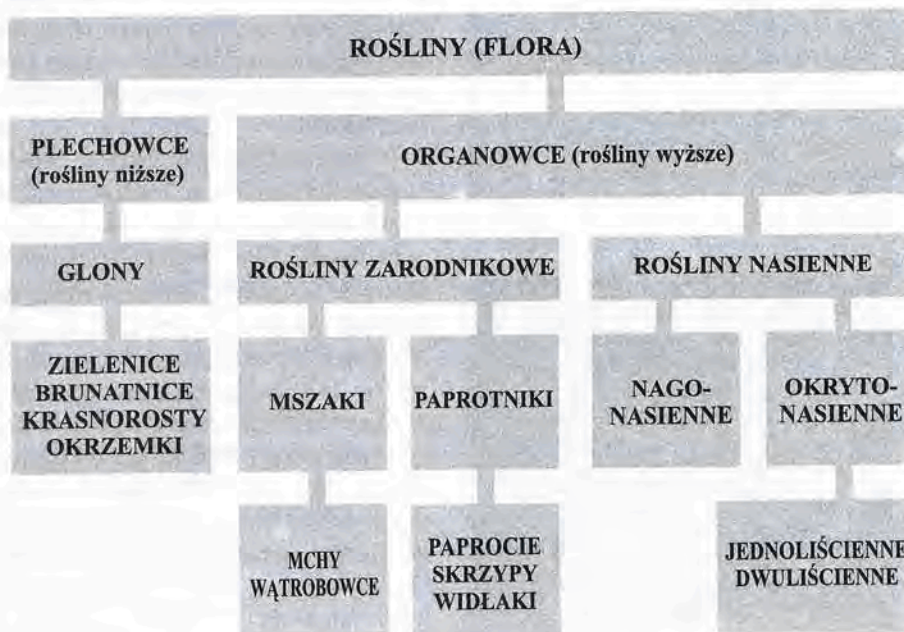
potkamy nerecznicę krótkoostną (*Dryopteris carthusiana*), paprotnicę kruchą (*Cystopteris fragilis*) oraz zachyłkę oszczepowatą (*Phegopteris connectilis*). W trakcie penetracji lasu, w szczególności rejonu Samborowa, miejscami wypatrzymy paprotkę zwyczajną (*Polypodium vulgare*), zwaną słodyczką, która niedawno została wpisana na listę roślin ściśle chronionych. Gatunek ten preferuje specyficzne środowisko – teren o dużym nachyleniu, np. strome zbocza dolin, urwiska itp. Dawniej korzeń słodyczki stosowano jako środek przeciw robakom przewodu pokarmowego, np. tasiemcom.

Wśród paproci rosnących w Lasach Oliwskich napotkamy także gatunki rzadkie i przez to cenne. Należy do nich **podrzeń żebrowiec** (*Blechnum spicant*),



Podrzeń żebrowiec (*Blechnum spicant*), Wąwóz Karoliny

znajdujący się pod ścisłą ochroną. Jego dwa lokalne stanowiska położone są w dnach zaciętych i wilgotnych parowów. Pierwsze stanowisko obejmuje Wąwóz Huzarów, stanowiący południową odnogę Doliny Kocięgo Rowu w pobliżu Niedźwiednika; od wielu lat projektuje się w tym miejscu rezerwat przyrody. Drugie stanowisko zlokalizowane jest przy Szwedzkiej Grobli, w dnie Wąwozu Karoliny (nieoficjalną nazwę temu erozyjnemu rozcięciu nadałem na cześć mojej siostrzenicy – Karoliny, bowiem podrzenia stwierdziłem tu w dziesiątą rocznicę jej urodzin). Jedną z teorii głosi, że ów gatunek przywędrował na Pomorze wraz z geograficznie obcym tu świerkiem, który masowo pojawił się w uprawach leśnych. W literaturze paproć ta wymieniana jest jako gatunek górski, a także cyrkumborealno-oceaniczny, bowiem jej stanowiska położone są głównie w strefie wokół bieguna północnego, wzdłuż wybrzeży mórz i oceanów Eurazji oraz Ameryki Północnej. Cechą charakterystyczną podrzenia jest tworzenie przez ten gatunek liści dwojakiego rodzaju: zimotrwałych trofofilii, służących do



Na podstawie: <http://akwa-mania.mud.pl/klasyfikacja.html>



Podejźrzon księżycowy (Botrychium lunaria), Brętowo

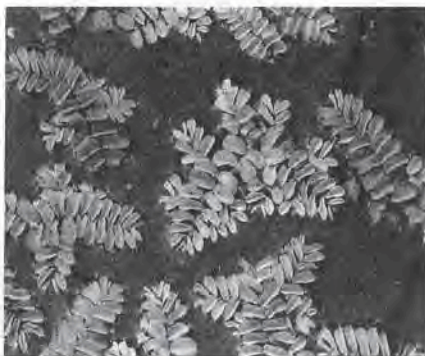
odżywiania się rośliny, i zanikających w końcu września sporofili – wytwarzających zarodniki. Drugie wymienione powyżej stanowisko podrzenia prawdziwym cudem ocalało w trakcie zrywki drewna w 1995 r. Spośród 13 odnotowanych egzemplarzy większość została beżmyślnie zniszczona, tak że obecnie – po ośmiu latach – owa odradzająca się populacja liczy zaledwie 7 okazów.

Kolejną rzadką paprocią jest **nasieźrzał pospolity** (*Ophioglossum vulgatum*); drugi człon nazwy gatunkowej jest mylący, gdyż stanowiska tej paproci nie są wcale tak liczne w skali kraju, aby takson uznać za pospolity lub „powszechny” (tak można przetłumaczyć drugi człon łacińskiej nazwy). Jedyne lokalne stanowisko tego gatunku położone jest na podmokłej łące rdestowo-ostrożeńowej w głębi Doliny Radości oraz w sąsiednim łągu jesionowo-olszowym. Swoim wyglądem nasieźrzał nie przypomina typowej paproci, składa się bowiem z pojedynczego jasnozielonego, szerokolan-cetowatego liścia i kłosu z zarodnikami. Wykopanie przed około ćwierćwieczem na wspomnianej łące rowu melioracyjnego spowodowało obniżenie poziomu wód gruntowych, podsuszenie gleby i w konsekwencji sukcesywne ustępowanie nie tylko tej cennej paproci, ale także rzadkich i chronionych prawnie roślin: pełnika europejskiego, wielosiłu błękitnego i storczyków – listery jajowatej i gatunków z rodzaju stoplamek, czyli kukulka (*Dactylorhiza*). W końcu lat 80. XX wieku łąka została wstępnie wytypowana do ochrony rezerwatowej, choć

niektórzy specjaliści skłaniają się raczej do utworzenia na jej obszarze użytku ekologicznego i wprowadzenia tu czynnej ochrony, m.in. trzebieży ekspansywnej olszy czarnej.

Dużą lokalną rzadkością jest **podejźrzon księżycowy** (*Botrychium lunaria*), stwierdzony na jednym stanowisku w rejonie Brętowa. Również i ta roślina swoim wyglądem odbiega od stereotypu paproci. Pojedynczy okaz rośnie na skraju terenu zrehabilitowanego po dawnej kopalni kruszywa. W ciągu stosunkowo krótkiego okresu, ta „piaszczysta pustynia” została w sposób naturalny zasiedlona przez wiele ciepło- i światłolubnych gatunków flory, m.in. preferujących ubogie piaszczyste siedliska, tzw. psammofity. Od kilku lat, w czerwcu, oko cieszą tu rozległe dywany żółtego rozchodnika ostrego; rosną także masowo kocanki piaszkowe i wilżyna ciernista (oba gatunki są pod ochroną, przy czym pierwszy z nich jedynie pod ochroną częściową).

Niektóre paprocie zasiedliły także srodowiska wodne. Do takich gatunków należy **salwinia pływająca** (*Salvinia natans*), której jedyne stanowisko w Lasach Oliwskich zlokalizowane jest w pobliżu hipermarketu „Géant” koło Osowej; takson egzystuje w wypełnionym wodą rozległym dole potorfowym. Roślina tworzy skupienia, pływające po powierzchni wody dzięki eliptycznym liściom nadwodnym; liście podwodne przypominają kształtem korzenie. Salwinia lubi akweny ze stagnującą wodą, np. starorzeczka i rowy melioracyjne, stąd częściej spotykana jest m.in. na Żuławach. Zarodnie u tego gatunku znajdują się w kulistym tworze, zwanym sporokarpem. Salwinia pływająca jest rośliną różnozarodnikową, dlatego w jednych sporokarpach powstają zarodniki żeńskie, a w innych – dużo mniejsze męskie. Po rozpadnięciu się ścian sporokarpu, zarodniki wy-



Salwinia pływająca (Salvinia natans), oddz. 71 flisnictwa Gołębiewo

pływają na powierzchnię wody, gdzie powstają z nich przedrośla.

Na koniec zaprezentuję dwa obce dla omawianego terenu gatunki paproci, które zostały sztucznie introdukowane. Pierwszy z nich to okaz **paprotnika kolczystego** (*Polystichum lobatum* syn. *P. aculeatum*), który egzystuje w Dolinie Zajęcej. Jest taksonem rozproszonym na niżu, częściej jedynie na południu Polski – na obszarze gór i pogórza. Prawdopodobnie w okresie międzywojennym występował w kawiarnianym ogródku, który wraz z samym obiektem usługowym dla turystów uległ zupełnemu zniszczeniu (obecnie widoczna jest tylko niewielka ruina). Być może gatunek „uciekł” z hodowli i przetrwał w postaci pojedynczego osobnika.

Obcym gatunkiem dla Lasów Oliwskich jest także **pióropusznik strusi** (*Matteuccia struthiopteris*), rosnący m.in. w rezerwacie przyrody „Zajęcze Wzgórze” w Sopocie. Inne okazy stwierdzono w rejonie kotłowni przy ul. Norblina w Oliwie, w dawnym wyrobisku kruszywa w Dolinie Zielonej (znajduje się tam leśna kapliczka) oraz w Dolinie Radości w sąsiedztwie działek ogrodniczych. We wszystkich przypadkach takson utworzył lokalne populacje z okazów porzuconych przez ludzi – wynik powszechnego zjawiska zaśmiecania lasów. Wyjątkiem jest stanowisko w Dolinie Zielonej, gdzie paprocie zostały posadzone celowo dla ozdoby otoczenia kapliczki. Cechą charakterystyczną pióropusznika jest dymorfizm (dwupostaciowość) w budowie liści. W części centralnej wyrosta sporofil przypominający pióra strusia – stąd nazwa gatunku, otoczony liśćmi służącymi do odżywiania się rośliny – trofofilami.

Interesującym gatunkiem jest **zanokcica skalna** (*Asplenium trichomanes*). Jej pojedyncze lokalne stanowisko znajduje się w Starej Oliwie przy ul. Stary Rynek Oliwski. Skupisko okazów wyrosło na ceglanym murze Domu Bramnego od strony podwórza. Budowa rośliny, m.in. wąskie łuski na kłęczu, wskazuje, że paproć należy do podgatunku *A. trichomanes* subsp. *quadrivalens*; wg informacji zawartych w specjalistycznej literaturze, podgatunek typowy występuje wyłącznie na wapiennych skałach. Na siedliskach zastępczych rolę skał przejmuje wapienna zaprawa, stosowana do łączenia cegieł. Botaniczne opracowania z początku XX wieku wymieniają w Starej



Zanokcica skalna (*Asplenium trichomanes subs. Quadrivalens*), Stara Oliwa

Oliwie jeszcze dwa kalcyfilne gatunki paproci, preferujących na niżu zabytkowe mury; są to zanokcice: zielona (*Asplenium viride*) oraz murowa (*A. ruta-muraria*). Oba gatunki wyginęły wskutek konserwacji starych murów i braku właściwego wapiennego podłoża, niezbędnego do ich egzystencji. Ostatni wymieniony takson można zauważyć na murach zamku w Malborku, w tych partiach, gdzie zachowało się wapienne spoiwo cegieł.

Mam nadzieję, że powyższy mini przewodnik prezentujący wybrane gatunki paproci występujących w rejonie Gdańska, głównie w Lasach Oliwskich, skłoni choć część Państwa do zainteresowania się tą grupą roślin zarodnikowych. Moim zdaniem ich poszukiwanie w leśnym środowisku jest zajęciem znacznie cenniejszym niż „próba odnalezienia legendarnego kwiatu paproci” – w szerokim tego słowa znaczeniu. Dowód jest prosty – bogatsza, pełniejsza wiedza o środowisku pozwala na lepszą jego ochronę, m.in. dzięki zrozumieniu naturalnych praw, którymi rządzi się przyroda. Niezależnie, pobyt w lesie to wspaniały sposób na regenerację psychiki, nadwątlonej współczesną cywilizacją pośpiechu, skażonego środowiska i miejskiego hałasu komunikacyjnego.

Zamieszczone w artykule fotografie nie ukazują wyglądu wszystkich wymienionych gatunków paproci. Dlatego miłośnikom natury, zainteresowanym tymi roślinami, polecam ogólnie dostępne klucze do oznaczania polskiej flory oraz barwne albumy prezentujące omawianą grupę roślin. Interesujący egzotyczny gatunek paproci należący do epifitów, tzw. łosie rogi, można obejrzyć w palmiarni na terenie oliwskiego ogrodu botanicznego.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny



DBAJMY O JĘZYK !

Odmieniać czy nie odmieniać?

Język polski jest językiem fleksyjnym, stąd też Polacy mają silną skłonność do odmiany wyrazów, także obcych. Istnieją jednak wyrazy, będące z reguły zapożyczeniami, które nie podlegają odmianie. Oto kilka przykładów:

au pair – nieodmienny rzeczownik rodzaju żeńskiego, oznaczający dziewczynę zatrudnioną do opieki nad dzieckiem i drobnych prac domowych, często cudzoziemkę, która w ten sposób spędza część wakacji, aby zarobić na resztę. „Przez pół roku pracowałam jako *au pair* w Anglii”. (Francuskie: *travailler au pair* ‘pracować za utrzymanie i kieszonkowe’).

derby – w znaczeniu „wyścigi konne”, *derby* jest słowem nieodmiennym, natomiast w znaczeniu „mecze piłkarski miejscowych drużyn” – odmienia się, np. *trójmiejskie derby*, *trójmiejskich derbów* itd.

euro – wyraz ten traktowany jest dziś przez językoznawców jako nieodmienny. Gdy jednak Polska wejdzie do strefy euro, niewykluczone, że zacznie być odmieniany. Może będziemy kupować za *eura*, będzie nam brakować *eur* itd. Nawiasem mówiąc, rzeczownik *euro* jest rodzaju nijakiego.

kakao – jest to wyraz w zasadzie nieodmienny. *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN* podaje, że jedynie „w bardzo swobodnej polszczyźnie, np. w języku rodzinnym”, dopuszczalna jest następująca odmiana: „D. kaka, C. kakau, N. kakaem, Im M. kaka”. Argumentem za tym wyjątkiem może być analogia do odmiennego (choć nie zawsze odmienianego) rzeczownika *rodeo*: tego rodea, temu rodeu itd.

logo – słowniki podają, że jest to słowo nieodmienne. Poprawnymi formami są więc np. *jedno logo* i *dwa różne logo*. Istnieje jednak silna tendencja do odmiany, np. tym logiem czy dwa loga. Zwolennicy takiej odmiany mogliby powołać się na zmianę, jaka dokonała się w ostatnim półwieczu z takimi słowami, jak: *radio*, *studio*, *molo*, które też były kiedyś nieodmienne, a dziś pierwsze dwa są prawie zawsze odmieniane, a trzecie przeważnie też.

Imiona obce zakończone na -o oraz -i. We współczesnym języku polskim występuje tendencja do nieodmieniania imion obcych, zwłaszcza zakończonych na -o. Jej zwolennicy argumentują, że w ten sposób unika się wątpliwości co do formy mianownika danego imienia. Gdy powiemy bowiem np. „widziałem się z Romanem”, to może chodzić o osobę o imieniu *Roman* lub *Romano*. Podobnie gdy powiem, że umówiłem się z Markiem, to może to być: *Marrek*, *Mark*, *Marc*, *Marco*. Językoznawcy twierdzą jednak, że język polski jest językiem fleksyjnym, toteż jeśli umiemy ustalić wzorzec odmiany dla danego wyrazu, powinniśmy go odmieniać. W związku z tym imiona obce zakończone na -o oraz -i odmieniamy, zwłaszcza gdy są słowiańskie. A zatem, np. bułgarskie imiona *Christo*, *Genczo*, *Kolio* odmieniają się zgodnie z rzeczownikowym wzorcem odmiany, tzn. „nie widziałem *Christa* (*Gencza*, *Kolia*)”, zaś imiona *Hadzi*, *Zachari*, *Georgi* – według wzorca przymiotnikowego, tzn. „nie widziałem *Hadżiego* (*Zachariego*, *Georgiego*).

Nazwiska niesłowiańskie zakończone na -i – stosujemy tu wzór odmiany taki sam jak w przypadku rodzimych nazwisk o podobnym zakończeniu (np. *Kowalski*); a zatem np. nazwisko *Ferrari* odmieniamy następująco: *M. Ferrari*, *DB. Ferrariego*, *C. Ferrariemu*, *NMs. Ferrarim*. Nieodmienianie takiego nazwiska oznaczałoby, że jego właściciel jest kobietą.

Nazwiska niesłowiańskie zakończone na -o (z wyjątkiem akcentowanych na ostatnią sylabę) odmieniają się jak *okno*, np. *Picasso* – *Picassa*. Nazwiska obce akcentowane na ostatnią sylabę są nieodmiennie, np. *Hugo*. Nazwisk typu *Picasso* można też nie odmieniać pod warunkiem, że używa się ich z wyrazem odmiennym, np. *Pabla Picasso*.

OKNO (Osrodek Kształcenia na Odległość) – ten skrótowiec jest nieodmienny, podobnie jak *NATO* lub *ZOMO* (dla młodzieży wyjaśnienie: Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej).

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Moje podróże w przestrzeni i w czasie

Dziedzictwo Epoki Snu

Mityczne opowieści o przodkach z Epoki Snu wywarły ogromny wpływ na kulturę nomadów australijskich. Odnajdujemy je w ścieżkach śpiewu, w rytuałach i ceremoniach oraz w sztuce.

R.M. Berndt, uznany autorytet, twierdzi, że większość dzieł ma charakter sakralny, nawiązujący do pradawnych mitów. Wyraźne są też wpływy indonezyjskie – w okresie lodowcowym Australia była połączona z Nową Gwineą oraz z częścią wysp Indonezji, a poziom wody był wówczas niższy niż w obecnych czasach. Sztuka aborygenów była bardzo silnie związana z naturą i z wierzeniami, a tradycyjne formy i techniki były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Kluczem do zrozumienia tej twórczości jest poznanie realiów życia ludzi, którzy ją tworzyli. Pierwsi badacze kultury rdzennych mieszkańców Australii porównywali malowidła i rytzy do prehistorycznych dzieł sztuki europejskiej, niestety nie rozumiejąc ich i nie doceniając. Systematyczne badania rozpoczęto dopiero w XX wieku, jednak o prawdziwym zainteresowaniu wielu badaczy możemy mówić dopiero po II wojnie światowej. Ze ścieżkami śpiewu związane były liczne rytuały, ceremonie, totemizm będący tutaj formą religii, oraz tańce i magiczne obrzędy – wszystko to jest bezcennym dziedzictwem przodków Epoki Snu.

Najważniejszymi tajemnymi obrzędami były inicjacje. Odbywały się one zawsze w jednym ze świętych miejsc nocy, w którym można było nawiązać kontakt z przodkami. Ceremonie te przygotowywały do dorosłego życia. Chłopców, którzy ukoń-

czyli 9 lat, zabierano matkom i przez lata uczono świętych pieśni i tradycji. Przechodzili tam też „próbę krwi”. Najważniejszym jednak zadaniem inicjacji było kształcenie. Trzeba było poznać całą mitologię swojej wspólnoty rodowej, a potem recytować przez wiele godzin z pamięci tysiące strof. Były to całe epepeje.

Były też inne inicjacje, szamańskie, w których brali udział tylko nieliczni adepci tej sztuki. Szamanizm jest najstarszą ścieżką duchową ludzkości. Samo słowo „szaman” oznacza „wędrowca pomiędzy światami”. Szamani byli uzdrowicielami i czarownikami, uwalniali swój umysł od ograniczeń fizycznych, by przenieść się w inny wymiar, porozmawiać z duchami zwierząt i poradzić się przodków. Najciekawszą cechą szamanizmu aborygenów było to, „że to, co nam się śni, jest rzeczywistością, zaś rzeczywistość jest snem” (G. Grant). Aby zostać szamanem trzeba było poznać nauki, mieć inicjację i praktykować: „Warunkiem inicjacji w Australii jest rytualna śmierć i usunięcie organów kandydata, a następnie zastąpienie ich nowymi. W niektórych plemionach to istoty nadprzyrodzone dokonują operacji – otwierają brzuch i wkładają do środka magiczne kamienie. W innych czynią to szamani. Istnieje wiele wariantów inicjacji – zmieniają się liczba i charakter istot przeprowadzających operację, są to duchy, zwierzęta, ludzie. Magiczne kamienie wkładane do wnętrza kandydata różnią się pod względem wielkości i liczby, a czasami zamiast nich do brzucha kandydata wkładane są magiczne węże. Czasami usuwane są wszystkie organy, a czasami ich część” (G. Grant).



Historia pierwszych trojga ludzi, rysunek na korze, w: F. Rose „Pierwotni mieszkańcy Australii”.

Warto też wspomnieć o innych magicznych obrzędach. *Corroborree*, to wielka uroczystość, pełne mocy obrzędy i tańce, przekazujące relacje z odległej Epoki snu, gdy Wielki Duch zstąpił na ziemię i stworzył świat. Innym ciekawym obrzędem było *Kunapipi*, będące niegdyś prawdziwą zmorą misjonarzy. Było świętem urodzaju, podczas którego oddawano cześć matce ziemi, będącej źródłem wszelkiego życia. Inny charakter miały natomiast obrzędy *Pukamuni*, ceremonie pogrzebowe ludu Tiwi. Aborygeni wierzyli w wędrówkę duszy po kole życia i śmierci, oraz w ponowne jej ożywianie.

Bardzo ważne były również rytuały rozmnażania, które pomagały utrzymać płodność natury i kobiety. Szamanom pomagały w tych ceremoniach *wondżin*. Według Elkina posiadały one moc stworzenia deszczu. Elkin prowadził swoje badania w latach 1927-1928. Najciekawszą figurkę *wondżina* odkryto w Kimberley. Wystarczyło pomalować głowę *wondżina* na nowo, by spadł deszcz. Mit *wondżina* łączył się z *ungudem*, tęczowym wężem Epoki Snu. „Przemalowanie głowy *wondżina* pomaga też mieć wiele dzieci, bo *ungud* stwarza zarodki, dziecięce duszki i dostarcza je z deszczem do zbiorników wodnych” (F. Rose). *Wondżin* sprowadzają więc ponownie porę deszczową, oraz pomagają rozmnażać rośliny i zwierzęta. Prawdopodobnie wszystkie lokalne grupy miały własne galerie *wondżin*. Wiele dzieł sztuki, przedstawiających obrzędy wtajemniczenia i rozmnażania jest



Zdobienie ciała ornamentami z pierza (F. Rose)



Wzór stosowany do dekoracji ciała (F. Rose)

bardzo podobnych, gdyż sztuka ta przedstawiała „płodność człowieka i natury”.

Jednak to rysunki ryte i malowidła na skalne były pierwszymi dziełami, z którymi zetknęli się biali. Datowanie tych galerii jest bardzo trudne – istotnym źródłem informacji mogą być tu same przedstawione zwierzęta – wiele z nich okazało się wymarłymi dawno temu gatunkami. Najczęściej przedstawiano figury torbaczy (kangury i wallaby), czy emu. Na wybrzeżach pojawiały się rysunki ryb, żółwi i ssaków morskich. Przedstawiano też broń, potrzebną do zdobycia pożywienia, ślady zwierząt, sceny polowań, rytuałów, walk, mitycznych przodków, natomiast najrzadziej przedstawiano ludzi, duchy, czy rośliny. Rysunki te i rytzy na skalne powstały – według F. D. McCarthy'ego – nawet przed tysiącami lat, a mimo to współcześni aborygeni potrafią odnaleźć w nich mity herosów Epoki Snu. Rytzy odnaleźć można nie tylko na skałach, ale również na kamiennych i drewnianych *tjuringach*, tarczach obronnych i muszlach perłowych. Najciekawsze dzieła sztuki odkryto na północy kontynentu – ich styl, kolorystyka i motywy są urzekające. Stosowana powszechnie w nich ochra pozwalała dobrać przepiękne odcienie żółci i czerwieni – paletę podstawowych kolorów uzupełniały biel i czerni, przygotowane również na bazie naturalnych barwników. Farby nakładano na sucho, jak kredę, lub na mokro. Barwniki te okazały się niezwykle trwałe.

Bardzo interesujące były malowidła *mimi* i rentgenowe. *Mimi* były malutkimi delikatnymi i dobrymi duszkami, które mogły polować tylko w bezwietrzne dni. Ludzie słyszeli je nocami, w dzień jednak duszki chowały się przed nimi – wystarczyło, by dmuchnęły w skałę, która natychmiast otwierała się przed nimi, umożliwiając ucieczkę. *Mimi* malowano techniką kreskową. Malarstwo rentgenowe natomiast przedstawiało ryby i zwierzęta kręgowce z wyraźnie zaznaczonym kręgosłupem i organami wewnętrznymi. Podobną technikę stosowali Eskimosi, mieszkańcy Nowej Zelandii i Indianie Ameryki Północnej.

Kora była kolejnym surowcem, na którym powstawały ciekawe dzieła sztuki. Duże kawałki kory wycinano i ściągano z drzew, następnie poddawano specjalnej obróbce i malowano wewnątrz.

Sztuka rytualna Epoki Snu związana była z magicznymi obrzędami i inicjacja-

mi. Nie była znana, ponieważ obrzędy były tajne, a udział w nich osób niewtajemniczonych karano nawet śmiercią. Sztuka obejmowała malowidła na ciele uczestników rytuałów wtajemniczenia i rozmnażania, zwierząt totemicznych, inicjacji. W ten sposób zdobiono również przedmioty użytkowe, potrzebne podczas obrzędów i ceremonii. Wykonywano też mistyczne rysunki na ziemi w miejscu ceremonii. Informacje dotyczące tej sztuki w Australii Centralnej zachowały się dzięki przekazom F. J. Gillena, B. Spencera i T. G. H. Strehlowa. Musimy jednak pamiętać, że podobne obrzędy (tradycyjne tańce, recytacje i śpiewy) odbywały się w całej Australii, w tysiącach totemicznych miejsc związanych z Epoką Snu.

Wznoszono też specjalne słupy totemowe w miejscach, gdzie mityczni herosi wrócili spać do ziemi. Przedmiotami związanymi z obrzędami były też *waningga* (krzyże z włókien), *tjuringi*, *kulpingi* i *warkotki*. Na szczególną uwagę zasługują *tjuringi* – „święte tablice”. Dla każdego aborygena to „świętość nad świętościami [...] jego dusza. *Tjuringa* to zazwyczaj owalna tabliczka wyciosana z kamienia, albo z pnia mulgi, pokryta wzorem, przedstawiającym wędrowki totemicznego przodka jej właściciela. Według aborygeńskiego prawa *tjuringi* mogą oglądać jedynie w pełni wtajemniczeni” (B. Chatwin). Były one przechowywane w specjalnych składach, w jaskiniach, albo w wydrążonych drzewach, a wokół nich, na powierzchni około jednego kilometra rozciągała się „święta ziemia”. Używano ich podczas różnych ceremonii i magicznych rytuałów – zwłaszcza podczas inicjacji. Cieszyły się one ogromną czcią, były odwiedzane w „składach” i nacierane tłuszczem i czerwoną ochrą. Aborygeni wierzą, że ci przodkowie, którzy nie zasnęli, przemienili się właśnie w *tjuringi*. Każdy noworodek dostawał swoją własną *tjuringę* odpowiedniego totemu – często należały one przedtem do osób zmarłych – umacniano w ten sposób wiarę w reinkarnację, w continuum.

Pieśni australijskie nie tylko opowiadały o przygodach przodków – herosów. Były też pieśni związane z ceremonią inicjacji, z magią szamanów, chorobą, śmiercią i pieśni opowiadające o polowaniach i o zbieraniu pożywienia. Dzieciom śpiewano kołysanki. Instrumenty, które towarzyszyły tym pieśniom były bardzo pry-



Malowidło wondżina na korze (F. Rose)

mitywne. Rytym wybijano za pomocą 2 bu-merangów. Były też *diamalah* (drewnianka, którymi uderzano o siebie), bębny obciążane skórą, drewniane gongi, sznury muszelek i grzechotki z orzechów bababu. Jednym z najważniejszych instrumentów aborygenów był *didjeridoo*, podobny do dudy, długi na półtora metra, o średnicy 8 centymetrów, pień drzewa, wyczyszczony dokładnie przez termity. Ustnik wykonywano z twardej soku orzecha.

Bardzo ciekawe obyczaje ludu Tiwi wymuszały stawianie rzeźbionych słupów nagrobnych *nartanga*. Przypominały one indiańskie totemy. Stawiano zawsze po dwa słupy przed domem zmarłego.

Powszechna też była wiara, że przedmioty kultu osiągają większą moc, gdy pomaluje się je ponownie.

Aborygeni, wiedzący przez tysiąclecia życie nomadów, ściśle wytyczone przez tradycję i kult przodków Epoki Snu „urągają świętemu prawu ciuactwa. Nie są ciekawi wielkiego nieznanego świata. [...] Najstarsi mieszkańcy kontynentu nie pojmują, dlaczego biali budują miasta, domy, asfaltowe drogi, dlaczego się spieszą, zbierają kolorowe papierki i zanoszą je do banku” (Dworczyk). Ich wiedza jest statyczna, żyją zgodnie z prawami natury, czują się jej częścią. Taka też jest ich sztuka. Interesuje ich tylko wiedza praktyczna, która pomoże im przeżyć i przestrzegać tradycji. Nie potrafią zrozumieć abstrakcyjnej wiedzy książkowej. Ciekawym przykładem może być tu ich stosunek do matematyki. Nie była im ona w ogóle potrzebna. Mieli w swoim języku określe-

nie tylko na liczbę „2”. Aby podać wyższą cyfrę, musieli używać palców. Znali określenie „mały tłum” i „wielki tłum” (powyżej dziesięciu). Wszystko, co zakłócało ich spokój, „mąciło duszę” – było im wrogiem. Tępieni jak robactwo, przepędzani z własnej ziemi i niezrozumiani, przez wiele lat żyli we własnym świecie, który

im się przerażająco kurczył. Wiele miejsc kultu bezmyślnie niszczone, najpierw dlatego, że były takie „prymitywne”, potem przy budowie strategicznych autostrad w latach 1942-1943. Spółki górnicze, które też wkroczyły do akcji, dokonały wielu zniszczeń. Na szczęście zaczyna się to zmieniać. Coraz więcej ludzi uświadamia

sobie, że dziedzictwo herosów Epoki Snu jest dziedzictwem światowej kultury i jako takie powinno być chronione.

Iwona Alaaie
Biblioteka Główna

Tajemnice ludzkiej inteligencji (Cz. III)

Inteligencja matematyczno-logiczna

*Gnothi seauton. Poznaj samego siebie.
Napis w świątyni Apollina w Delfach*

Powyższe słowa, spopularyzowane przez Sokratesa, a przytoczone przez Platona w „Protagorasie”, powinny za-inspirować do pracy nad sobą każdego, kto nie wierzy, że jest posiadaczem wszystkich rodzajów inteligencji. Najtrudniej jest uwierzyć ludziom, którzy mają problemy z przedmiotami ścisłymi,

że również inteligencja matematyczno-logiczna jest darem, który posiadają.

Przez ostatnie sto lat, od czasów opublikowania przez Alfreda Bineta, francuskiego psychologa z Sorbony, testów IQ, przeznaczonych dla uczniów szkół podstawowych w celu zdopingowania ich do poprawy wyników w nauce, panowało przekonanie, że jedyną i najważniejszą cechą inteligencji jest jej powiązanie z logiką i matematyką. Kandydaci na uczelnie techniczne, obdarzeni inteligencją matematyczno-logiczną, nigdy nie przeżywali takich stresów jak humaniści, którym strach przed staniem oko w oko z matematyką, fizyką, chemią czy ekonomią zatruwał życie.

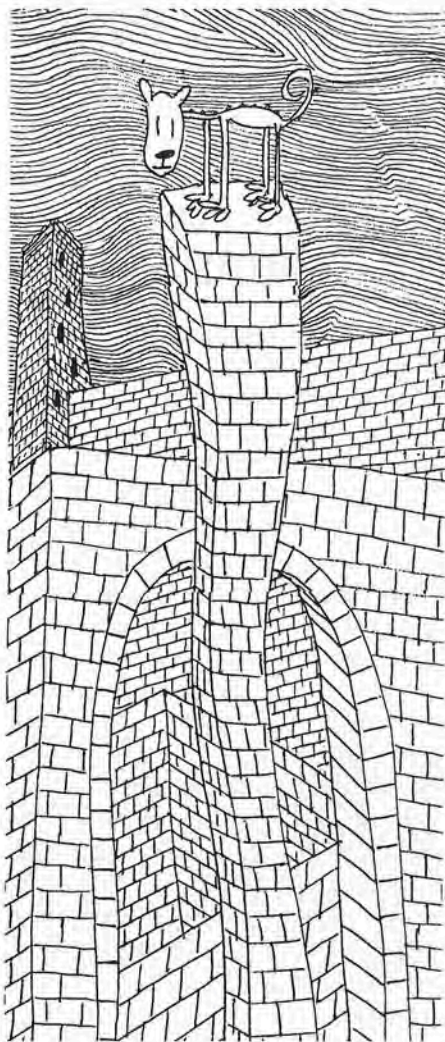
Howard Gardner, proponując nowy podział inteligencji, z którym nie wszyscy psycholodzy się zgadzają, umożliwił nauczycielom takie pokierowanie edukacją uczniów, by każdy z nich przy indywidualnym prowadzeniu mógł osiągnąć wspaniałe wyniki w dziedzinach do tej pory obcych. Nie wszyscy bowiem są tak wybitnymi matematykami, jak np. Andrew Willes z uniwersytetu w Cambridge, który poradził sobie z nierozwiązanym od XVII wieku równaniem Pierre’a de Fermata, francuskiego prawnika i matematyka, twórcy geometrii analitycznej i współtwórcy nowoczesnej teorii liczb. Trzydzieści lat poświęcił na rozgryzanie tego problemu i dzięki matematycznemu talentowi, uporowi i wytrwałości, a także determinacji i kreatywnemu fantazjowaniu udało mu się wreszcie w 1994 roku osiągnąć sukces i to sukces na miarę światową.

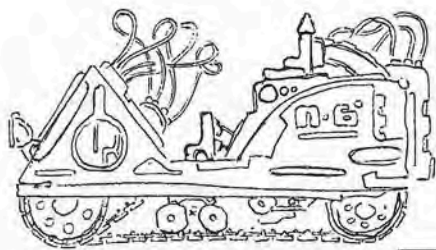
Strach przed liczbami zakorzenił się bezpodstawnie w umyśle wielu ludzi.

Praktyka wykazuje bowiem, że przyczyną jest zazwyczaj nie brak zdolności, ale niewłaściwe metody stosowane przez nauczycieli uczących matematyki. Wystarczy drobna luka w wiedzy, by zakłóciła ona rozumienie kolejnych problemów matematycznych. Zgłębianie królowej nauk odbywa się na zasadzie postępu linearnego, w przeciwieństwie do innych nauk, np. geografii czy historii, które stanowią jakby ogromną układankę, którą można uzupełniać w dowolnym miejscu i czasie.

Wszyscy rodzimy się z podstawowym wyczuciem liczb. Z liczbami spotykamy się na każdym kroku: czujemy się lub chcemy być tymi **jedynymi**, marzymy o wygraniu **miliona** w Totolotka, śledzimy piosenki, które znajdują się w pierwszej **dziesiątce** na listach przebojów, kibicujemy sportowcom zajmującym **pierwsze, drugie lub trzecie** miejsce podczas rozgrywek olimpijskich, liczymy swój **wiek, wagę, wzrost, kalorie** planując posiłki. Liczymy pieniądze, godziny, dni urlopu, planujemy budżet domowy, regulujemy podatki, sprawdzamy godziny odjazdu pociągów i programów telewizyjnych. Żyjemy w świecie liczb, nie zdając sobie sprawy, jak dużo jest ich wokół nas.

Liczyby kojarzą się nam z logicznym myśleniem i z egzaminami – do średniej szkoły czy na studia. Tymczasem logiczne myślenie jest w naszym życiu czymś tak podstawowym jak oddychanie, widzenie świata, chodzenie, emocje. Jest czymś tak naturalnym, że nawet tego nie zauważamy. Logicznego myślenia używamy bowiem zawsze wtedy, gdy podejmujemy jakąkolwiek decyzję, rozwiązujemy problem czy dokonujemy wyboru. Są to działania, które wykonujemy nieustannie w każdej chwili naszego życia. O głęboko zakorzenionym logicznym myśleniu, które możemy inaczej określić jako zdrowy rozsądek, świadczą używane przez nas stwierdzenia, gdy coś nam „nie gra”: „to nie





ma sensu” lub „to nie trzyma się kupy”. Zdrowym rozsądkiem kierujemy się, gdy podejmujemy pracę, wybieramy kandydata na współmałżonka, planujemy wydatki, kupujemy sprzęt domowy, ubranie na poszczególne pory roku, planujemy przyszłość dziecka, robimy oszczędności. Gdy w grę wchodzi nasze osobiste dobro lub osobisty interes, zawsze podejmiemy decyzję, która będzie najlepsza, podyktowana racjonalnymi przesłankami.

Aby ograniczyć do minimum ilość popełnionych błędów, należy trenować logiczne myślenie. Jeżeli nauczę się wykorzystywać moje wrodzone, ale nieuruchomione dotychczas – przez nieświadomość, lenistwo lub zaniedbanie – zdolności logicznego myślenia, wówczas uruchomię procesy myślowe w tempie procesora o mocy tysiąca megaherców, będę potrafiła znaleźć rozwiązanie (i to właściwe) każdego problemu, będę umiała korygować mój sposób myślenia tak długo, aż uwolnię się od błędów, posiadam zdolność wychwytywania wszystkiego, co nie ma sensu i dostrzegania błędów logicznych oraz mylnych danych, zauważę każdą próbę fałszywej interpretacji danych w sprawozdaniach, przemówieniach, statystykach, wyjaśnieniach i dyskusjach. Gdy posiadam sztukę logicznego myślenia, mogę stać się nawet czarodziejką matematyki: będę umiała wówczas przeprowadzać w pamięci najbardziej skomplikowane działania.

Realizacja tych celów nie jest wbrew pozorom (dla tych, którzy uważają, że nie są najlepszymi matematykami czy logikami) trudna. Wystarczy tylko, gdy zaistnieje problem, zgromadzić wszystkie możliwe dane i informacje, dokładnie je przeanalizować, spokojnie je rozważyć i poważnie zastanowić przed podjęciem decyzji – nie żałując czasu na rozwiązanie problemu. Należy również szukać alternatywnych rozwiązań, ponieważ wiele problemów można załatwić na różne sposoby. Uchroni nas to być może przed podjęciem niewłaściwej decyzji i kompromitacją, gdy zaproponu-

jemy nieprawidłowe rozwiązanie.

W rozwijaniu zdolności logicznego myślenia bardzo pomaga oglądanie programów telewizyjnych poruszających tematy naukowe, prawnicze, związane z biznesem. Niebagatelny wpływ ma również odwiedzanie muzeów, ukończenie kursów nauk ścisłych, a także zwiedzanie zakładów, które stosują nowe zaawansowane technologie.

Jeżeli chcemy, by sprawy, które stanowią problem, nie były dla nas zbyt skomplikowane, musimy nauczyć się rozpoznawać jego istotę, ustalić, co zostanie osiągnięte poprzez rozwiązanie problemu, przeanalizować wszystkie fakty i dowody, postawić sobie pytanie, jaki wybrać sposób postępowania, znaleźć najrozsądniejsze rozwiązanie i sprawdzić czy znajduje ono zastosowanie.

Rozwijanie zdolności intelektualnych podnosi wartość rynkową człowieka. W dobie rywalizacji silnie rozwinięta inteligencja logiczno-matematyczna umożliwia odniesienie sukcesu. O karierze i wszelkim rozwoju decyduje przede wszystkim inteligencja. Wykształcenie wiąże się jedynie z konkretną wiedzą i nie ma nic wspólnego z inteligencją, której istotą jest pojętność i szybkość przetwarzania informacji. Ponieważ w dzisiejszej dobie wiedza podwaja się co 2 do 3,5 roku, dlatego ważne jest, by dzięki trenowaniu swojego potencjału intelektualnego podwoić możliwość wchłonięcia informacji. Każda komórka nerwowa naszego ciała zawiera w sobie kompletną pamięć wszystkiego, z czym się w życiu zetknęliśmy. Trzeba powiększyć ten wykorzystywany w niewielkim stopniu potencjał.

Na wielkość naszego potencjału intelektualnego składa się nie tylko nasze doświadczenie, ale również dziedziczność oraz wpływ środowiska, w którym się wychowaliśmy, oraz środowiska, w którym aktualnie przebywamy. Bagaż genetyczny jest tym czynnikiem, który wyznacza nam nasze osobiste dolne i górne granice możliwości intelektualnych. Na co dzień posługujemy się inteligencją płynną, która pozwala nam odbierać na bieżąco rzeczywistość, oraz inteligencją krystaliczną, którą daje nam zdobyta wiedza oraz doświadczenie. Oprócz wrodzonych talentów, środowiska i wykształcenia istotną rolę odgrywa systematyczny trening umysłu oraz trening fizyczny, powodujący lepsze

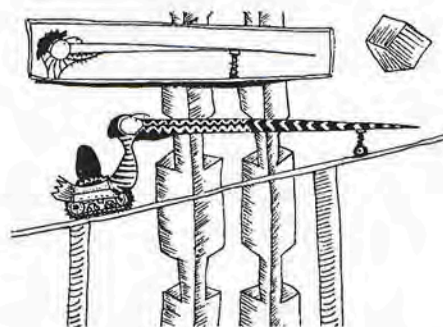
ukrwienie mózgu, a przez to lepszą pracę mózgu. Badania wykazały, że niezmiernie ważną rolę w naszym intelektualnym rozwoju odgrywa również harmonijne życie rodzinne, rozwijanie zainteresowań oraz przyjmowanie nowej wiedzy. Ważne jest jednak, by magazynować w naszej pamięci tylko pozytywne, a wyrzucać wszystko, co jest negatywne, bowiem negatyw, który jest zawsze balastem destrukcyjnym, wyrządza nam jedynie szkody. Nie należy również przyjmować bezrefleksyjnie i bezkrytycznie wszystkiego, co nas otacza, a zwłaszcza programów telewizyjnych.

Być może, gdy rozwiniemy swoje zdolności logiczno-matematyczne, wyniki testów IQ wypadną dla nas bardzo pomyślnie. Wiedza i logiczne myślenie pomogą w rozwiązaniu zadań, pomogą odnieść sukces zawodowy, nigdy jednak nie pomogą w rozwiązywaniu problemów natury psychicznej. Temat ten rozwinę szerzej, omawiając kolejne rodzaje inteligencji.

Swoje rozważania o dążeniu człowieka do doskonałości, mądrości, zgłębienia tajemnic własnego ja oraz tajemnic świata zakończę filozoficzną myślą Alberta Einsteina: *Prawdopodobieństwo zmierzenia tego, na ile człowiek dzięki usilnym próbom zbliżył się do Prawdy, jest nieskończenie małe. Myślę, że mimo małego prawdopodobieństwa, warto dążyć do poznania choćby odrobiny prawdy o sobie i innych.*

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna
rys. Kuba Gornowicz

(Na podstawie: Inteligencje wielorakie. Teoria w praktyce. Media Rodzina 2002, Nęcka E.: Inteligencja. Geneza. Struktura. Funkcje. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne 2003, Stine J.M.: Rozwiń swoją inteligencję. Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media 2002, Thorpe S.: Myśleć jak Einstein. Kilka prostych sposobów na łamanie reguł i odkrywanie w sobie geniuszu. Rebis 2001)



Z kalendarza JM Rektora

Maj 2003

- ✓ 29 maja. Budynek Collegium Biomedicum Akademii Medycznej w Gdańsku. Uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa profesorowi Tadeuszowi Malińskiemu przez Akademię Medyczną w Gdańsku.
- ✓ 30 maja. Sala Okrągła Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w Gdańsku. Podczas spotkania omówione zostały m.in. rola funduszy strukturalnych w strategii społeczno-gospodarczej rządu RP, stan przygotowania do realizacji programu ZPORR oraz rola polityki regionalnej w rozszerzonej Unii Europejskiej.
- ✓ 30 maja. Sala Auditorium Maximum Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Gdańsku. Jubileusz 50-lecia ukończenia studiów połączony z odnowieniem dyplomów magistra farmacji studentów roczników 1948-1952 i 1949-1953.
- ✓ 30 maja. Teren Elektrowni Wodnej „Żarnowiec”. 20-lecie eksploatacji elektrowni.
- ✓ 30 maja. Siedziba Radia Gdańsk w Gdańsku. Uroczystość otwarcia I Bałtyckiego Festiwalu Nauki połączona z debatą radiową transmitowaną na żywo.
- ✓ 31 maja. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Spotkanie, na którym zostało podpisane porozumienie w sprawach przygotowania programu rozwoju i ochrony regionu Żuław i Zalewu Wiślanego oraz utworzenia międzyregionalnego zespołu roboczego do spraw rozwoju infrastruktury informatycznej z wykorzystaniem programu PIONIER. W spotkaniu udział wzięli rektorzy PG, UG, PWSZ – Elbląg, UWM oraz marszałkowie województw: pomorskiego i warmińsko-mazurskiego.

Czerwiec 2003

- ✓ 1 czerwca. Teren SPSK Nr 1 Akademickiego Centrum Klinicznego

Akademii Medycznej w Gdańsku. Uroczystość poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego pod Klinikę Hematologii i Onkologii Dziecięcej.

- ✓ 5-7 czerwca. Katolicki Uniwersytet Lubelski. Posiedzenie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.
- ✓ 7 czerwca. Hotel „Gdynia”. Wiosenny Bal Dżentelmena oraz finał XI edycji plebiscytu „Dżentelmen Roku” pod honorowym patronatem wojewody pomorskiego.
- ✓ 10 czerwca. Instytut Oceanologii PAN w Sopocie. Posiedzenie plenarne Wydziału Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych Polskiej Akademii Nauk, którego przedmiotem było wystąpienie Prezesa PAN profesora Andrzeja B. Legockiego, członka rzecz. PAN.
- ✓ 12-15 czerwca. Politechnika Koszalińska. Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych połączona z Jubileuszem 35-lecia Politechniki Koszalińskiej.
- ✓ 16 czerwca: Ośrodek Konferencyjno-Szkoleniowy Uniwersytetu Gdańskiego w Leźnie. Spotkanie podsumowujące I Bałtycki Festiwal Nauki.
- ✓ 16 czerwca. Dwór Artusa w Gdańsku. Oficjalne otwarcie konferencji EAEEIE 2003 (14th International Conference on Innovation in Education for Electrical and Information Engineering).
- ✓ 23 czerwca. Aula im. Zygmunta Augusta Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Uroczyste posiedzenie Senatu z okazji nadania godności doktora honoris causa Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni prof. dr. hab. Longinowi Hieronimowi Pastusiakowi, Marszałkowi Senatu RP.
- ✓ 26 czerwca. Urząd Wojewódzki w Gdańsku. Posiedzenie Komitetu Sterującego Regionalnej Strategii Innowacji dla Województwa Pomorskiego.

- ✓ 27 czerwca. Rejs katamaranem po Zatoce Gdańskiej w ramach uroczystego otwarcia IV Festiwalu Dobrego Humoru.
- ✓ 28 czerwca. Okręt ORP „Błyskawica” przy Nabrzeżu Pomorskim. Promocja absolwentów Akademii Marynarki Wojennej.
- ✓ 30 czerwca: Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Uroczyste otwarcie Akademickiego Roku Jubileuszowego.

Lipiec 2003

- ✓ 1 lipca. Zielona Brama w Gdańsku. Spotkanie z Radcą Handlowym Ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Polsce – Panem Edgarem Fultonem.
- ✓ 2 lipca. Dwór Artusa w Gdańsku. Na zaproszenie Ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki Chrystofera Hilla Rektor wziął udział w uroczystości związanej z 227. rocznicą uzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone Ameryki.
- ✓ 8 lipca. Sala Senatu Akademii Medycznej w Gdańsku. Spotkanie informacyjne z Panem dr. Andrzejem Siemaszko, dyrektorem Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych Unii Europejskiej IPPT w Warszawie, w sprawie warunków ubiegania się o fundusze strukturalne Unii Europejskiej.
- ✓ 12-20 lipca. Rzym. Europejskie Sympozjum na temat: Uniwersytet i Kościół w Europie.
- ✓ 19 lipca. Castel Gandolfo. Rektor został przyjęty na audiencji przez Ojca Świętego Jana Pawła II.
- ✓ 27 lipca. Zielona Brama w Gdańsku. Premiera opery komicznej Giovanniego Battisty Pergolesiego „La serva padrona czyli vademecum młodej sekretarki”.

Piotr Markowski
Rektorat

Konsiliencja

albo dziedzictwo techniki jako zwierciadło kultury

Konsiliencja jest ideą systematycznego poszukiwania więzi i wzajemnych zależności między zjawiskami badanymi przez różne dyscypliny naukowe. Dzięki tej koncepcji możliwa staje się **współpraca wielodyscyplinarna** oraz tworzenie interdyscyplinarnych programów badawczych. Najnowsze teorie wiedzy i osiągnięcia aplikacyjne powstają właśnie w środowisku uczonych wykorzystujących łącznie zdobycze humanistyki, nauk społecznych i przyrodniczych oraz techniki. Produktami tego procesu są np.: bioteka, biotechnologia, ekologia, inżynieria genetyczna, memetyka, socjobiologia, sozologia, sztuczna inteligencja. Wyzwaniu przyszłości odpowiadają „otwarte” na kilka kierunków studia według formuły **STS** (*Science, Technology and Society*), oferowane m. in. w Massachusetts Institute of Technology, Stanford University, State University of North Carolina, Dublin City University, University of Manchester, Imperial College London, University of Amsterdam, University of Wollongong. Tutaj powstają zasoby wiedzy na potrzeby XXI wieku. Ideę konsiliencji pieczołowicie kultuwuje Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, gdzie Wydział Nauk Społecznych Stosowanych organizuje cykliczną konferencję poświęconą problemom społeczeństwa informacyjnego.



fol. T. Chmielowiec

Memetyka to metoda badania kultury i społeczeństwa wykorzystująca teorię memów – podstawowych jednostek kultury. Memetyka uznaje dobór memetyczny analogiczny do Darwinowskiego doboru naturalnego za podstawowy czynnik transmisji kulturowej. Neurobiolodzy utożsamiają memy z węzłami pamięci semantycznej i ich korelatami na danym poziomie aktywności mózgowej. Poziom ten wyznacza stopień złożoności idei, zachowań albo artefaktów istniejących dzięki memom w szeroko pojętej kulturze. Zatem pamięć człowieka przechowuje memy, a zawierają je **wszelkie przekazy**, bez względu na nośnik informacji. Mem to dźwiękowa lub/i obrazowa forma informacji, którą można świadomie lub mimowolnie przekazać komuś innemu. Memy mogą być długotrwałe i krótkotrwałe, silne i słabe, młode i stare, behawioralne i psychologiczne, narracyjne i poznawcze itd. Memami są np.: ikony, innowacje, melodie, porzekadła, powiedzenia, przysłowia, savoir vivre, slogany, twierdzenia, zasady, itd.; zaś w wyniku ich aktywności powstają bajki, hobby, mity, mody, muzyka, piśmiennictwo, postęp techniczny, rozwój cywilizacyjny, rytuały, seks, sport, sztuka, tańce, uroczystości, wyznania, zabawy itd. Memetyka tworzy **słownictwo i system pojęć**, korzystając z analogii biologicznych: gen – mem, genotyp – memotyp, fenotyp – socjotyp, za pomocą których analizuje i interpretuje zjawiska będące domeną antropologii, psychologii, socjologii, informatyki i in. Najbardziej innowacyjne, ale i kontrowersyjne stwierdzenia memetyki pozbawiają człowieka podmiotowości kulturotwórczej i historycznej, przypisując mu jedynie rolę żywiciela i przenośnika memów w procesie ewolucji memetycznej.

Rozwój zrównoważony (*sustainable development*) jest ideą, która ewoluowała z ekologii oraz społecznych ruchów na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Klasyczna formuła z 1987 r. zawarta w raporcie pt. *Our Common Future* autorstwa pani Gro Harlem Brundtland, ówczesnego pre-



fol. autor

miera Norwegii, mówi o „działaniu dla zaspokojenia swoich potrzeb w taki sposób, aby nie ograniczać możliwości przyszłych pokoleń do zaspokojenia ich potrzeb”. Owo zrównoważenie (*sustainability*) albo, jak preferują niektórzy, harmonizowanie to takie porządkowanie od nowa potencjału techniki; nauki, środowiska, gospodarki i społeczeństwa, aby w wyniku powstał **heterogeniczny system** nadający się do utrzymywania w stanie czasowej i przestrzennej równowagi. Podczas światowego szczytu w Rio de Janeiro w 1992 r. przyjęto pięć dokumentów, w tym ponad 900-stronicową Agendę 21, uznaną za najbardziej całościowy i skomplikowany dokument międzynarodowy, jaki kiedykolwiek uchwalono. Zawarto w nim przełożenie idei zrównoważonego rozwoju na cele i działania praktyczne w skali międzynarodowej, krajowej, regionalnej oraz lokalnej. Można przyjąć, iż strategia rozwoju zrównoważonego opiera się na trzech filarach, którymi są: **środowisko** (*environment*), a szczególnie jakość i ilość jego nieodnawialnych zasobów; **wzrost gospodarczy** (*economical growth*), ale także zmniejszanie dysproporcji regionalnych; oraz **człowiek** (*human factor*), zarówno jako jednostka, jak i społeczność, a więc zapewnienie równych praw, warunków egzystencji i jakości życia. Tak szerokie ujęcie spraw, powoduje, iż praktycznie wszelkie przedsięwzięcia mogą podlegać analizie w kontekście zrównoważonego rozwoju, czemu służą wskaźniki zrównoważenia (*indicators of sustainability*).

Konwencja Europejskiego Krajobrazu (*European Landscape Convention*) ustanowiona w 2000 r. już w preambule deklaruje osiągnięcie zrównoważonego rozwoju poprzez równomierne i harmonijne relacje pomiędzy potrzebami społecznymi, działalnością gospodarczą i środowiskiem. Wytwory natury i człowieka tworzą **krajobraz kulturowy**, w którym zapisane są wszelkie zmiany w osadnictwie i aktywności ludzi, zachodzące w czasie zgodnie z ograniczeniami środowiska naturalnego oraz technicznymi, społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi możliwościami człowieka. Zatem istnieje wiele rozmaitych krajobrazów obrazujących specyficzny sposób wykorzystywania zasobów naturalnych w przeszłości, a także emocjonalny i duchowy stosunek człowieka do przyrody. To historyczne środowisko jest dziedzictwem ludzkości (*heritage*), zaś **dziedzictwo kulturowe** (*cultural heritage*) obejmuje wszelkie obiekty materialne, którym społeczeństwo przypisuje **szczególne wartości**, np. estetyczne, artystyczne, dokumentacyjne, środowiskowe, historyczne, naukowe, społeczne lub duchowe, stanowiące spuściznę kulturalną, którą należy przekazać przyszłym pokoleniom. Ale we współczesnym świecie konsumpcji istnieje kontrpropozycja wobec historycznego krajobrazu kulturowego w postaci wielkoprzestrzennych ikon kultury masowej, wśród których wczesną jest pierwszy **hiperkulturowy krajobraz** – *Disneyland*, otwarty w lipcu 1955 r. w kalifornijskim miasteczku Anaheim. Dziś i on mógłby być uznany za zabytek wobec obfitości nowych parków tema-



fot. autor

tycznych, jak np. *Cadbury World* (Birmingham), *The World of Coca-Cola* (Atlanta), *VW Autostadt* (Wolfsburg), *The Guinness Storehouse* (Dublin), *Dewar's World of Whisky* (Aberfeldy), *Casa Bacardi* (Puerto Rico), *Heineken Experience* (Amsterdam). Epoka post-industrialna stworzyła eko-muzeum, czyli poddany rewitalizacji teren poprzemysłowy z rehabilitowanymi obiektami; ma to na celu przekazanie przyszłym pokoleniom relikwów niegdysiejszego przemysłu, a także osiągnięcie zysków z dalszej eksploatacji zabytkowej substancji. Przemysł turystyczny wciąż kreuje sztuczne krajobrazy, jak np. parki rozrywki, zoo i pozaafrykańskie safari, aquaparki itp. W Polsce na obecnym etapie rozwoju funkcje takie zdają się pełnić super- i hipermarkety.

Misja humanizacji podjęta na Politechnice Gdańskiej w 1992 r. obejmowała dwa przedsięwzięcia: wydawanie uczelnianego czasopisma oraz popularyzację wartości kulturowych dziedzictwa techniki, przemysłu i inżynierii. W marcu 1993 r. JM Rektor powołał **Zespół Redakcyjny „Pismo PG”**, który nadal, chociaż w zmienionym składzie, troskliwie zabiega o zachowanie społeczno-kulturalnego profilu tego literackiego forum studentów i pracowników naszej Uczelni, na którego łamach **608 autorów opublikowało dotąd 2053 tekstów**. W maju 1993 r. odbyło się pierwsze w Polsce międzynarodowe seminarium *„Preservation of the Industrial Heritage – Gdańsk Outlook”*, a w roku 1995 – jego druga edycja związana z rocznicą powstania portu i miasta Gdyni. Podczas obchodów Millennium Gdańska we współpracy z *Landesmuseum für Technik und Arbeit in Mannheim* zrealizowano międzynarodowy projekt *„Technology & Heritage”*. Zaprezentowano w Gdańsku trzy gościnne wystawy z kolekcji tego muzeum: „Zabytkowe panele reklamowe”, „Modele zabytkowych jednostek pływających po rzekach Neckar i Ren” oraz „Bionika”, którym towarzyszyły tematyczne seminaria. W 1999 roku odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona dziedzictwu inżynierii *„Preservation of the Engineering Heritage – Gdańsk Outlook 2000”*. Towarzyszyła jej wystawa zagraniczna *„Opus Caementitium”*, obrazująca



fot. autor

dzieje betonu rzymskiego, oraz wystawa „Historyczne mosty w Tczewie” – dar od uniwersytetu w Kaiserslautern. Dorobek tych działań zawiera **dwanaście tomów publikacji** pokonferencyjnych w języku polskim i angielskim. Zaprezentowano w nich metodykę archeologii przemysłu, eko-muzea oraz stan badań nad dziedzictwem techniki za granicą, z drugiej zaś strony wprowadzono do międzynarodowego obiegu informacje o zabytkach techniki na terenie Polski. Te pionierskie przedsięwzięcia wyrastające z idei zrównoważonego rozwoju, wówczas nowatorskie, rozpowszechniły pośród politechnicznej społeczności memy wartości dziedzictwa kulturowego oraz upowszechniły **pojęcia rewitalizacji i rehabilitacji**, co owocuje dotąd szeregiem inicjatyw. Zatem intelektualna refleksja nad dziejami techniki okazała się płodna. Kulminacją projektu humanizacyjnego rozpoczętego przed dziesięcioma laty pod auspicjami prof. Edmunda Wittbrodta, ówczesnego rektora PG, oraz prof. Zbigniewa Cywińskiego, ówczesnego dziekana Wydziału Budownictwa Lądowego, będzie międzynarodowa konferencja poświęcona dziedzictwu techniki *„Heritage of Technology – Gdańsk Outlook 4, May 4-7, 2005”*. Zmierzymy się z kolejnym wyzwaniem, podejmując próbę konsultacyjnej interpretacji dziedzictwa techniki jako zwierciadła kultury. Zapraszamy do odwiedzenia strony domowej: <http://hotgo4.mech.pg.gda.pl>.

Waldemar J. Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej

Ilustracje przedstawiają zachowane detale architektoniczne Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej z 1904 r.

International Conference
HERITAGE OF TECHNOLOGY - GDANSK OUTLOOK 4
Under Honorary Patronage of the Polish National Commission for UNESCO



Gdansk UT - Main Building - water-colour by E. Garwacka '94

May 4-7, 2005, Gdansk, Poland

The following problems are proposed for presentation and discussion:

- **Identity and historical memory** of the industrial society - the tangible and intangible heritage of technology.
- **Embodiment of *ingenium*** - approach to heuristics by the investigation of the phenomena of technical creativeness: case studies on solving practical questions by means of invention, improvement, prototype, first application, outstanding structure, etc.
- **Storytelling** on industrial, technical and engineering heritage concern: **success stories** - case studies on good practice of conservation and sustaining use of historical machinery, structures, installations, cultural routes, thematic itineraries; **alerting stories** - case studies on heritage in danger; ideas and reflection on itineraries, etc.; **nostalgia** - case studies of heritage that disappeared; redefinition of cultural landscape.
- **Heritage of names** - biographical notes about inventors of old testing instruments or methods still being in use and named after them (for example: the Le Chatelier's ring for testing the soundness of cement; Vicat's apparatus for determination of cement setting time, the Brinell hardness test, the Charpy impact test, etc).
- **History of engineering for engineers** - case studies on the recent teaching experience.
- **Towards e-society** - information and communication technologies (ICT) for promotion of cultural heritage and sustainable conservation - restoration of its resources.
- **Technological themes** - in fine arts, music and poetry.
- **History of the engineering sciences and education in Gdansk**: international relations, inheritance, traditions, and memory.

Conference www page: <http://hotgo4.mech.pg.gda.pl/>

wakacje

